

NAGRODA KAPUŚCIŃSKIEGO

PORYWAJĄCA
OPOWIEŚĆ
O PROPAGANDZIE

Peter Pomerantsev, „Propagandysta, który przechrzył Hitlera” ▶ 18-19



FOT. DAWID ZUCHOWICZ

DUŻYFORMAT

MATURA.
I CO
DALEJ?

Jan Rybicki pyta 66 maturzystów



CZŁOWIEK ROKU „GAZETY WYBORCZEJ” 2026

METTE FREDERIKSEN

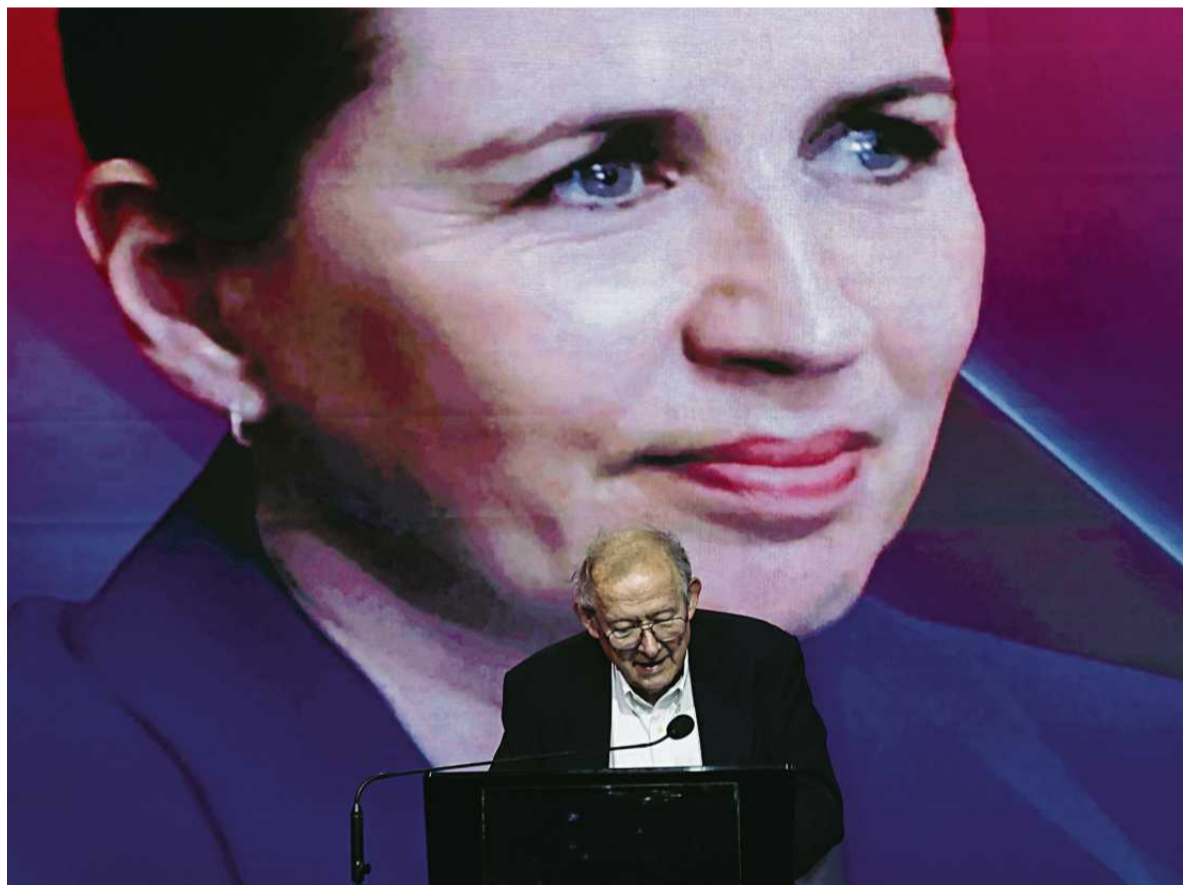
Wierny sojusznik Polski

Człowiekiem Roku 2026 „Gazety Wyborczej” została premierka Danii Mette Frederiksen.

– Przetrawanie naszego świata zależy od takich ludzi jak pani premier – powiedział w laudacji gość specjalny gali, premier Donald Tusk.

Jakub Wencel

W erdykt ogłosił redaktor naczelny „Wyborczej” Adam Michnik. Premierka Danii została uhonorowana za „niezlomną obronę fundamentalnych wartości w obliczu zagrożeń, które nadciągają nad Europę ze Wschodu i z Zachodu, za wierność ideałom Unii Europejskiej i Paktu Północnoatlantyckiego, za przyjaźń, jaką okazuje Polsce, i za zrozumienie dla naszego kraju i jego historii. Za bycie wiernym sojusznikiem”. – A także – jak dodał spontanicznie – za Ukrainę i Grenlandię, których nie możemy oddawać barbarzyńcom.



• Redaktor naczelny Adam Michnik ogłasza, że tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej” 2026 otrzymuje premierka Danii Mette Frederiksen

Według premiera Frederiksen „jest socjaldemokratką w najlepszym tego słowa znaczeniu, ale potrafi zachować się też jak twarda konserwatystka”. Jako przykład podał „twarde stanowisko” Frederiksen w sprawie „obrony granic przed wrogami zewnętrznymi i migracją”. Dodał, że są to stanowiska, które wciąż „nie są popularne, także w tym budynku”.

– To dla mnie ogromny zaszczyt – odpowiedziała Frederiksen, która połączyła się z uczestnikami gali poprzez transmisję wideo. – Historia Polski pokazuje, że nie możemy być widzami w tym historycznym teatrze. Wolność jest bezcenna.

Nagrodzona Gizela Jagielska

W tym roku poza premierką Danii uhonorowano podczas gali jeszcze dwie osoby. Nagrodę Człowieka Roku 2026 Czytelniczek i Czytelników „Gazety Wyborczej” otrzymała Gizela Jagielska.

– Jest jedyną ginekolożką w Polsce, która oficjalnie pomaga kobietom potrzebującym legalnej aborcji i nie boi się o tym mówić. Przez tę postawę stała się obiektem nienawiści, była łżona, a nawet atakowana fizycznie – przedstawiła werdykt wicenaczelnka redakcji Agata Żelazowska-Cieśla. – Wybór naszych czytelniczek i czytelników jest

ROZMOWA Z METTE FREDERIKSEN

▶ 4-5

LAUDACJA DONALDA TUSKA

▶ 6-7

ANDRZEJ POCZOBUT – WIELKI PATRIOTA

▶ 8

NAGRODA PO FALI HEJTU I GRÓŻB

▶ 8

więc gestem solidarności oraz uznania dla odwagi, wiedzy i wierności obowiązującemu w Polsce prawu.

Andrzej Poczobut z nagrodą specjalną

Nagrodę specjalną „Gazety Wyborczej” z rąk Adama Michnika odebrał z kolei Andrzej Poczobut – dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi, od 20 lat korespondent „Gazety Wyborczej” w Grodnie. W 2021 roku został zatrzymany i skazany na osiem lat w kolonii karnej. Po 1860 dniach, pod koniec kwietnia, został uwolniony w ramach wymiany więźniów między Polską a Białorusią.

Laudację wygłosił Bartosz Wielński: – Walczyliśmy w Polsce o wolność mediów, o prawo do swobodnego wyrażania opinii, o wolność od propagandy. Żaden z nas – chcę to podkreślić, żaden – nie zapłacił za to takiej ceny, jaką przez pięć lat katowgi za wolność słowa płacił Andrzej Poczobut – powiedział wicenaczelną „Wyborczej”.

– Ja już mówiłem: bohaterem się nie czuję. Wśród Polaków ani ja najlepszy, ani najtwardszy, ani najmądrzejszy. Wśród Polaków ja się czuję w szarym tłumie. Ale faktem jest, że mnie nie złamali – przyznał sam Andrzej Poczobut, zbierając długie oklaski. – I może to jest przyczyna, dlatego tak się boją polskiego ducha – dodał.

Nagroda przyznawana od 27 lat

Tytuł Człowieka Roku redakcja „Gazety Wyborczej” przyznaje od 27 lat. Pierwsze wyróżnienie w 1999 roku otrzymał prezydent Czech Václav Havel. W gronie laureatów znaleźli się między innymi Donald Tusk, Andrzej Wajda, Tadeusz Mazowiecki, Swietłana Cichanouska, Michaił Chodorkowski. Rok temu nagrodę odebrał brytyjsko-polski historyk Norman Davies, autor książek o historii Polski, m.in. „Bożego igrzyska”.

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198

ISSN 0860-908X

23>



„Bohaterowie UPA” patronami ukraińskiego oddziału

Zelenski popełnił błąd kosztowny dla relacji z Polską

Ukraińcy nie plują nam w twarz, gloryfikując UPA. Ukraińcy walczą o przetrwanie, ale w tej walce zdarza im się podejmować decyzje, które kompletnie nie biorą pod uwagę polskiej wrażliwości.

Olszewski



Decyzja prezydenta Ukrainy, by nazwać jeden z oddziałów imieniem „Bohaterów UPA”, jest z polskiego punktu widzenia nie do obrony. Prawda historyczna jest w tym przypadku klarowna i oczywista – formacja odpowiada za masową zbrodnię popełnioną na Polakach w 1943 roku na Wołyniu. Zginęło wówczas co najmniej 100 tys. ludzi.

Tyle tylko, że perspektywa Zelenskiego, żołnierzy, którzy giną na froncie, i części ukraińskiego społeczeństwa jest zupełnie inna i nie da się jej pogodzić z polskim spojrzeniem. W Ukrainie UPA jest symbolem walki z komunizmem i obrony niepodległości, a w chwili rozpaczliwej, męczącej walki z Rosją czerwono-czarne flagi, które łopoczą nad mogiłami ukraińskich bohaterów,

nie mają antypolskiego charakteru. Tej oczywistości Polacy nie mogą i nie chcą pojąć. Widać wyraźnie, że pęknięcie między polską a ukraińską polityką historyczną trudno zasypać. I trzeba to sobie jasno powiedzieć.

Zelenski świetnie zdaje sobie sprawę z nastrojów w Polsce i, co widać wyraźnie, nie mają one dla niego znaczenia. Kieruje się wyłącznie wymogami polityki wewnętrznej. Być może decyzja odmienna, przyjęta z entuzjazmem w Polsce, wywołałaby pomruki niezadowolenia wśród wojskowych. Prezydent Ukrainy musi liczyć się z nastrojami w wojsku, które, o czym łatwo z polskiej, wygodnej perspektywy zapomnieć, nadal zmagają się z rosyjską nawałnicą.

Decyzja prezydenta Ukrainy komplikuje i bez tego napięte stosunki polsko-ukraińskie. Logiczny wydaje się bowiem następujący tok myślenia: skoro Kijów nie bierze pod uwagę polskich argumentów, to Warszawa również nie musi zważać na ukraińskie. Tym torem odczołował Karol Nawrocki, który został prezydentem Polski również dzięki antyukraińskiej, podlej i żerującej na kłamstwach, propagandzie.

Nawrocki zareagował błyskawicznie, żądając, by państwo polskie odebrało Zelenskiemu przyznany w 2023 roku Order Orła Białego – najważniejsze polskie odznaczenie. Na pozór wszystko tu pasuje: jak oni nam, tak my im. Dla Nawrockiego nie ma znaczenia, że owa logika jest w warunkach wojny błędna, ponieważ nie bierze pod uwagę podstawowego faktu: to Ukraińcy walczą, a Polacy siedzą w ciepłych domach. Nie mamy obowiązku przyjmować ukraińskiej polityki historycznej za swoją, ale też skrajną nieodpowiedzialnością jest stawianie z jej przyczyną na ostrzu noża naszych relacji.

Odebranie odznaczenia będzie sytuacją bezprecedensową (w całej historii

medalu zdarzyło się to tylko raz) i sprawi, że pęknięcie pomiędzy narodami zmieni się w przepaść.

Ruch Zelenskiego ma jeszcze inne znaczenie dla polskiego podwórka politycznego. Nawrocki postawił w bardzo trudnej sytuacji premiera Donalda Tuska – żeby doszło do odebrania odznaczenia, potrzebna jest kontrasygnata premiera. Jeśli Tusk zgodzi się na odebranie orderu, prezydent wraz ze środowiskami antyukraińskimi przyjmą to z zadowoleniem: „proszę, nawet premier widzi, że Ukraińcy plują nam w twarz”. Jeśli kontrasygnaty nie podpisze, Nawrocki et consortes z przyjemnością i satysfakcją rozpoczną kocią muzykę i zapiszą premiera (który to już raz?) w poczet zdrajców polskiej sprawy.

Czy jest tu jakieś rozwiązanie? Zelenski nie cofnie się o krok – straciłby twarz wśród wojskowych. Wystarczyłoby, co zrobił polski rząd, mocno podkreślić, że ten gest jest dla Polaków nie do zaakceptowania. Nawrocki postanowił wykorzystać okazję i dolać paliwa do antyukraińskich nastrojów. Dostał pretekst i bezwzględnie go wykorzystuje. ●

Michał Olszewski

Nawrocki zareagował błyskawicznie, żądając, by państwo polskie odebrało Zelenskiemu przyznany w 2023 roku Order Orła Białego



*Naszą bazą energetyczną jest węgiel.
Najtańszym magazynem energii jest
hałda węgla, która się nie psuje*

PRZEMYSŁAW CZARNEK
kandydat PiS na premiera

Jakub Włodek z Grand Press Photo Zima i rosyjskie bomby



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Fotoreporter „Gazety Wyborczej” Jakub Włodek odebrał nagrody w kategoriach: Current Event Stories (pierwszą) i People Single (drugą).

Główną nagrodę przyznano jego fotoreportażowi z Kijowa, którego mieszkańcy musieli mierzyć się nie tylko z intensywnymi rosyjskimi ostrzałami, ale i bardzo silnymi mrozami. – Wiedziałem, że to najbardziej kluczowe wydarzenie od

początku tej wojny, ponieważ Rosjanie od dawna planowali, żeby złać Kijów właśnie podczas sprzyjającej zimy za pomocą ataków lotniczych. To się nie udało, bo każdy, kto stanie oko w oko z ludźmi w Kijowie, zorientuje się, że są niezniszczalni – mówił podczas odbierania nagrody Jakub Włodek.

Drugą nagrodę odebrał za portret Stanisława Kaliny Jaglarza,

transplciowego poety mieszkającego w Beskidach, gdzie razem z rodzicami prowadzi gospodarstwo rolne.

Za zdjęcie roku nagrodzony został Wojciech Grzędziński.

Grand Press Photo to najważniejszy w Polsce konkurs przeznaczony dla osób zajmujących się zawodowo fotografią reporterską, w tym prasową i dokumentalną. ●

Andrzej rysuje

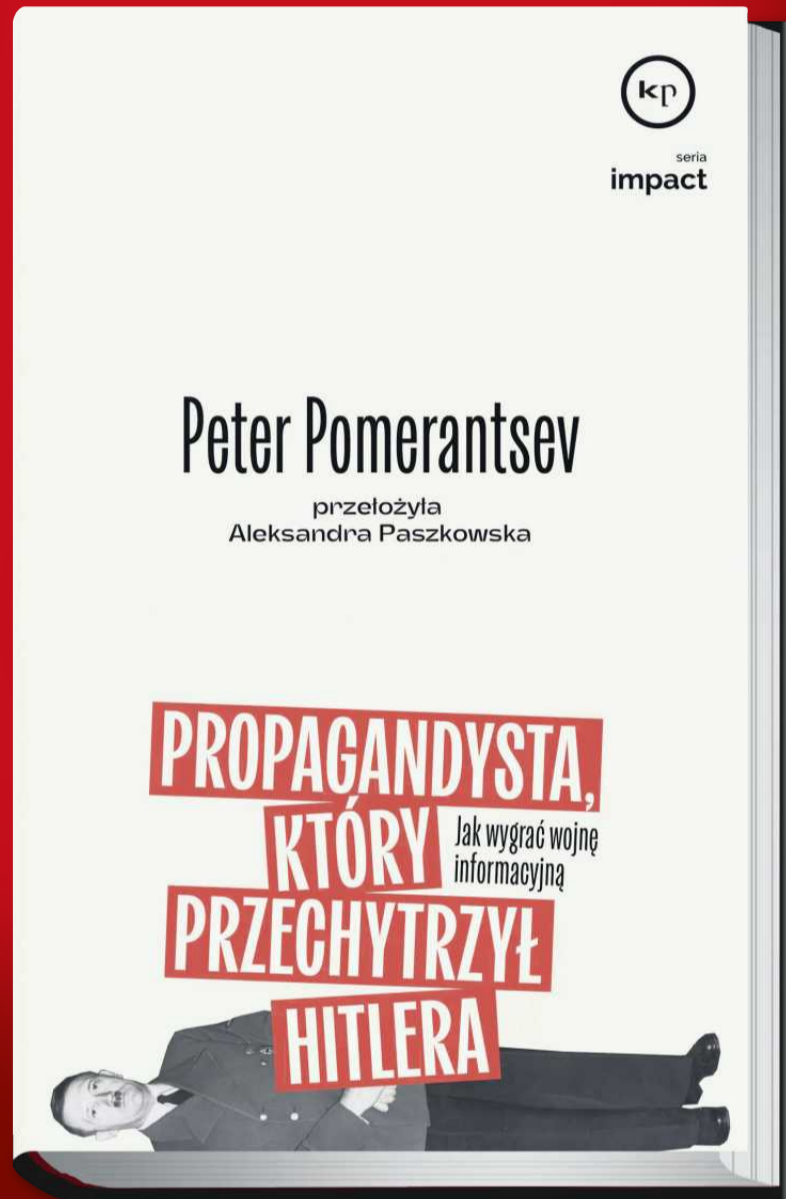


wyborcza.pl

andrzejrysuje.pl



**17. Nagroda
im. Ryszarda
Kapuścińskiego**



Peter Pomerantsev

**Laureat 17. edycji
Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego**

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR NAGRODY



Warszawa

WSPÓLORGANIZATOR

wyborcza.pl



Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2026

Myślę, że Rosja przygotowuje się do ataku

– Nie tylko w sprawie Rosji dużo nauczyłam się od ludzi z Polski, którzy wyjaśniali mi polską perspektywę wynikającą z geografii i tragicznej historii. Mimo że nie pochodzę z waszej części Europy, to patrzę na obecne zagrożenia tak jak wy.

ROZMOWA Z

METTE FREDERIKSEN,
premierką Danii, Człowiekiem Roku
„Gazety Wyborczej” 2026

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: – Z krajów bałtyckich dochodzą niepokojące sygnały. Rosja prowokuje dronami, do tego coraz ostrzej podnosi kwestię rzekomego prześladowania rosyjskojęzycznych mieszkańców tych państw. Duma pozwoliła Putinowi używać w ich obronie siły. Czy grozi nam eskalacja? Rosja może rozszerzyć wojnę w Ukrainie na inne państwa?

METTE FREDERIKSEN: – Niestety, taki scenariusz jest możliwy. Nie jestem w stanie przewidzieć, w jaki sposób i gdzie dokładnie dojdzie do zaostrzenia sytuacji. Nie jestem też w stanie przewidzieć, z czym będziemy mieli do czynienia. Ale tego, że czeka nas nowa fala agresji ze strony Rosji, jestem pewna.

Moje poglądy w sprawie rosyjskiego zagrożenia są jasne i niezmiennie od początku tej wojny. To efekt tego, że dużo nauczyłam się od ludzi z Polski, zwłaszcza moich kolegów z Rady Europejskiej, którzy wyjaśniali mi polską perspektywę wynikającą z geografii i tragicznej historii. To Polacy ostrzegli resztę Europy, o co, jeśli chodzi o Putina, toczy się gra. Mimo że nie pochodzę z waszej części Europy, to patrzę na te zagrożenia tak jak wy.

Dlatego uważam, że wywołana przez Rosję wojna w Ukrainie nie dotyczy tylko Ukrainy. Niestety, wojna toczy się tam i to Ukraina płaci potworną cenę, zginęły tysiące jej obywateli – ale ta wojna od początku dotyczyła Rosji. Rosji, która marzy o odbudowie imperium, która rości sobie prawa, by podejmować decyzje w sprawach Europy, mimo że nie ma do tego żadnego prawa.

Wniosek może być tylko jeden. I on też nie zmienia się od początku tej wojny: trzeba wspierać Ukrainę wszystkim, co się ma, i za wszelką cenę.

Od 2022 roku widzimy, do czego Rosja jest zdolna, widzimy też, że staje się coraz bardziej agresywna. Na terytorium naszych krajów prowadzi wojnę hybrydową i myślę, że przygotowuje się do ataku.

Czego się spodziewać? Kolejnego ataku hybrydowego? Wojny na pełną skalę?

– Nie wiemy. Może jakiejś operacji pod fałszywą flagą? Może jakiejś nowej formy wojny hybrydowej? Ona trwa wszędzie, Rosjanie ciągle przekraczają granice. To, co ich powstrzymuje, to straty, jakie ponoszą w Ukrainie. Utknęli, wojna pochłania większość ich wojskowych zasobów. W tym ludzi.

Czy jesteśmy na te scenariusze przygotowani?

– Na pewno lepiej niż jeszcze kilka lat temu. Rozumiemy lepiej, zwłaszcza w zachodniej części Europy, o jaką stawkę toczy się ta gra. Ale czy jesteśmy gotowi? Myślę, że nie. Ciągłe zachowujemy się tak, jakbyśmy żyli w czasach pokoju.

A przecież, chociaż nie jesteśmy z nikim w stanie wojny, o czasie pokoju w Europie już nie ma mowy. A nasz sposób myślenia jeszcze się do tego nie przystosował. Zachowujemy się tak, jakbyśmy mieli dużo czasu.

I to właśnie jest przyczyną tego, że nasze kraje nie zbroją się tak szybko, jak powinny. Nie dotyczy to oczywiście Polski, która dysponuje jedną z najsilniejszych armii. Ale wiele innych krajów idzie wprawdzie we właściwym kierunku, ale zbyt wolno. Wydajemy coraz więcej pieniędzy na obronę i na odstraszenie, ale to ciągle nie wystarcza.

Nie, jeszcze nie jesteśmy gotowi.

Putin z pewnością zastanawia się, czy gwarancje bezpieczeństwa, jakich udzielają sobie państwa NATO, dalej obowiązują. Sam nie wiem, jak odpowiedzieć po wypowiedziach niektórych amerykańskich polityków.

Mette Frederiksen

• W 2019 roku stanęła na czele rządu Danii. Rządy Frederiksen przypadły na burzliwy czas w Europie: pandemię COVID-19 i inwazję Rosji na Ukrainę. Od 2019 roku Dania zaostrzyła politykę migracyjną, silnie zaangażowała się we wsparcie Ukrainy i stała się jednym z filarów współpracy państw UE w obliczu destabilizacji politycznej i rosnącego zagrożenia bezpieczeństwa. Na początku roku – po serii gróźb i szantaży prezydenta Donalda Trumpa dotyczących siłowego przejęcia Grenlandii – Frederiksen zdecydowanie opowiedziała się w obronie suwerenności Danii i jej autonomicznej wyspy oraz wartości leżących u fundamentów Sojuszu Północnoatlantyckiego.



– Gwarancje bezpieczeństwa to fundamentalna sprawa. Gdyby ich nie było, Europa, Kanada i USA znalazłyby się w bardzo poważnej sytuacji. Ich bezpieczeństwo stałoby się bardziej kruche. Dlatego to niezwykle ważne, by wszyscy sojusznicy robili wszystko, co jest konieczne, by zachować jedność NATO.

Sojusz opiera się na różnych filarach, ale nikt nie powinien podważać jego znaczenia i siły, ani w słowach ani w czynach. Musimy trzymać się razem i się wspierać.

Gdyby cokolwiek zdarzyło się złego – a jeśli do tego dojdzie, to raczej na flance wschodniej – nasi sojusznicy będą mogli liczyć na Danię. Bez względu na to, co się wydarzy.

Z wieloma amerykańskimi prezydentami zgadzam się w jednej kwestii: w krytyce tego, że Europa robiła za mało, jeśli chodzi o obronność. Redukcja wydatków na wojsko była błędem. Tak jak przekonanie, że w razie czego Amerykanie przylecą nas chronić.

Gdy w 2019 roku zostawałam premierką Danii, wydawaliśmy 1,3 procent PKB na zbrojenia. Dziś to prawie 3,5 procent. W ciągu siedmiu lat udało nam się więc zrobić całkiem sporo.

Jestem zdania, że Europa do 2030 roku powinna znacznie zwiększyć wojskowe zdolności, powinniśmy na nowo się uzbroić. Nie dlatego, że USA wywierają presję czy że dyskutujemy to w łonie NATO. To kluczowa sprawa dla europejskiej tożsamości.

Unia Europejska powstała po to, by rozwijać wolny handel. Dziś ma zapewniać członkom bezpieczeństwo.

– Tego celu nie da się osiągnąć bez silnych sił zbrojnych ani bez silnego odstraszenia. Ale potrzebny jest też własny, rozwinięty przemysł zbrojeniowy. Ukraina daje nam w tej sprawie przykład. Jej przemysł zbrojeniowy jest w stanie wdrażać technologiczne innowacje w tempie, jakiego świat jeszcze nie widział. A my ciągle w kluczowych kwestiach zależymy od krajów, które nie należą do NATO.

To, czego potrzebujemy do obrony, musimy być w stanie wyprodukować u siebie.

W Polsce prześladowają nas historyczne analogie. W 1939 roku sojusze nie uratowały nas przed niemiecką inwazją i podbojem kraju. Na kilka miesięcy przed wybuchem drugiej wojny światowej pewien francuski dziennikarz pytał, czy warto umierać za Gdańsk. Co będzie, jeśli ktoś na Zachodzie zacznie teraz pytać, czy warto umierać za Narwę czy za Suwałki, jakieś małe miasta na Wschodzie?

– Jeśli ktoś sprowadzałby tę dyskusję do kwestii tylko małego terytorium, to strasznie by pobił. Tu nie chodzi o los jakiegś wioski, miasta, czy nawet regionu. Pytanie, jakie trzeba sobie zadać, to: czy chcemy żyć w wolnej Europie.

Jeśli tak, to nie można akceptować, że ktoś rości sobie prawa do swojej strefy wpły-

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2026



wów. Bo to zawsze skończy się taktyką salami, odkrawaniem kolejnych kawałków, aż nic nie zostanie. Podczas Konferencji Monachijskiej w 1938 roku Hitlerowi oddano część Czechosłowacji, by w zamian zobowiązał się nie atakować innych krajów. Hitler to obiecał na piśmie. I co? Wyciągnął rękę po całą Czechosłowację, Polskę, inne kraje.

Zadaję sobie pytanie, dlaczego ciągle są w Europie ludzie, który chcą popełniać te same historyczne błędy.

Przecież my, Europejczycy, wiemy, co się wydarzy, jeśli zacznie się układać z człowiekiem, o którym się wie, że chce zagarnąć twój kraj.

Być może o historii zapomina się dlatego, że Rosja oferuje tanią ropę i gaz. To nie jest kuszące?

– Dla mnie? Nie.

Rosja mimo sankcji dalej sprzedaje swoje surowce energetyczne. Wykorzystuje do tego Bałtyk, przez który przepływają tankowce z jej floty cieni. Jak ten proceder powstrzymać?

– Flota cieni to poważny problem dla wszystkich. Nad rozwiązaniami pracujemy z sojusznikami. Cieszy mnie to, że go dostrzeżliśmy i jesteśmy lepiej przygotowani, by mu stawiać czoła. Kolejne statki zostają wpisane na listę sankcyjną. Będzie ich tam jeszcze więcej. Udało się nam zintegrować w tej sprawie współpracę z innymi krajami.

Duńskie władze zatrzymują też coraz więcej jednostek z innych powodów, na przykład zagrożenia dla środowiska. Natomiast tankowce floty cieni przepływają nie tylko przez akweny należące do Danii.

Czy nie można po prostu zamknąć duńskich cieśnin dla płynących z Rosji tankowców?

– To byłoby niezgodne z prawem międzynarodowym

Obok tankowców macie drugi, może nawet poważniejszy problem. Donald Trump nie zapomniał o Grenlandii, niedawno znowu zamieścił na swojej platformie społecznościowej grafikę, z której wynika, że nie rezygnuje z planu przejęcia wyspy.

– Prezydent USA na początku roku wygłosił bardzo jasne oświadczenie dotyczące części Królestwa Danii, czyli Grenlandii. Mam nadzieję, że nasza odpowiedź również była jasna. Wszyscy, a zwłaszcza nasi sojusznicy, muszą respektować to, że jesteśmy suwerennym państwem. Muszą szanować naszą integralność terytorialną, ale także pełne prawo mieszkańców Grenlandii do samostanowienia o swojej przyszłości.

Przeprowadziliśmy więc rozmowy ze Stanami Zjednoczonymi i uzgodniliśmy powstanie grupy roboczej na wysokim szczeblu. Obecnie próbujemy znaleźć dobre rozwiązanie.

Od 1951 roku mamy z USA umowę w sprawie obrony Grenlandii.

Pozwalając Amerykanom na tworzenie i utrzymywanie na wyspie baz wojskowych w ramach NATO.

– Zastanawiamy się, jak możemy wykorzystać ją w przyszłości.

W Europie przeżyliśmy coś w rodzaju „momentu grenlandzkiego”. Wszyscy, wszyscy nasi europejscy przyjaciele i sojusznicy stanęli w naszej obronie. Gdy Stany Zjednoczone zagroziły, że nałożą cla na kraje, które postanowiły wesprzeć Danię w Arktyce, Zjednoczona Europa zareagowała stanowczo. Nasi sojusznicy odpowiedzieli, że w takim razie zrobią to samo. Myślę, że ta sprawa nauczyła nas czegoś. Że wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski.

Nie szukam konfliktu ze Stanami Zjednoczonymi. Mocno wierzę w nasz sojusz. Ale jeśli ktoś nam grozi, to będziemy reagować. Bardzo mnie cieszy, że NATO bardziej zaangażowało się w Arktyce i że tylu naszych sojuszników jest obecnych na Grenlandii i wokół wyspy. Mam nadzieję, że to zamyka tę dyskusję.

Z pani słów wynika, że nie wyklucza pani jednak żadnej opcji. Także tej, że Amerykanie mogliby próbować przejąć Grenlandię siłą.

– Jeśli grozi się sojusznikowi siłą, wszystko się kończy.

*Choć nie jesteśmy
z nikim w stanie wojny,
o czasie pokoju w Europie
już nie ma mowy.
A nasz sposób myślenia
jeszcze się do tego nie
przystosował. Zachowujemy
się tak, jakbyśmy mieli
dużo czasu*

Ostatnio Grenlandczyków do przylączenia się do USA przekonywał specjalny wysłannik Trumpa i gubernator Luizjany Jeff Landry. Ludzie nie kryli jednak do niego niechęci.

– Nie mogę mówić w imieniu mieszkańców Grenlandii, ale mam jasny ogłęd tego, co się dzieje w tamtejszym społeczeństwie. Grenlandczycy mają własne pomysły na swoją przyszłość. Wielokrotnie powtarzali, że nie chcą stać się Amerykanami.

Zresztą Duńczykami też nie. Chcą być tym, kim są, Grenlandczykami.

Nie dadzą się nikomu kupić. Całkowicie to szanuję i mam nadzieję, że uszanują to wszyscy nasi sojusznicy.

Amerykanie, mówiąc o Grenlandii, mówią o bezpieczeństwie. Ale mam wrażenie, że bardziej zależy im na kontroli złóż rzadkich metali.

– O to proszę pytać Amerykanów.

Jaka będzie przyszłość Grenlandii? Pełna suwerenność? Członkostwo w Unii?

– Decyzje w tej sprawie zapadną w Nuuk, nie w Kopenhadze czy jakimkolwiek innym mieście. Grenlandia jest obecnie częścią Królestwa Danii, dlatego, jako pełniąca obowiązki premiera Danii, zrobię wszystko, by wspierać rozwój grenlandzkiego społeczeństwa. Nie sądzę jednak, by moim zadaniem było definiowanie przyszłości

Grenlandii. To nie jest mój kraj ani mój naród. Decyzje o swojej przyszłości Grenlandczycy muszą podjąć sami.

A jaka przyszłość czeka Ukrainę? Myśli pani, że uda im się wygrać wojnę?

– Od początku wojny mamy jasne stanowisko. Ukraina, a co za tym idzie, Europa, muszą wygrać tę wojnę. Nie wierzę natomiast, że Rosja chce wojnę zakończyć. Widzieliśmy potężne uderzenia pocisków i dronów na Kijów i inne miasta. Czy to znak, że Rosja chce pokoju? Nie.

Jeden z błędów, jakie popełniliśmy, polegał na tym, że od początku wyznaczaliśmy Ukrainie pewne granice, których nie mogą przekroczyć. Najpierw odmawialiśmy im artylerii, potem czołgów, których tak potrzebowali, potem pojawiła się kwestia nowoczesnych myśliwców. Nie wolno im było ich mieć, mimo że byliśmy gotowi im przekazać nasze samoloty.

Większość Europejczyków zdaje sobie sprawę, że w Ukrainie przebiega pierwsza linia obrony Europy. Wiemy, że Ukraińcy walczą w naszym imieniu. A my kazaliśmy im walczyć z jedną ręką przywiązaną do pleców. To nie było w porządku.

Dlatego uważam, że musimy zapewnić Ukrainie to, czego potrzebuje na polu bitwy. Musimy też wywierać znaczną większą presję na Rosję, ekonomiczną i polityczną, nakładając kolejne sankcje.

Polska przez lata skupiała się na współpracy z Niemcami i Francją w ramach Trójkąta Weimarskiego. Teraz widzimy, że coraz więcej dzieje się między Warszawą i stolicami państw nordyckich i bałtyckich.

– W ten sposób tworzymy nową część europejskiej architektury bezpieczeństwa. W jej skład wchodzi też Wielka Brytania i Holandia.

Wszyscy jesteśmy w NATO, łączy nas to samo spojrzenie na Ukrainę. Jesteśmy gotowi ją wspierać, zbroić. Tak samo krytycznie oceniamy to, co dzieje się Rosji. To, że między nami powstał jeszcze silniejszy sojusz, to efekt tego, że w północnej Europie zmieniła się mentalność. Z punktu widzenia obrony i odstraszania to duży krok do przodu.

Szef naszej dyplomacji Radosław Sikorski żartował niedawno, że Polska staje się południową Skandynawią.

– Wywołana przez Rosję wojna zbliżyła nas do siebie. Kwestie bezpieczeństwa są kluczowe, ale przecież nie jedyne. Zbliżamy się do siebie również w kwestii zielonej transformacji, odnawialnych źródeł energii, praworządności. Najważniejsze jest to, że mamy takie samo spojrzenie na Europę. Europę będziemy mogli obronić tylko wtedy, gdy będziemy gotowi stanąć w jej obronie. Same słowa nie wystarczą.

Nietzsche mówił, że to, co nie zabija, czyni silniejszym. Presja na Europę coraz bardziej rośnie. Stajemy się silniejsi?

– Z pewnością jesteśmy silniejsi niż jeszcze kilka lat temu. Poradziliśmy sobie z pandemią i postawiliśmy na nogi nasze gospodarki, gdy się skończyła. Putin oczywiście próbował nas podzielić, ale mu się to nie udało. Dla wielu z nas jasne jest, że potrzebujemy jednak znacznie silniejszej i niezależnej Europy, aby przeciwstawić się Rosji. A także Iranowi, Korei Północnej oraz, niestety, Chinom, ponieważ pomagają one Rosji.

Budowa silniejszej, niezależnej Europy jest teraz priorytetem. A Polska odgrywa w tym bardzo ważną i aktywną rolę. ●

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2026

Walcz, dziewczyno, walcz, bez Ciebie będzie gorzej

– Nie chcę przesadzić, ale właściwie mówię o tym z pełnym przekonaniem: takie osoby jak pani premier ratują w jakimś sensie naszą cywilizację. One nadają sens walce w imię tych wartości, które zbyt często w naszej historii okazywały się bezsilne – mówił premier Donald Tusk.

Donald Tusk

LAUDACJA DLA METTE FREDERIKSEN

Kiedy redaktor Wieliński dał mi znać, że w redakcji „Gazety Wyborczej” powstała idea, aby uhonorować tytułem Człowieka Roku panią premier Frederiksen, z entuzjazmem wyraziłem swoją opinię. Później powiedział, że wiąże się to z obowiązkiem laudacji, co oczywiście jeszcze bardziej zwiększyło mój entuzjazm... Ale to jest szczególny przypadek, kiedy wygłoszenie przemówienia do tak szacownego grona nie kojarzy mi się z obowiązkiem, tylko z zaszczytem i prawdziwą przyjemnością. Nie można było lepiej wybrać.

Droga Mette, na pewno pamiętasz nasze pierwsze spotkanie. Byłem wtedy w finale swojej misji w Brukseli jako szef Rady Europejskiej, a pani premier Frederiksen zaczynała właśnie swoją karierę. Pierwszą kadencję najmłodszej premier Danii. Spotkaliśmy się w moim gabinecie.

Po pięciu minutach pomyślałem sobie: no, ten mój następcza na funkcji szefa Rady Europejskiej będzie miał bardzo poważny problem.

Moja rozmówczyni okazała się osobą twardą, bezwzględną w swoich opiniach, bardzo bezpośrednią. Wykazywała bardzo zdrowe i mądre niezrozumienie tego, dlaczego podejmowanie decyzji trwa tak długo. Dlaczego trzeba spędzić osiem godzin, w wieczór, w nocy, w tej Unii Europejskiej, żeby podjąć decyzje oczywiście – i wyraz jej twarzy wskazywał jednoznacznie, że ma zamiar to zmienić.

To była ta twarz, którą ja będę pamiętał. To są twarze ludzi bardzo rzadkich, takich mądrych i odpowiedzialnych buntowników. Bunt i odpowiedzialność nie zawsze idą w parze. Ale pani premier od samego początku swojej obecności – i w roli premiera Danii, i w roli członka Rady Europejskiej, osoby współodpowiedzialnej za Europę – od samego początku dawała jasno do zrozumienia, że jest osobą bardzo odpowiedzialną i że ma wielką wolę zmiany na



• 15.04.2024 roku, Warszawa. Premier Donald Tusk wita szefową rządu Królestwa Danii Mette Frederiksen FOT. DAWID ZUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

lepsze. Ma wielką wolę w jakimś sensie rewolucji w sposobie postępowania.

Od początku było widać, że jest osobą, która wie, że nie można marnować czasu, że Europa i świat znalazły się na krawędzi. Jeszcze wtedy nie wiedzieliśmy, ani ona, ani ja, że naprawdę jesteśmy tak blisko krawędzi. Ale jej intuicja i właśnie poczucie odpowiedzialności kazało jej to mówić od samego początku: nie mamy czasu. Musimy działać odważnie i bardzo odpowiedzialnie.

Jak powiedziałem, to był trudny początek. Być może nawet się pokłóciliśmy. Być może wówczas, droga Mette, z ulgą uświadomiłaś sobie, że mnie zaraz tam nie będzie. Los zrzędził, że spotkaliśmy się ponownie – pani premier nadal w roli szefowej rządu duńskiego, a ja po powrocie do Polski też po raz kolejny w roli premiera. I nic się nie zmieniło, poza tym, że nagle zrozumiałem, że mam do czynienia z kimś, kto myśli właściwie tak samo jak ja o tych wszyst-

Tak, świat staje się znowu bezwzględny. Nie ma się co oszukiwać, nasze wartości same się nie obronią. Pani premier zrozumiała to jako jedna z pierwszych liderek w Europie i dlatego jej pozycja i reputacja jest tak wyjątkowa

DONALD TUSK

kich problemach, które stoją przed Europą i przed naszymi krajami.

Jak wiecie, prawie każdy polityk – akurat nie Frederiksen – ale prawie każdy polityk to ego tyk. Więc jak ja sobie pomyślałem, że pani premier myśli o wszystkim tak samo jak ja, no to musi być genialna. I się nie pomyliłem, szczerze powiedziałem.

Właściwie to mogę powiedzieć, że zaprzyjaźniliśmy się bardzo mocno. Chyba nie mam w tej chwili bliższej osoby w Radzie Europejskiej niż pani premier. Rozumiemy się praktycznie bez słów. Ja się bardzo cieszę, bo jest jedną z tych osób, które nie nadużywają słów. To jest bezcenne w Brukseli – spotkać polityka, który wie, że czyni są ważniejsze od słów, to jest naprawdę skarb. Ja to bardzo doceniam.

Ale przede wszystkim odnaleźliśmy się w takim wspólnym przekonaniu, że to, co kiedyś wieścił Raymond Aron, i co w jakimś sensie na naszych oczach się zaczęło dziać, ale do-

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2026

piero znalazło swój finał, na pewno w myśleniu pani premier i w moim – to to, że to jest koniec wieku ideologii, że wyrastamy z pewnych fundamentalnych wartości. Ale one nie skazują nas na kajdany jakiejś wąskiej ideologii, jakiegoś ideologicznego zacierzenia. Mamy wystarczająco dużo poważnych problemów do rozwiązania, i to takich naprawdę rozstrzygających o być albo nie być, żeby nie wylać się w spory z przeszłości, z jakichś fascynacji, które dzisiaj nie mają żadnego pokrycia w faktach i w rzeczywistości.

Z całą pewnością pani premier to jest symbol dzisiaj w Europie i zdrowego rozsądku, pragmatyzmu, takiej twardości, i czegoś, co było wyjątkowe, muszę powiedzieć, bo jako socjaldemokratka pokazała, że w wielu sprawach potrafi się zachowywać jak taka twarda konserwatystka – w najlepszym tego słowa znaczeniu. Kiedy rozmawiamy ze sobą, ja mam ciągle przed oczami teksty Leszka Kołakowskiego. Nie mieliśmy okazji o tym rozmawiać, ale ten słynny katechizm, jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą, pani premier wypełnia w stu procentach. Dobrze wie, co to są wartości, o które warto walczyć. Te, z których wszyscy pochodzimy, których nikt mądry nie powinien kwestionować. Pani premier też dobrze wie, że wśród tych wartości są te fundamenty liberalnej demokracji, prawa człowieka, wolność jednostki, wolna gospodarka, rządy prawa.

Tak, w tym sensie jest też liberałką i pozostaje socjaldemokratką w najlepszym tego słowa znaczeniu. Może dlatego, że jej korzenie to jest taka pełna wrażliwość – czy to są prawa ludzi, czy to była jej fascynacja Mandelą – nieprzypadkowo wybrała afrykanistykę jako kierunek studiów, była bardzo młodą działaczką związków zawodowych. To też coś, co nas łączy. Z tych swoich młodzieńczych fascynacji, z tej takiej determinacji, waleczności właśnie o prawa słabszych, o prawa gnębionych wyciągnęła wnioski mądrzejsze niż wielu jej rówieśników.

I to się objawiło wtedy, kiedy rozpoczęła się ta wielka debata w Europie na temat granic. Czy Europa ma być otwarta, czy Europa ma rozumieć, że obrona terytorium i granicy to jest coś, co jest obowiązkiem każdej władzy publicznej? I pani premier, ku zdumieniu niektórych koleżanek i kolegów z europejskiej socjaldemokracji, okazała się najtwardszą rzeczniczką tego, aby Europa stanęła na nogi, podniosła wysoko głowę i powiedziała: tak, jesteśmy gotowi bronić także naszego kontynentu, naszych granic, zarówno przed wrogami zewnętrznymi, jak i przed niekontrolowaną, nielegalną migracją.

Ja wiem, że to są ciągle niepopularne tezy, także w tym budynku czasami, ale wierzę mi, właśnie obecność kogoś takiego jak Mette Frederiksen, osoby ufundowanej na najgłębszych humanistycznych, socjaldemokratycznych wartościach, jej decyzje, jej opinie – mają dzisiaj w Europie dużo większą wagę niż najbardziej zatwardziały prawicowców. Ona dobrze wie, że przyszłość tego, co nazywamy demokracją, humanizmem, wolnością człowieka, tego wszystkiego, co tak bardzo cenimy, zależy od tego, czy będziemy nie tylko wierni wartościom, ale czy będziemy także wystarczająco silni, aby tych wartości bronić. Coraz większą karierę robi to sformułowanie: silni wartościami, ale też naszą wartością musi być siła. Tak, świat staje się znowu bezwzględny. Nie ma się co oszukiwać, nasze wartości same się nie obronią. Pani premier zrozumiała to jako jedna z pierwszych liderów w Europie i dlatego jej pozycja i reputacja jest tak wyjątkowa.

Nie wszyscy to doceniają. Znamy to, nie tylko z jej historii. Wiemy, że musi walczyć o zrozumienie – i w swoim kraju, i wśród wielu sojuszników. Znamy to także z naszych polskich doświadczeń. Ale widzę w niej taką niezwykłą nieugiętość, taką gotowość do bycia równocześnie bezkompromisową i pragmatyczną. Wydaje mi się, że to jest kwestia, która rozstrzygnie o naszej przyszłości. Nasz świat – nie mu-

Pani premier wielokrotnie udowodniła, że wie i rozumie, że dobro, wolność same się nie obronią

simy się dzisiaj bawić w precyzyjne definicje, chyba wszyscy czujemy, o co nam chodzi, kiedy mówimy: nasz świat – ten nasz świat, jego przyszłość, jego przetrwanie zależy dokładnie od takich ludzi jak pani premier. Ludzi rozumiejących, że szlachetność, dobro, solidarność, wolność człowieka, przywiązanie do prawa – to nie musi być obszar pozbawiony siły i determinacji. Wręcz przeciwnie.

Pani premier wielokrotnie udowodniła, że wie i rozumie, że dobro, wolność same się nie obronią. Że zadaniem polityka, zadaniem władzy publicznej, która chce chronić wolność, jest także uzbrojenie samych siebie, tak, aby nie być bezsilnym wobec zła i kłamstwa, które dzisiaj z taką bezczelnością i tupetem szerzy się w świecie i na naszym kontynencie. Nie chcę przesadzić, ale właściwie mówię o tym z pełnym przekonaniem: takie osoby jak pani premier ratują w jakimś sensie naszą cywilizację. One nadają sens walce. To nie jest walka dla walki, to nie jest walka dla spektaklu. To jest walka, twardość i determinacja w imię tych wartości, które zbyt często w naszej historii okazywały się bezsilne.

Adamie (do Adama Michnika), Ty najlepiej pamiętasz naszą wspólną fascynację generacyjną słowami Havla „siła bezsilnych”. Jak to fajnie było być prześladowanym – w cudzysłowie – bo przecież „racja była po naszej stronie”. Nie, to nie wystarczy.

Nie wystarczy, abyśmy mieli przekonanie, że jesteśmy po stronie racji. Nie wystarczy przekonanie, że jesteśmy moralni, etyczni i że zależy nam na człowieku. Trzeba być także silnym i zdeterminowanym, żeby bronić tej sprawy. I pani premier Frederiksen jest tego najlepszym przykładem. Ciągłe rzadkim, ale bardzo wyraziście. Czy to była kwestia europejskich granic, nielegalnej imigracji czy Ukrainy – jej determinacja w sprawie wsparcia Ukrainy też zrobiła wielkie wrażenie na tych, którzy z zachodniej części kontynentu lubili czasami dzielić włos na czworo. Szukali dziwnych symetrii. Pani premier była tutaj absolutnie jednoznaczna.

Nawet w takich konkretnych sytuacjach. Pamiętam jak dziś nasze spotkanie bodajże w Sztokholmie, kiedy rozmawialiśmy o tym, co robić z podejrzanymi statkami, głównie z rosyjską załogą, które buszowały po Bałtyku i usiływały, a czasami czyniły spustoszenie w naszej europejskiej infrastrukturze. To ona jako jedna z pierwszych powiedziała: dosyć tego!

Nie można być miękkim w takich sprawach. Trzeba pokazać, że jesteśmy gotowi odpowiedzieć w sposób twardy i adekwatny. I nie przeszkadzała jej aksjologia. Jest politycznym, bezcennym darem, ponieważ jest tak niewielu polityków, którzy rozumieją, że siła i wrażliwość nie muszą być w konflikcie, tylko mogą i powinny iść w parze.

A więc od takich ludzi jak pani premier Frederiksen zależy przyszłość naszej cywilizacji. Brzmi patetycznie? Głęboko wierzę w te słowa. Naprawdę tak jest.

Dzisiaj pani premier ma przed sobą trudne zadanie utworzenia nowego rządu. Coś wiem o tym, jak trudno jest po raz trzeci zostać premierem. Jestem z Tobą w tym trudnym zadaniu. Walcz, dziewczyno, walcz, bo bez Ciebie będzie gorzej. Europa, Dania, Polska Cię potrzebują, głęboko w to wierzę. I w to, że nie raz nas zadziwisz. Nikt tak nie zasłużył na tę nagrodę „Gazety Wyborczej” jak Ty. ●

Przemówienie laureatki

Wydaje mi się, że czas nam się kończy

Mette Frederiksen

PODCZAS GALI NAGRODY CZŁOWIEKA ROKU 2026 „GAZETY WYBORCZEJ”

Szanowni Państwo, bardzo mi przykro, że nie mogę być dziś wieczorem z państwem. Szczególnie po wysłuchaniu, co mówił mój drogi kolega, Donald. Bardzo ci dziękuję za te przemile słowa. Jak państwo wiedzą, staram się aktualnie sformułować nowy rząd Danii. Jesteśmy małym krajem, nasza populacja to mniej niż jedna szóstą populacji Polski, ale udało nam się zagłosować tak, że do parlamentu weszło dwaście różnych partii. Co oznacza, że tworzenie rządu jest w tej chwili naprawdę sportem ekstremalnym.

Jestem pełna pokory i to dla mnie ogromny zaszczyt otrzymać tę nagrodę – polską nagrodę za obronę europejskich wartości. To dla mnie coś wyjątkowego, szczególnie jako Dunki. W porównaniu z wami jesteśmy od Rosji bardzo daleko.

Niewielu Europejczyków doświadczyło tego, czego doświadczyli Polacy, więc można by się zastanowić, jak to się stało, że duńska socjaldemokratka stała się taka twarda, jeśli chodzi o obronę Europy przed Rosją.

No cóż, jednym z głównych powodów, dlaczego tak się stało, jest to, że uważnie słuchałam mojego kolegi i przyjaciela – premiera Tuska. Historia Polski mocno przypomina o tym, że nie możemy stać obok, nie możemy być tylko widzami w tym politycznym teatrze. Były prezydent Polski powiedział kiedyś, że trzymamy głowę wysoko mimo tej ceny, którą musieliśmy zapłacić, dlatego, że wolność jest bezcenna. My jako Europejczycy mamy swoją sprawczość i razem tworzymy własne przeznaczenie.

Jeśli Europa będzie zjednoczona, będziemy silni. To nasza reakcja na agresję Rosji w Ukrainie. Jasny sygnał dotyczący tego, jaką Europę chcemy stworzyć. Nie na teraz, ale też na przyszłość.

Zresztą nasza wspólna historia pokazuje, jak dewastujące są konsekwencje, gdy nie robimy tego, co trzeba, żeby naszą wolność obronić. Europa musi dziś stawić czoła największym wyzwaniom. Wojna Rosji przeciwko Ukrainie niesie za sobą wielkie konsekwencje dla państw, ale Europa musi być w stanie obronić się sama. I to całkowicie, totalnie.

My już poczyniliśmy bardzo ważne kroki w ciągu ostatnich kilku lat. Kiedy doszłam do władzy siedem lat temu, przekazywaliśmy 1,3 proc. PKB na zbrojenia, teraz jest to 3,5 proc. I wiele innych krajów idzie w tym samym kierunku. Polska wytycza nam kierunek – duże inwestycje w siły zbrojne pokazują, jak słowa przekuć w czyn.

A wydaje mi się, że czas nam się kończy...

Dzisiejsza Europa jest silniejsza niż Europa, którą widziałam siedem lat te-

mu, gdy zostałam premierką. Ale stoi przed nami fundamentalne wyzwanie – zmiana naszej mentalności. Zbyt wielu z nas myślało, że wojna na nasz kontynent nigdy nie powróci. Przez zbyt wiele lat byliśmy zbyt naiwni. Nie wyobrażaliśmy sobie, że ten porządek światowy, który funkcjonował od końca II wojny światowej, zostanie podważony tak, jak jest on podważany teraz.

Nie możemy już dłużej zachowywać się tak, jakbyśmy funkcjonowali w normalnych czasach. Nie mówię, że nadszedł czas wojny, ale z całą pewnością nie jest to już czas pokoju.

I dlatego dla mnie rzeczą najważniejszą jest ponowne uzbrojenie Europy. Musimy też zabezpieczyć nasze granice, mieć kontrolę nad tym, kto do Europy przybywa. Wiele razy mówiłam, że o migrantach wjeżdżających do Europy myślę, jakby to było ich pojawienie się w moim osobistym, prywatnym domu. A kiedy jestem u mnie w domu, lubię wiedzieć, kto przekracza mój próg. I chcę wiedzieć, że mogą te drzwi zamknąć, jeśli przybysze nie zachowują się tak, jak byśmy się tego po nich spodziewali. I wydaje mi się, że dokładnie tak powinniśmy patrzeć na migrację. Wy jako kraj doświadczyliście tego, że migranci na granicach byli częścią wojny hybrydowej. Cyniczni przemytnicy odgrywają dużą rolę w decydowaniu o tym, kto może do Europy wjechać, a kto nie. To jest nie do zaakceptowania. Europa będzie funkcjonować w sposób zrównoważony tylko wtedy, gdy będziemy mieć nad tym pełną kontrolę. W krajach, gdzie tej imigracji niekontrolowanej było zbyt wiele, ulice miast nie są już bezpieczne.

Silna Europa to też silna gospodarka. Musimy stworzyć i utrzymać europejskie firmy – start-upy, innowacyjne rozwiązania. Zwiększyć naszą niezależność, jeśli chodzi o rozwiązania cyfrowe i oparte na sztucznej inteligencji. Jeśli się tym nie zajmujemy, to nie liczne firmy technologiczne będą mogły dyktować treść naszej rozmowy o demokracji. Więc jeśli chcemy chronić nasze dzieci, musimy uregulować kwestię platform społecznościowych w stopniu znacznie większym, niż robiliśmy to do tej pory. Kluczową rolę dla autonomii Europy odgrywa też energia. Za bardzo byliśmy zależni od ropy i gazu z Rosji. Podjęliśmy wprawdzie zdecydowane kroki, żeby ten stan zakończyć, ale ciągle jako kontynent nie jesteśmy w idealnej sytuacji.

Szanowni Państwo, historia uczy nas, że każde pokolenie musi zapracować na własną wolność, musi tę wolność bronić, musi ją wygrać. Polska i Dania wiedzą, że walka o wolność to nie jest coś, o czym trzeba rozmawiać. To coś, co nigdy się nie kończy i zawsze jest tej walki wartość. Dlatego, że wolność jest nie tylko cenna, jest bezcenna.

Powinam teraz wrócić do swoich negocjacji rządowych, ale naprawdę z całego serca jeszcze raz bardzo dziękuję państwu za tę nagrodę. ●

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej” 2026

„O Andrzeju Poczobucie wiemy, że jest wielkim patriotą”

– Jeśli dzieci zapytają mnie, czym jest prawdziwy patriotyzm, to powiem im bez wahania: spójrzcie na Andrzeja Poczobuta – mówił zastępca redaktora naczelnego Bartosz T. Wieliński. Dziennikarz i działacz mniejszości polskiej na Białorusi otrzymał na gali nagrody Człowieka Roku 2026 „Gazety Wyborczej” nagrodę specjalną.

Bartosz T. Wieliński

PEŁEN TEKST LAUDACJI

Wiemy o sobie tylko tyle, ile nas sprawdzono”, pisała nasza noblistka Wisława Szymborska. O Andrzeju Poczobucie wiemy naprawdę bardzo dużo.

Wiemy, że jest prawdziwym, niepokornym dziennikarzem. Takim, który nie zgina karku nawet przed autorytarną władzą. Szuka prawdy, broni wolności słowa. Wchodzi na kurs kolizyjny z propagandą. Nie odpuszcza, nawet gdy zamkną go w karcerze. Andrzej przez lata demaskował reżim Aleksandra Łukaszenki i bronił honoru żołnierzy Armii Krajowej, których ten reżim chce wymazać z historii i zrobić z nich pomocników Hitlera.

Walczyliśmy w Polsce o wolność mediów, o prawo do swobodnego wyrażania opinii, o wolność od propagandy. Żaden z nas – chcę to pod-

kreślić, żaden – nie zapłacił za to takiej ceny, jaką przez pięć lat katorgi za wolność słowa płacił Andrzej Poczobut.

O Andrzeju wiemy, że jest człowiekiem niezłomnym. Takim, który wierzy w swoją sprawę i nie prosi o łaskę, nawet gdy poddaje się go wymyślnym fizycznym torturom. Spędził miesiące w celi na trakcie śmierci mińskiego więzienia Wołodarka, które od czasów stalinowskich jest miejscem kaźni. A potem ponad 160 dni w SZIZO, lodowatej pojedynczej celi karceru, w której nie można było spać ani normalnie funkcjonować. W 2024 r. jego wycieńczony organizm doprowadzono na skraj. Mimo to nie złamał się, nie odpuścił, stawał opór.

Kto z nas – przywykłych do wygodnego życia i pełnego żołądka – będąc na jego miejscu, odrzuciłby ponawiane propozycję o napisanie uprzejmej prośby do prezydenta? Przecież to tylko kawałek papieru...

O Andrzeju wiemy, że jest wielkim patriotą. O Rzeczypospolitej nie mówi inaczej niż Najjaśniejsza. Służy tym Polakom, o których pamiętamy najmniej, choć są poddani największej presji. Walczył o to, by mieli prawo czcić swoich przodków i dbać o ich groby, by mogli mówić po polsku i wychowywać w tym języku swoje dzieci. By ich polska tożsamość narodowa nie została zatarta, do czego przecież od lat dąży reżim.



• Andrzej Poczobut FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Andrzej podjął się tego zadania, wiedząc, jaka będzie cena. Już pod koniec 2020 r. wiedział, że więzienie los nie będzie mu oszczędzone. W marcu 2021 r. zdawał sobie sprawę, że aresztowanie to kwestia dni. I że nie skończy się na tygodniach za kratami, że w grę wchodzi wieloletnia odsiadka. Ucieczki, choć usilnie go o to prosiliśmy, nie brał pod uwagę. Gdy 25 marca 2021 r. do jego mieszkania weszli funkcjonariusze KGB, czekał na nich ze spokojem.

Andrzej złożył siebie w ofierze, bo wiedział, że jeśli ucieknie, to KGB

w swoje szpony weźmie innych Polaków, być może młodych ludzi, których jedyną winą było to, że interesowali się polską historią Grodzieńszczyzny. A tego, że ktoś pójdzie do łagrowego piekła, bo on uciekł, Andrzej nie mógłby znieść. To postawa dziewiętnastowiecznego polskiego romantyka, bohatera o mickiewiczowskim rysie, powstańca, który idzie w ogień, bo trzeba. Bo ktoś musi.

Jeśli dzieci zapytają mnie, czym jest prawdziwy patriotyzm, to powiem im bez wahania: spójrzcie na Andrzeja Poczobuta.

Zapowiadaliśmy wiele razy na łamach „Wyborczej”, drogi Andrzeju, że wyjdzie dla ciebie słońce wolności. To słońce świeciło miesiąc temu w Białowieży. I świeci dla ciebie dalej. Tak jak ci powiedziałem na linii granicznej, jesteś w Polsce wolnym człowiekiem. To samo powiedział zresztą premier Donald Tusk.

Ale pomyśl, ile możesz zrobić dla sprawy Polaków na Grodzieńszczyźnie, działając tutaj, na polskiej ziemi. Wszystkie gabinety w rządzie, Sejmie, Senacie, samorządach stoją dla ciebie otworem. Masz autorytet, masz siłę przebicia, masz argumenty. Masz legendę.

Możesz doprowadzić do tego – a my w „Gazecie Wyborczej”, i wierzę, że w innych polskich mediach, w tym ci pomożemy – że los Polaków z Białorusi zostanie wyciągnięty z niepamięci, z zapomnienia. Że troska o nasze siostry i braci z Grodzieńszczyzny stanie się filarem polityki pamięci naszego państwa. Że żadne polskie dziecko nie będzie miało problemu z nauką polskiego, że będzie mogło przyjeżdżać do Polski na wakacje, do szkoły, na studia. Że żaden polski grób nie będzie opuszczony.

Andrzeju, wiem, że twoja romantyczna, powstańcza dusza ciągnie cię do domu, że zrywają cię duchy przodków, ale daj sobie więcej czasu, tym bardziej że czasy, jak widzisz, nie pewne i nerwowe. Na Wschodzie pachnie kolejną wojną. ●

Odwaga, wiedza i wierność obowiązującemu w Polsce prawu

Lekarka Gizela Jagielska otrzymała nagrodę Człowieka Roku 2026 Czytelników i Czytelniczek „Gazety Wyborczej”.

Paulina Nodzyńska, MS

Jest jedyną ginekolożką w Polsce, która oficjalnie pomaga kobietom potrzebującym legalnej aborcji i nie boi się o tym mówić. Przez tę postawę stała się obiektem nienawiści, była łżona, a nawet atakowana fizycznie. Musiała zmienić miejsce pracy – przedstawiła werdykt wicenaczelną redakcji Agata Żelazowska-Cieśla. – Wybór naszych czytelników i czytelniczek jest więc gestem solidarności oraz uznania dla odwagi, wiedzy i wierności obowiązującemu w Polsce prawu. Gizela Jagielska mówiła nam w wywiadzie: – Szłam na medycynę, nie politologię.

Nawiązała do tego sama laureatka: – Dwadzieścia lat temu, jak zaczynałam pracę, nie myślałam, że moja praca jako lekarki będzie mieszana z polityką, moralnością, religią. Niech ta nagroda będzie drogowskazem dla innych lekarzy, że praca zgodnie z tym,

czego oczekują od nas kobiety, jest drogą, którą warto iść – powiedziała ze sceny Jagielska.

Historia pani Anity

Gizela Jagielska odważyła się opowiedzieć „Wyborczej” o aborcji pani Anity, kobiety, której ciąża z późno stwierdzonymi ciężkimi wadami płodu zagrażała zdrowiu lub życiu. Lekarka pomogła pacjentce, za co spadła na nią fala hejtu, gróźb i fałszywych oskarżeń.

W sprawie aborcji pani Anity śledztwo wszczęła prokuratura. Zostało umorzone w grudniu, śledczy nie dopatrzyli się przestępstwa.

Sytuacja wymknęła się spod kontroli, gdy ktoś ujawnił prywatny adres Jagielskiej. Przykład „prolajferom” dał skrajnie prawicowy europoseł Grzegorz Braun, który po publikacji „Wyborczej” wtargnął do szpitala w Oleśnicy i osaczył lekarkę. Hejt nakręcał też popularny i chętnie wówczas oglądany youtubowy kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego.

Sprawy te do dziś rozstrzyga prokuratura (chce postawić zarzuty Braunowi, ale europosłowi wciąż udaje się grać na zwłokę).



Od grudnia 2025 r. Jagielska przyjmowała pacjentki tylko w swoim prywatnym gabinecie. Została zmuszona, by szukać pracy w innym szpitalu, bo ten w Oleśnicy, w którym przez ostatnią dekadę współtworzyła oddział ginekologiczny, nie zdecydował się przedłużyć kontraktów jej ani jej mężowi, także lekarzowi. Powód? – Najprawdopodobniej polityczny – mówiła w rozmowie z „Wyborczą”. Tłumaczyła: – Ginekologia stała się najbar-

dziej polityczną dziedziną medycyny. Nikt nie chce mieć pod oknami protestów. To „prolajferzy” dyktują warunki, a politycy się ich boją. A ja szłam na medycynę, nie politologię.

„Obrońcy życia” nie dawali Jagielskiej żyć. Ruszyli w trasę po Polsce i blokowali placówki, które prowadziły z Jagielską rozmowy – parkowali pod nimi ciężarówki oklejone zdjęciami martwych płodów i emitowali drastyczne dźwięki imitujące

ce płacz dziecka. Utrudniali tym samym pracę lekarzy i uprzykrzali życie pacjentkom porodówek.

Gizela Jagielska była bliska poddania się. – Nie wiem, czy w ogóle chcę pracować jako lekarz w polskim szpitalu. Obrzydło mi to. Chcę działać zgodnie z moją najnowszą wiedzą medyczną i zgodnie z prawem, nie musząc się zastanawiać, czy to się komuś będzie politycznie podobać, czy też nie – powiedziała nam w styczniu.

Ostatecznie jednak ginekolożka wstała, otrzępała się i wróciła do pracy. Znalazła zatrudnienie w lubańskim szpitalu (woj. dolnośląskie), gdzie protestów się nie boją – pierwszy już miał miejsce i z pewnością nie był ostatnim.

Superbohaterka

W marcu Gizela Jagielska została Superbohaterką Czytelniczek i Czytelników „Wysokich Obcasów”. – Odważna i bezkompromisowa – argumentowała. Wskazywali też na jej mądrość, na wierność przysiędze Hipokratesa, powołaniu i własnym przekonaniom. Wyrazili wdzięczność za służenie kobietom i za dawanie nadziei w trudnych dla kobiet czasach. ●

Człowiek Roku „Gazety Wyborczej”

Dziękujemy
Mecenasowi Strategicznemu
oraz Patronowi Medialnemu

REKLAMA

MECENAS
STRATEGICZNYPATRON
MEDIALNY

Rok z Nawrockim. Ma być głośno

Rok z Nawrockim to starcie debutanta z politycznymi weteranami, z którego żadna ze stron nie wychodzi bez szwanku. Gdy rząd sięga po plany B, by obejść prezydenta, ten szuka sposobu, jak zostać na pozycji rozgrywającego.

Iwona Szpala
Agata Kondzińska

Prezydentura Karola Nawrockiego to polityczny eksperyment Kaczyńskiego. Zaryzykował, choć nie miał gwarancji, że większość prawicowych wyborców zaakceptuje jego kandydata. A nawet jeśli, to jak bardzo wdzięczność Nawrockiego pozwoli podporządkować prezydenturę interesowi politycznemu PiS. I czy trzeba się będzie nią podzielić. Bo Nawrocki nie wygrałby wyborów bez głosów pożyczonych od Konfederacji, o czym w PiS wiedzieli już podczas kampanii. Ale liczyli, że wyborczy sukces dosypie im poparcia.

To się nie wydarzyło, choć Kaczyński mocno pracował na taki bonus. Częścią planu było osłabianie Konfederacji, która poprawiła notowania. Chwilę wcześniej kandydat PiS podpisywał deklarację programową spisana przez Sławomira Mentzena, by zwolennicy konfederatów popatrzyli na niego życzliwie przy wyborczej urnie. Po kampanii Jarosławowi Kaczyńskiemu z takim sojusznikiem już po drodze nie było. Konfederację przedstawiał jako możliwego koalicjanta Tuska. I nazywał marzeniem młodych mężczyzn, którzy wyobrażają sobie, że będą dominować w systemie zorganizowanym na zasadach skrajnej wolności jednostki kosztem interesu społecznego. Nawrocki siedział wtedy cicho.

Niemile widziani

Po wygranej kampanii Nowogrodzka instaluje w Pałacu swoją ekipę. Szefem gabinetu prezydenta i pośrednikiem między partią i prezydentem zostaje Paweł Szefernak, wychowanek Jochima Brudzińskiego. On też stoi za awansem Zbigniewa Boguckiego. Szeregowy poseł dostaje Kancelarię Prezydenta, od tego czasu – jako polityk aspirujący – staje się gorliwym strażnikiem PiS-owskiej opowieści o prawie w Polsce, zajmując go betonowanie układu wpływów w wymiarze sprawiedliwości. Marcin Przydacz dostaje z kolei sprawy międzynarodowe, ma dbać o wizerunek Nawrockiego jako ulubienca Donalda Trumpa, a w kontrze do rządu Tuska. Bo relacje polityków PiS z republikańską administracją stają się częścią krajowej rozgrywki z głównym konkurentem, czyli Koalicją Obywatelską. Wyborcy dostają więc opowieść o obozie Kaczyńskiego i Nawrockim jako jedynych gwarantach sojuszu z USA, a prezydent zaczyna urzędowanie od wrześnie wizyty w Stanach Zjednoczonych. Na drugim planie PiS rozwijał historię Donalda Tuska, przypominał, że premier ma kłopot z Trumpem. – Na czele polskiego rządu stoi polityk, który oskarżył prezydenta Trumpa o zdradę i nigdy z tych słów się nie wycofał – mówił Adam Bielan, który twierdził też, że premier raczej nie ma wstępu do Białego Domu. – Jest tu persona non grata, więc w jaki sposób miałby tutaj przebywać? – pytał przy okazji amerykańskiej wizyty Nawrockiego. W narracji pojawia się też szef MSZ Radosław Sikorski, że to polityk w Białym Domu także niemile widziany.

– Mam zasadę i staram się jej trzymać, aby Polacy o Polakach źle nie mówili, zwłaszcza kiedy są zaangażowani w misje międzynarodowe. Dobrze wiemy, ile PiS-owskich pielgrzymek wyjeżdżało do Waszyngtonu, aby wytłumaczyć naszym amerykańskim partnerom, jakim potworem jestem. Być może przyniosło to pewien skutek – tak odpowiedział na tę narrację Tusk.

Ale to były dopiero pierwsze potyczki z rządem. Nawrocki był na fali, zaczynał prezydenturę, a Koalicja Obywatelska mierzyła się z kryzysem po wyborczej przegranej Rafała Trzaskowskiego.

Wszystko się sypie

Zwycięzca wyborów prezydenckich dla obozu rządzącego był niewiadomą. W kulisach koalicji padały pytania: jak dalece Nawrocki pójdzie szlakiem, który narysował mu Kaczyński?

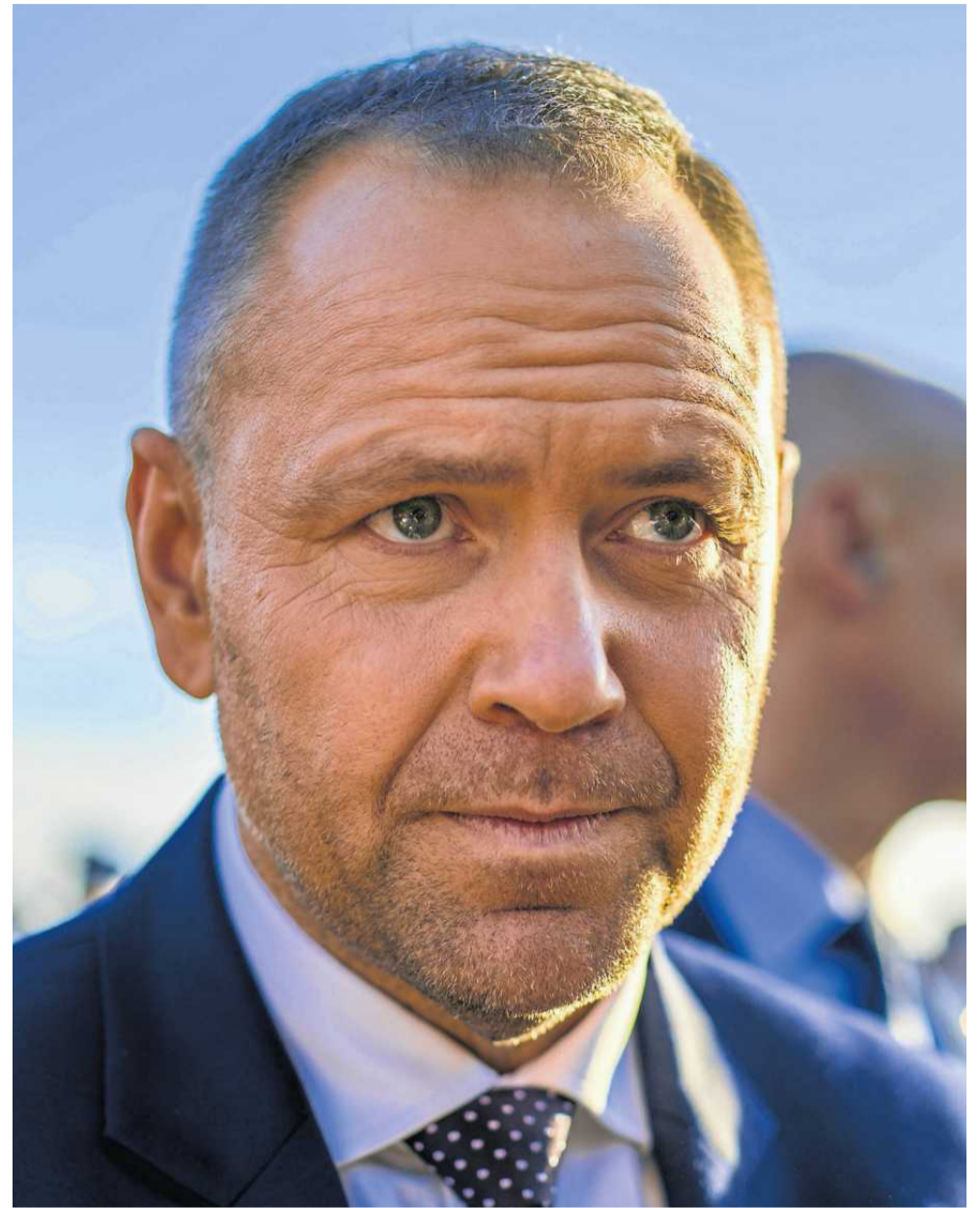
Tusk pisał więc plan na nową sytuację. Niektórym politykom koalicji wydawało się, że fundamentalne dla Polski tematy – m.in. bezpieczeństwo – uda się wyprowadzić poza spór. Kresili scenariusze o budowaniu kompromisu z prezydentem. Emisariusza widzieli we Władysławie Kosiniaku-Kamyszu wicepremierze i szefie MON.

Dzisiaj przyznają, że byli naiwni.

– Ale proszę się nie dziwić, naprawdę po naszej stronie były dobre intencje. Niestety, nieobity politycznie Nawrocki nie nauczył się jeszcze samodzielnie rozgrywać – mówi nam rządowy polityk.

W KO już od kampanii wiedzieli, że kandydat PiS startuje z misją ratowania Polski przed najgorszym od 1989 r. premierem. Od początku miał zapal, słał Sejmowi pierwsze projekty ustaw, dużo sobie po tej strategii obiecywał. Marszałkiem był wtedy jeszcze Szymon Hołownia, który zapewniał, że nie będzie mroził projektów prezydenta.

Pierwszy kontakt z realną polityką Nawrocki zalicza na Radzie Gabinetowej. Otoczenie pre-



FOT. RAFAŁ SZCZEPANKOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

zydenta miało plan: rząd ma się stawiać w Pałacu regularnie, Nawrocki będzie tam odpytywał Tuska, a jego leniwych ministrów nakłaniał do pracy.

Mówił więc, że tak po męsku i po ludzku chciałby wiedzieć, co przez osiemnaście ostatnich miesięcy zrobił rząd w sprawie finansów publicznych, dużych inwestycji firmowanych przez PiS na czele z CPK. Bo opóźnienia niepokoją, a przecież to sprawy ważne dla obywateli. Ten styl zatroskanego państwowca i rzecznika zwykłych ludzi Karol Nawrocki w kolejnych miesiącach rozwinie, podłapią go też politycy z jego najbliższego otoczenia.

Na Radzie Gabinetowej wszystko się jednak sypie. Mikrofon ma Tusk i zamiast się tłumaczyć, mówi Nawrockiemu, że stawiał się ze swoimi ministrami w celach informacyjnych. W relacjach będzie ściśle przestrzegał reguł konstytucji, a Rada Gabinetowa to nie substytut rządu ani klub dyskusyjny. Sugeruje, że Nawrocki jest niedoinformowany, albo manipulowa-

ny przez najbliższe otoczenie. Potem wylicza sukcesy rządu.

Po spotkaniu współpracownicy prezydenta twierdzili wprawdzie, że Nawrocki wypadł świetnie. Ale stracili zapal. Upadł więc plan cyklicznego przeczołgiwania rządu. Jednak Nawrocki taktyki nie zmienił.

Metoda na rząd: alternatywa i rozgrywanie koalicji

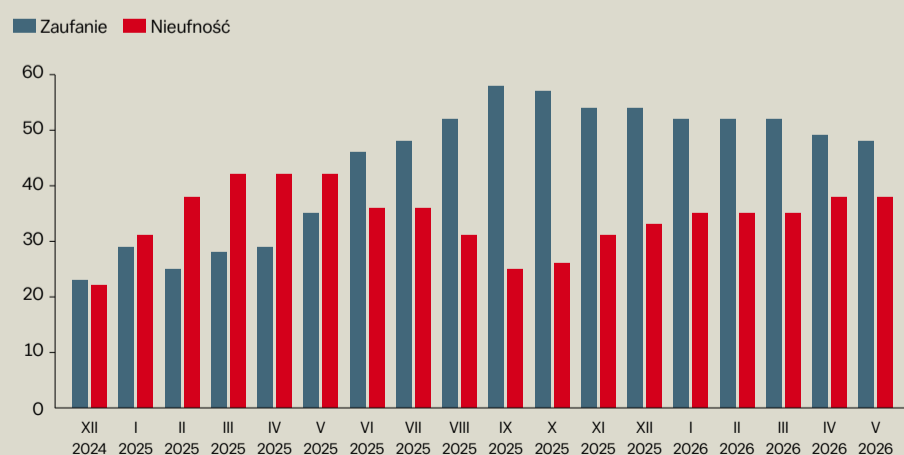
Jego prezydentura to ciąg konfrontacji i nieustanne próby naciągania konstytucji.

Nawrocki upatrzył sobie Sejm, utracą szykowane miesiącami rządowe ustawy. Wet jest ponad trzydzieści. A szykują się kolejne. Ponieważ Nawrocki wszystko robi z troski, podmienia zapisy rządowe własnymi wersjami ustaw. Tu nie ma przypadku, jest za to opowieść o nieudacznikach, z którymi musi się zmagać, a kres mogą temu położyć wyborcy w 2027 r., dając Nawrockiemu przyjazną prawicową ekipę.

Ale historia szarzy na rząd to nie tylko utracane ustawy, to także próby rozgrywania samej koalicji. Nawrocki ma ulubieńców – głównie Władysława Kosiniaka-Kamysza i jego PSL, czasami Polskę 2050. Zabiegi o PSL to stała melodia od wyborów 2023 r., gdy PiS próbował przeciągnąć Kosiniaka-Kamysza, kusząc go teką premiera. Polska 2050 dołączyła nieco później, nie bez znaczenia były dobre relacje Adama Bielana i Szymona Hołowni. Ale kluczem sposób, w jaki mały koalicjant ustawia się wobec Tuska: promując alternatywne do rządowych projekty ustaw, z postawą prymusa, który wie najlepiej i jest zawsze gotowy do krytyki własnego obozu. PiS i Pałac umiejętnie wykorzystują nastroje, które w Polsce 2050 sfluują liderzy – że ich partia jest marginalizowana przez zazzrosnego Tuska. Na tym próbował grać Karol Nawrocki przy sporze o regulację rynku kryptowalut. Polska 2050 nie zważając na rządową wersję, zaproponowała wtedy własną. A otoczenie prezydenta dało sygnał, że to jest właśnie tekst, na który Nawrocki jest goto-

Jak zmieniło się zaufanie dla Karola Nawrockiego

Dane CBOS od grudnia 2024 do maja 2026 r.



© TOMASZ LEBIODA / WYBORCZA.PL

ŹRÓDŁO: CBOS

wy się zgodzić. Fortel się nie udał, bo reszta koalicji zbyła Polskę 2050 milczeniem.

Okazją do szturchnięcia koalicji stał się też sprowokowany przez Pałac konflikt o wybór sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent wybrał dwójkę, którą uznał za odpowiednią do odebrania sędziowskiej przysięgi. Nie wyjaśnił, na jakich zasadach dokonał selekcji nazwisk. Ale tak się złożyło, że postawił na sędziów z rekomendacji PSL i Polski 2050, tylko ich honoruje prezes TK Bogdan Święczkowski.

Metoda na prezydenta: plany B w różnych odsłonach

Nawrockiemu wyraźnie przestała iść sejmowa rozgrywka z koalicją. Od jesieni marszałkiem jest Włodzimierz Czarzasty, lider lewicy. Na starcie swojej kadencji oświadczył, że nie będzie zajmował Sejmu populistycznymi projektami. Poleciał Nawrockiemu, by pisał je rzetelnie, wskazywał źródła finansowania. Nawrockiego to szalenie irytuje, bo traci jedno ze swoich propagandowych narzędzi. Projekty nie wchodzi pod debatę, nikt o nich nie mówi, nie ma jak rozwinąć legendy zatroskanego państwowca, który chce ratować Polskę przed nieudacznikami od Tuska.

Nikt w koalicji nie posłuchał słów, z którymi wszedł w prezydenturę – że oczekuje konsultacji projektów ustaw, zanim rząd pośle je do Sejmu. A od kilku miesięcy problemy robi Czarzasty, więc Pałac postanowił się nim zająć. Powtarza więc, że to postkomunista, człowiek, który wszedł do Sejmu z poparciem 20 tys., a blokuje prezydenta z mandatem 10 milionów. Do tego z podejrzanymi związkami biznesowymi na wschodzie, które są tak groźne, że stają nawet na agendzie Rady Bezpieczeństwa Narodowego.

Po wyborczej smucie ocknęła się jednak sama Koalicja Obywatelska – plany B stały się odpowiedzią na strategię Nawrockiego. Gdzie się da, rząd sięga po rozporządzenie zamiast ustawy narażonej na weto. Tak się stało przy okazji transkrypcji małżeństw jednopłciowych, dla par,

które pobrały się za granicą. Równolegle przez Sejm idzie uzgodniona w koalicji ustawa o statusie osoby najbliższej regulująca zasady związków nieformalnych. Projekt forsowany mimo ryzyka weta. To zmiana taktyki rządzących, którzy za prezydentury Andrzeja Dudy wstrzymywali się z projektami narażonymi na porażkę. Teraz chcą pokazać, kto jest hamulcowym: że pomysły są, kompromis w koalicji da się wynegocjować, a jedynym blokującym jest Karol Nawrocki.

I na to też demokraci znaleźli sposób – zaczęli sięgać po projekty ustaw z czasów PiS. Właśnie jeden z nich pozwolił wybrać nową Krajową Radę Sądownictwa. PiS musiał coś wymyślić, by zablokować koalicję. I poniósł swoją własną ustawę do Trybunału Konstytucyjnego, który wciąż politycznie kontroluje. Nie zawiódł się. Z Trybunału

kiem. Wyszło na jaw finansowe wsparcie dla fundacji Wiplera i Ziobry, giełda Zondacrypto stała się niewypłacalna, jej szef uciekł za granicę, nie ma kto zapłacić sportowcom, których dotąd sponsorowała. Tusk mówi publicznie o rosyjskim wątku, a ustawa czeka na decyzję Nawrockiego. Kancelaria przegrywa tę potyczkę. Ale sprawa uderza też w PiS. Partia, która dotąd broniła w Sejmie prezydenckich wet, robi nagły zwrot. I Jarosław Kaczyński już chce zakazu kryptowalut w Polsce.

Metoda 3. Nawrocki na spalonym

Nawrockiemu nie idzie też w sprawach bezpieczeństwa.

Nawrocki, zwierzchnik armii, zablokował pieniądze na wojsko w postaci unijnej pożyczki, choć wiedział, że Tusk znajdzie sposób by to obejść. W Pałacu Prezydenckim nie ma już zresztą człowieka, który namówił Nawrockiego do utracenia SAFE. Autor pomysłu – Sławomir Cenckiewicz do niedawna szef BBN – ujawnił się sam, poczytując to za swój sukces. Ale Polska i tak podpisała umowę. Rząd właśnie objeżdża krajowe firmy, głównych beneficjentów unijnych pieniędzy, a Nawrockiemu zostały formułki, które może wygłaszać przy okazji wizyt zagranicznych. W Szwajcarii opowiadał, że trzeba zrobić wszystko, by wzmocnić wspólne bezpieczeństwo w Europie.

W tym czasie Tusk był w Wielkiej Brytanii, z premierem Keirem Starmerem podpisywali traktat o współpracy w sprawach bezpieczeństwa, którego częścią jest deklaracja o tym, że Rosja jest międzynarodowym zagrożeniem. Nawrocki pierwsze co zrobił, to upomniał się o samego siebie. – Dobrze byłoby przed podpisywaniem zobowiązań w imieniu narodu polskiego informować Kancelarię i prezydenta, że tego typu rozwiązania są przygotowywane – mówił. MSZ od razu wyszedł z dementi, że Pałac miał informacje. Tusk wykorzystał nastrój Nawrockiego, by kolejny raz przypomnieć, gdzie sięgają

granice prezydenckiego mandatu. – Prezydent nie jest częścią procesu, jest jego finałem. I to ciągle dopominanie się „chcę więcej, chcę więcej”, jest niepoważne.

A Władysław Kosiniak-Kamysz przyznał, że „człowieka trafia szlag, gdy wciąż słucha o własnym ogródku Kancelarii Prezydenta. To nie jest pępek świata”.

Nawrocki na razie nie powiedział, czy ratyfikuje umowę z Wielką Brytanią. – To byłby serial, którego prezydent też by chyba bardzo żałował. Dzisiaj na pewno rozumie, że z SAFE zrobił kolosalny błąd. Trochę nam dołożył niepotrzebnej roboty, mitręgi i czasu, a i tak zrobiliśmy, jak postanowiliśmy – nie odpuszcza premier.

Prezydent nie ustępuje

Po roku Nawrocki wciąż szuka pomysłu na siebie – prezydenta. Wyborców nie oszołomił, a notowania ma poniżej prezydenckiej średniej na tym etapie sprawowania mandatu. Rząd poznał Nawrockiego na tyle, by obejść go jako politycznego rywala. Ma też więcej narzędzi. I gdy prezydent próbuje pójść o krok dalej, niż pozwala mu konstytucja, od razu słyszy, gdzie są granice. Ale Nawrocki nie ustępuje, nie krępuje go liczba wet, ani skala pretensji, albo konsekwencje sporu: blokada nominacji ambasadorskich, zwodzenie służb przy awansach czy lekceważenie sędziów.

Ma wprowadzić wciąż swoje sposoby na przyciągnięcie uwagi – ma być głośno, niekoniecznie skutecznie. Do Senatu idzie wniosek o referendum, a pytanie jest z tezą: „czy chcesz polityki, która drenuje twoje kieszenie”. Chce zmienić konstytucję, ale bez większości dla poparcia tego planu. Emocje podbijają dodatkowo jego ministrowie z zaplecza, gdy na specjalnej konferencji ogłaszają weta do ustaw, które dopiero idą przez Sejm.

W jednym jest jednak konsekwentny. W zagarnianiu zasług wszędzie tam, gdzie pojawia się wątek amerykański. ●

Po roku Nawrocki wciąż szuka pomysłu na siebie – prezydenta.

Wyborców nie oszołomił, a notowania ma poniżej prezydenckiej średniej na tym etapie sprawowania mandatu

wyszło zabezpieczenie: żadnych ruchów wokół KRS w Sejmie do czasu aż sędziowie nie zbadają czy PiS-owska ustawa jest zgodna z konstytucją. Co nie przejęło rządzących.

Inna metoda na prezydenta to walka o ustawy do skutku. Rekord ma projekt o kryptowalutach. Dotąd były trzy podejścia, a każdy powrót staje się coraz mniej bezpieczny dla prezydenta. Bo druga strona ma zborną opowieść – o związkach prawnicy z kryptowalutowym ryn-

„WYBORCZA” NA DŁUGI WEEKEND

W ŚRODĘ 3 CZERWCA



Mitoraj. Disco polo czy Michał Anioł?
Artysta, o którego od trzech dekad klóci się Polska

Lewa kasa księży i zakonników. Samochody na parafie, mieszkania na darowiznę, wakacje w ramach rekolekcji

W PIĄTEK 5 CZERWCA



Wyborcza TV: Ranczo Duttonów. Beth idzie na swoje

PORADNIK KULINARNY



Przepisy na lekkie i przyjemne dania na weekendowy piknik pod chmurką



Cypr. Nad tym rajem wisi głęboka trauma

W gazecie lokalnej graficzna prognoza pogody kończy się dokładnie na granicy Cypru i strefy okupowanej, jak gdyby dalej na północ nie świeciło słońce i nie padał deszcz.

Michał Olszewski

KORESPONDENCJA Z CYPRU

– Czym nasza sytuacja różni się od sytuacji Ukrainy i Donbasu? – pyta Theodoros Gkotsis, rzecznik prasowy cypryjskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, z którym rozmawiam w Nikozji. Pytanie jest retoryczne, a odpowiedź dla Cypryńczyków – oczywista: niczym.

Tu inwazja i tam inwazja.

Tu okupacja i tam okupacja.

Tu utracone terytoria i tam również.

Różnica tkwi w szczegółach, m.in. w źródłach konfliktu i jego skali. Pretekstem do inwazji na wyspę w 1974 był zamach stanu, jaki Grecy wojskowi przeprowadzili na Cyprze, próbując przyłączyć go do Grecji. W 1974 roku, kiedy Turcy zajęli część wyspy, życie straciło ok. 7 tys. cypryjskich Greków, a ok. 170 tys. musiało porzucić swoje domostwa. Uciekali również Turcy – łącznie szacuje się, że na północną część przeniosło się ok. 30 tys. osób.

– Schemat jest ten sam – przekonuje rzecznik. I podkreśla, że niesprawiedliwość, jaka dotyka obu krajów jest identyczna, z tą różnicą, że Cypr próbuje doprowadzić do rozwiązania konfliktu od 52 lat.

Niektóre sprawy widać tu wyraźniej

Poza podobieństwami, na Cyprze dobrze widać, dlaczego wojna w Ukrainie nie może się skończyć. Jednym z jej powodów jest to, że interesy rosyjskie w Europie są zakorzenione zbyt głęboko, by zgasić je jednym podpisem.

Cypr nie różni się od Danii, która nie ma interesu w zamknięciu cieśniny Sund dla floty cieni i rosyjskich statków; ani od Grecji, która daje przystań statkom zapewniającym Rosji płynny obrót handlowy; ani od Belgii, która w imię własnych interesów stordedowała wykorzystanie zamrożonych rosyjskich aktywów na pomoc Ukrainie. Może tylko niektóre sprawy widać tu wyraźniej – są ściśnięte na powierzchni cztery razy mniejszej niż wojództwo mazowieckie.

Nikozja, jak większość krajów unijnych, nie ma problemów z jasnym wskazaniem, kto jest barbarzyńcą, a kto ofiarą. Na początku wojny państwo przyjęło blisko 30 tysięcy uchodźców z Ukrainy, co w stosunku do niewielkiej populacji (1 mln miesz-

kańców bez terenów okupowanych) było liczbą znaczącą. Poparło też, choć nie bez wahania, ostatnią pożyczkę dla Ukrainy, wartą 90 mld euro.

Straty dla gospodarki są wymierne: do 2022 roku pod względem liczebności Rosjanie byli drugą po Brytyjczykach nacją, która przyjeżdżała wylegiwać się na cypryjskich plażach. W rekordowym roku 2017 kraj odwiedziło ponad 800 tys. Rosjan. W ubiegłym niewiele ponad 60 tysięcy. Brak bezpośrednich połączeń i sankcje sprawiły, że rosyjscy turyści wybierają Turcję. Inna sprawa, że z pojedynku o turystów Cypr wyszedł obronną ręką – zamiast Rosjan zaczęli przyjeżdżać Polacy (w ubiegłym roku 375 tys.) i Izraelczycy.

Jednocześnie Cypr jest nadal dla Rosjan bezpieczną przystanią. Według oficjalnych szacunków liczba legalnych rezydentów rosyjskich w południowej części wyspy wynosi ok. 40 tys., co oznacza, że są najsilniejszą diasporą. Nieoficjalnie mówi się, że liczba ta może być nawet 2,5 razy większa. Władze wyliczają, że wspólnie z sektorem bankowym zlikwidowały od 2018 roku ponad 40 tys. rosyjskich spółek, zajmujących się głównie pośrednictwem finansowym, i zamknęły ponad 120 tys. rosyjskich kont bankowych. Ale jednocześnie na Cyprze bez przeszkód działają armatorzy floty cieni, zapewniającej Rosji m.in. obrót ropą.

Rosjanie wciąż czują się na Cyprze jak u siebie i, jak mówi mi unijny dyplomata, który spędził wiele lat na wyspie, dają temu jasny wyraz. – Uważają, że Limassol to rosyjskie miasto zbudowane za rosyjskie pieniądze i że mają do niego prawo – opowiada.



• **Sily pokojowe na Cyprze w podzielonej stolicy Nikozji, 17 lutego 2026 r.**

FOT. JEWEL SAMAD/AFP/EAST NEWS

Pewnie dlatego jednym z najważniejszych świąt obchodzonych na wyspie jest Dzień Zwycięstwa. W tym roku w ceremoniach wzięło udział ponad 10 tys. Rosjan, a głównym wydarzeniem był rajd motocyklowy z Nikozji do Limassol, prowadzony przez samego ambasadora Murata Zjazikowa. Po rajdzie nastąpił tradycyjny pochód z czerwonymi flagami z sierpem i młotem, trzymanymi przez kobiety w mundurach Armii Czerwonej. Na dodatek Rosjanie są nadal największym zagranicznym inwestorem na wyspie. Centralny Bank Cypru informował, że w 2024 roku spółki i banki zarejestrowane na Cyprze zarejestrowały wpływy ponad 80 mld dolarów z rosyjskich firm i z indywidualnych kont rosyjskich.

Rosjanie prowadzą również skuteczną dyplomację sportową. Wykupili FC Pafos, cypryjskiego średniaka, i zamienili go w mistrza kraju, który zadebiutował w Lidze Mistrzów. Właścicielem Arisu Limassol jest zaś Białorusin, który prowadzi kampanię wizerunkową przyciągającą na trybuny rosyjskich kibiców.

A jeśli Cypr będzie zbyt niegrzeczny, zawsze można uciec się do wypróbowanych metod. Na początku tego roku, kiedy kraj obejmował prezydenturę w Unii Europejskiej, nieznane źródło opublikowało nagranie rozmowy szwagra prezydenta Nikosa Christodulidisa i zarazem szefa jego kancelarii. Polityk mówi na nim

o omijaniu sankcji nałożonych na Rosję i nielegalnym finansowaniu kampanii prezydenckiej. Jednocześnie na Cyprze chwilę przed upublicznieniem nagrań samobójstwo popełnił szyfrant z ambasady rosyjskiej, a ze skał, podczas nadmorskiego spaceru, spadł rosyjski miliarder z branży nawozowej.

Policja cypryjska zapewnia, że to zbieg okoliczności.

Prognoza pogody kończy się na granicy

Jeśli trzymać się porównań, i jeśli schemat, jak chce rzecznik Gkotsis, jest ten sam na wyspie i w Ukrainie, to z Cypru widać również dobrze, jak przez długie dekady będzie wyglądać granica ukraińsko-rosyjska po zamrożeniu konfliktu.

Od inwazji Turcji na wyspę mijają 52 lata, a wyspa jest nadal beznadziejnie podzielona i szansa na ponowne zjednoczenie nie widać. W Nikozji od strony południowej widać za to nowy drut kolczasty, od strony tureckiej świeżo pomalowany mur i gąszcz kamer.

Skojarzenia z Berlinem z czasów Zimnej Wojny są nieuniknione, choć w pasie ziemi niczyjej zamiast królików włóczą się stada kotów i niszczą zbudowane ze słynnego cypryjskiego piaskowca kamienice, których piękno musiało kiedyś zapierać dech. Znudzone Niebieskie Helmy popatrzą z wieżyczek – to najdłużej trwająca

Po ponad pół wieku od inwazji tureckiej wyspa to jeden wielki polityczny paradoks: północna jej część w myśl prawa międzynarodowego nie istnieje jako osobne państwo i nadal jest częścią Cypru



na świecie misja ONZ. Barykady z beczek wypełnionych piaskiem poszarzały, część dawnej strefy buforowej zmieniła się w ruchliwą drogę, ale wykopanej dawno temu przepaści nie zasypie nic.

W gazecie lokalnej graficzna prognoza pogody kończy się dokładnie na granicy Cypru i strefy okupowanej, jak gdyby dalej na północ nie świeciło słońce i nie padał deszcz.

Jeśli epidemia pryszczycy dziesiątkuje stada baranów i kóz, to dla mieszkańców południa naturalne jest, że choroba przyszła z północy. Używanie słowa „granica” nie jest w Pafos czy Nikozji dobrze widziane, bo granicy nie ma: jest natomiast „strefa buforowa”. Podobnie Tufan Erhurman, dla Turków prezydent Cypru Północnego, dla Cypryjczyków jest co najwyżej „administratorem” okupowanych terenów.

Po ponad pół wieku od inwazji tureckiej wyspa to jeden wielki polityczny paradoks: północna jej część w myśl prawa międzynarodowego nie istnieje jako osobne państwo i nadal jest częścią Cypru.

Na terenie Unii obowiązuje zasada swobodnego podróżowania. Jednocześnie, żeby dostać się do Cypru Północnego, konieczny jest paszport.

Turcy cypryjscy chętnie weszliby do Unii Europejskiej, ale to oznaczałoby powrót pod zarządzanie Nikozji, na co nie zgadza się Turcja – północna część wyspy jest jedną wielką bazą wojenną Ankarę. Nie bez kozery Cypr nazywany jest „Cmentarzem dyplomatów” – od 1974 roku wszyscy politycy, którzy próbowali rozsądzić konflikt, odlatywali stąd z kwitkiem. Cypryjscy artyści zbudowali nawet instalację, która w symboliczny sposób pokazuje niemoc instytucji międzynarodowych: ze ściany dawnej fabryki wystaje fragment kontenera podbity stalą, w której wybito numery wszystkich 162 rezolucji ONZ w sprawie okupacji.

Na poziomie czysto sąsiedzkim emocje nie są tak wielkie, jak w latach 70., ale charakteryzują je dwa słowa: zmęczenie

i nieufność. Grecy oskarżają Turków o grabież, Turcy przekonują, że Grekom nie można ufać.

– Pomędzy dwiema częściami wyspy nie było żadnego przepływu przez prawie trzydzieści lat, aż do momentu, kiedy Cypr wszedł do Unii. To wtedy zostały otwarte przejścia przez Zieloną Linie – opowiada przewodniczka, która oprowadza po cypryjskiej stronie Nikozji. I dodaje: – Przez ten czas na terenach okupowanych urodziło się i wyrosło całe pokolenie, które mówi wyłącznie w języku tureckim. Jak mamy się porozumieć?

Mehmet, właściciel kawiarenki po tureckiej stronie: – Jesteśmy pokojowo nastawieni, chcemy zgody. Ale z Grekami to niemożliwe, bo tyle razy łamali ustalenia, że nigdy im nie uwierzemy.

Efekt? Po obu stronach Zielonej Linii niszczą domy. Wiatr trzaska okiennicami, przyroda zjada architekturę, złoty piaskowiec zmienia się w pył. Od niszczącego piękna ważniejsze są flagi. Gdzie nie spojrzysz – sztandary. Flagi Cypru, Grecji, Turcji. Po cypryjskiej stronie na murze oglądam mapę wyspy z północną częścią, skąpaną we krwi.

Ale w pojedynku na flagi wygrywa część północna: jeszcze na początku lat 80. na zboczu góry Pentadaktylos (po turecku Besparmak) Turcy ułożyli z białych i czerwonych kamieni flagę o wymiarach 450x250 metrów. Flagą, co dla północnych Cypryjczyków stanowi powód do dumy, widoczna jest nawet z kosmosu. Ale najważniejsze, że widać ją świetnie z pałacu prezydenckiego w Nikozji. Nie tylko w dzień – świeci również w nocy.

Ale, trzymajmy się porównania Cypru i Ukrainy, ta historia może mieć również jasną stronę: jeśli do Unii weszło państwo, którego 40 proc. znajduje się pod okupacją, dlaczego tej samej ścieżki nie może przejść Kijów?

Trauma wisi w powietrzu

Tuż po inwazji Cypr odwiedził Ryszard Kapuściński. Nikozję opisywał tak: „Wieczorem miasto pustoszeje, zamiera. Robi się chłodno. Nikogo na ulicach, puste chodniki, puste jezdnie, bramy zamknięte. Na granicy sektora greckiego i tureckiego – ciemności, cisza. Jeden reflektor oświetla kolczaste zasieki. Drugi oświetla flagę turecką. Trzeci – flagę grecką. Pod flagą turecką – żołnierz. Pod flagą grecką – żołnierz. Milczą, skuleni z zimna, rozpylacze w zgrabiałych dłoniach”.

Od tamtego czasu zmieniło się dużo. Żołnierzy na granicy mniej, pojawiło się trochę turystów, nowa część Nikozji żyje, choć trauma wisi w powietrzu. Każda rozmowa wcześniej czy później kończy się powrotem do inwazji. A jeśli wydaje wam się, że Polacy dzierżą europejską palmę pierwszeństwa w rozdrapywaniu ran i rozpamiętywaniu historycznych traum, złapcie busa z plaży do Nikozji: kawał strefy buforowej od strony cypryjskiej oklejony jest czarno-białymi plakatami, z których krzyczy cierpienie cypryjskich Greków, bombardowanych, wygnanych z domów, przetrzymywanych w obozach przejściowych. Podczas telewizyjnych debat politycznych wypominają sobie, czy ojciec walczył z Turkami, a czy dekwował się na tyłach.

Tytuł krótkiego reportażu Kapuścińskiego wydaje się profetyczny, choć nijak nie bierze pod uwagę piękna Cypru, jego wspaniałych plaż i turkusowego morza.

Brzmi: „Raju nie będzie”. ●

Korzystałem z: Ryszard Kapuściński „Jeszcze dzień życia”. Czytelnik 1990.

Laos. Czterech poszukiwaczy złota uratowanych

Po niemal 10 dniach spędzonych zalanej wodą jaskini czterech Laotańczyków wyszło z niej o własnych siłach. Ratownicy nadal jednak poszukują dwójki zaginionych.

Jakub Jessa

Wielodniowa akcja ratunkowa została w sobotę niespodziewanie przerwana serią radosnych okrzyków i łzami szczęścia bliskich czterech zaginionych mężczyzn, którzy ku zdumieniu wszystkich samodzielnie zaczęli wychodzić z jaskini.

– Właśnie zakładałem piankę nurkową, żeby wejść do jaskini, gdy oni nagle wydostali się o własnych siłach – wspomina australijski nurek Josh Richards, cytowany przez CNN.

Stacja opisuje historię Thao Oun który zaangażował się w akcję poszukiwawczą, aby odnaleźć własnego ojca. Gdy ten niespodziewanie wydostał się z jaskini,



• Czterech poszukiwaczy złota wyszło z jaskini o własnych siłach. FOT. CHAKKRIT TAENGTANG VIA REUTERS

Na ratunek uwięzionym pośpieszyli ratownicy z Laosu, Tajlandii, Malesji, Indonezji, Francji i Australii

pod Thao Ounem ugięły się nogi. Chwilę później mężczyzna ścisnął już zaginionego przez 10 dni ojca i ocierał łzy, gdy starszego mężczyznę owiniętego srebrno-złotym kocem termicznym przenoszono na noszach do punktu medycznego.

Siedmiu Laotańczyków weszło 20 maja do opuszczonej kopalni w wiosce Phanchai w prowincji Xaysomboun w poszukiwaniu złota. Ulewny deszcz wywołał powódź, która naniosła żwir i ziemię do korytarza wejściowego i go zablokowała. Laotańczycy zostali uwięzieni w komorze oddalonej o około 100 metrów od wejścia do jaskini.

Na ratunek uwięzionym pośpieszyli ratownicy z Laosu, Tajlandii, Malesji, Indonezji, Francji i Australii. W sobotę opublikowali nagrania, na których uwieczniono moment powrotu czwórki Laotańczyków z jaskini.

W powrocie uwięzionym towarzyszyli nurkowie, którzy wcześniej weszli do środka, aby dostarczyć żywność i wodę. Laotańska organizacja Rescue Volunteer for People tłumaczy, że wydostanie się poszukiwaczy złota było możliwe dzięki obniżeniu poziomu wody w jaskini. Przez ostatnie dni była ona sukcesywnie wypompowywana.

Australijski nurek Josh Richards również podkreśla, że wypompowanie wody było kluczowe dla misji ratowniczej ze względu na niestabilność ścian z gliny i błota, które tworzą wąskie korytarze jaskini. Glina i błoto miesza się z wodą, wpływając na jej przejrzystość.

– W zasadzie nurkuje się w kawie. Przez taką wodę niczego nie da się zobaczyć – mówi Richards cytowany przez „Guardiana”.

W piątek z jaskini wyciągnięto innego członka grupy poszukiwaczy złota. W jego przypadku niebezpieczna akcja ratunkowa przeprowadzona przez zespół nurków trwała około 30 minut.

Jak relacjonował tajski ratownik Kengkaj Bongkawong z organizacji Metta Tham Rescue Kalasin cytowany przez „The Guardian”, podczas nurkowania ratownicy musieli zmierzyć się z „problemami związanymi z temperaturą, wąskimi przejściami, kontrolą przemieszczania się oraz opanowaniem paniki osoby uratowanej”.

Piątka uratowanych Laotańczyków przebywa obecnie w szpitalu, gdzie zgodnie z informacjami ABC News „odwiedzili ich lokalni urzędnicy, a także członkowie zespołu nurków, którzy pomogli im wydostać się z jaskini”.

Jednak w trzewiach ziemi nadal pozostaje uwięzionych dwóch innych Laotańczyków, 33-letniego Lupa i kilkunastoletniego Baya. Jak informuje CNN, stanowili oni osobną grupę poszukiwaczy złota.

Rescue Volunteer for People zapowiedziało, że ratownicy organizacji „będą kontynuować poszukiwania”. Na razie z dwójką zaginionych nie udało się nawiązać kontaktu.

Ci mogą znajdować się w dalszej części jaskini zidentyfikowanej przez grupy ratowników. Jak wskazuje ABC News, dostęp do tej sekcji jest „wyjątkowo utrudniony ze względu na bardzo ciasne i niebezpieczne przejścia”.

– Z tego, co wiemy, dalej znajduje się duża komora powietrzna, położona jeszcze około 100 metrów za odcinkiem uznawanym za wyjątkowo niebezpieczny – stwierdził Josh Richards cytowany przez ABC News. – Jedynym miejscem, w którym mogliby się jeszcze znajdować, jest właśnie ta komora (...). Dlatego możliwe, że będziemy próbowali przedostać się tam, aby udzielić wsparcia i sprawdzić pozostałą część tunelu – dodał australijski nurek. Perspektywy kontynuowania akcji ratunkowej ograniczył ulewny deszcz, który w sobotę (30.05) mógł ponownie zalać fragmenty jaskini wcześniej osuszone przez ratowników.

Jak ocenia ABC News, „ewentualna akcja poszukiwawcza prowadzona w niedzielę jest wyjątkowo skomplikowana i niebezpieczna, ponieważ podniesiony poziom wody może ograniczać dostęp do przejść i pogarszać widoczność oraz zwiększać ryzyko dla ratowników”. ●

TikTok Shop. Nokaut czy niewypał?

To może być jeden z największych nokautów na rynku e-handlu, który zagrozi pozycji Allegro, bądź jeden z największych niewypałów. W połowie czerwca zaczyna się nowa era: ponad 14 mln Polek i Polaków dostanie dostęp do TikTok Shopa.

Piotr Miączyński

Chiny to cesarstwo livestreamingu, a jego królową przez lata była Huang Wei, znana pod pseudonimem Viya. Rocznic 1985. Gdy miała 18 lat, otworzyła swój pierwszy butik odzieżowy w Pekinie, pracowała w nim jako sprzedawczyni i modelka.

Wkrótce dysponowała już małą sieć takich sklepów, a sama spróbowała kariery muzycznej – wystąpiła w talent show „Super Idol” i trafiła do girlsbandu. Handel pociągał ją jednak bardziej. W 2016 roku została jedną z pierwszych prowadzących zakupy live na Taobao, gigantycznej chińskiej platformie zakupowej należącej do Alibaba Group.

Tak zaczął się w Chinach na wielką skalę livestreamingowy szal, będący hybrydą telezakupów, programu rozrywkowego i czatu z widzami, jako żywo przypominający coś w rodzaju telezakupów

Mango, tyle że w internecie

Viya szybko zyskała reputację osoby, która „potrafi sprzedać wszystko”. Jej live’y oglądały dziesiątki milionów widzów – pojedyncze transmisje przyciągały ponad 30–37 mln osób, a rocznie potrafiła robić ok. 300 streamów, czyli niemal codziennie.

To z nią występowała Kim Kardashian, chcąc uplasować w Chinach swoje perfumy. Prosty przykład możliwości Viya: podczas przedsprzedaży Singles’ Day 2021, czyli 11 listopada, w trakcie jednego 14-godzinnego live’a wygenerowała 8,2–8,5 mld juanów sprzedaży (ponad 1,2 mld dolarów).

U szczytu popularności miała ponad 110 milionów obserwujących w serwisach społecznościowych.

Upadek był wyjątkowo bolesny. W grudniu 2021 roku urząd skarbowy w Hangzhou nałożył na nią rekordową karę 1,34 mld juanów (ok. 210 mln dolarów) za uchylanie się od podatków w latach 2019–2020 – największą tego typu grzywnę dla livestreamerki w Chinach. Według władz ukryła ok. 640–643 mln juanów dochodu.

Viya uderzyła się w piersi, przekonując, że „głęboko żałuje naruszeń prawa podatkowego” i „w pełni akceptuje karę”. To jednak nie pomogło, Pekin prowadził szerszą kampanię Pekinu przeciw celebrytom. Z dnia na dzień stała się „persona non grata” w chińskiej sieci. Konta Viya na Weibo – chińskim odpowiedniku Twittera (X) – oraz Douyin, chińskiej wersji TikToka zniknęły, a jej strona livestreamingowa w Taobao została wyłączona.

Przypadek Viya pokazuje, co potrafi zrobić influencer i jak potężny jest handlowy livestreaming w Chinach. Ten model sprzedaży właśnie wchodzi do Polski. Zhang Yiming,

rocznik 1983, zgodnie z chińską polityką oczywiście jest jedynakiem. Studiował mikroelektronikę i inżynierię oprogramowania na Uniwersytecie Nankai, po studiach szybko został dyrektorem technicznym w serwisie turystycznym, pracował nawet przez moment w koncernie Microsoft, ale uznał, że firma jest dla niego za sztywna.

Wraz ze swoim kumplem Liang Rubo zaczęli zakładać startupy. Firmę, która wkrótce była warta dziesiątki miliardów dolarów, nazwali ByteDance. Ich pierwszym produktem, który mocno przebił się w Chinach, był agregator newsów Toutiao.

We wrześniu 2016 roku ByteDance uruchomiło Douyin – chińską aplikację do krótkich wideo. Rok później w okrojonej wersji pojawiła się ona na rynku międzynarodowym. Nazwano ją TikTok, co nawiązuje do dźwięku tykania zegara.

Aplikacja nabrała rozpędu po zakupie przez ByteDance za 800 mln dolarów amerykańskiej aplikacji Musical.ly, którą połączono z TikTokiem. Opcja zakupów wchodziła powoli. ByteDance zaczął od Douyin: od 2018 roku twórcy mogli dodawać linki do Taobao. Później pojawiły się koszyki zakupowe i oczywiście livestreaming. Szybko ten model zaczęto przenosić do TikToka. Zaczęto od Indonezji – start w kwietniu 2021; kilka miesięcy później funkcja trafiła do Wielkiej Brytanii.

W e-handlu najważniejszym wskaźnikiem jest GMV, czyli łączna wartość towarów sprzedanych w serwisie. Obecnie światowa czołówka wygląda tak:

Amazon – 845 mld dolarów
Pinduoduo – 792 mld dolarów
Douyin – 582 mld dolarów
Taobao – 550 mld dolarów.

Dla porównania GMV TikTok Shop to ponad 60 mld dolarów, z kolei GMV Allegro to ok. 70 mld zł.

Debiut 15 czerwca

Z chińskiego punktu widzenia handlowy podbój Europy ma być nauką dla europejskich firm i marek, jak się robi e-handel. Bo Europa, co tu kryć, pod tym względem wydaje się być w porównaniu do Azji mocno opóźniona. Poza jednym wyjątkiem – wspomnianej Wielkiej Brytanii.

– Start 15 czerwca. Razem z Polską 15 czerwca zaczynamy sprzedaż w Holandii, Belgii i w Austrii – mówi mi Adam Zaorski, który odpowiada za wprowadzenie TikTok Shop w Polsce (wcześniej pracował w Revolutie).

I wylicza, że aplikacja ma ponad 1 miliard aktywnych użytkowników miesięcznie na świecie. Jeśli chodzi o Europę to będzie 200 milionów a w Polsce – 14,2 miliona. – To pokazuje skalę, z jaką się tutaj mie-



rzymy. Niecodziennie odpala się nowy marketplace od razu z tak dużą liczbą użytkowników – przekonuje Zaorski.

Jego zdaniem użytkownicy przychodzą na TikToka po rozrywkę, natomiast bardzo często wychodzą z czymś więcej. – Według badań jedna na dwie osoby spośród naszych użytkowników odkrywa na TikToku nowe marki lub produkty – mówi.

Symbolem tego zjawiska według mojego rozmówcy jest hashtag #TikTokMadeMeBuyIt, w którym użytkownicy pokazują rzeczy, które kupili pod wpływem filmików z TikToka. Dosłownie: TikTok sprawił, że to kupiłem/kupiłam.

– Społeczność TikToka ma moc tworzenia trendu, który przenosi się do mainstreamu. Mój ulubiony przykład to czekolada dubajska, czyli coś, co się zaczęło od zwykłego filmu stało się wiralem na TikToku – opowiada Zaorski.

Tu faktycznie jeden klip stał się punktem zapalnym globalnego trendu.

Nagranie wrzucone na TikToka w 2023 roku pokazuje, jak influencerka Maria Vehera, specjalizująca się w testach jedzenia ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gryzie baton Can’t Get Knafeh of It z pistacjowo-tahinowym nadzieniem i ciastem kataifi sprzedawany przez butik Fix Dessert Chocolatier. I tyle, to wystarczyło. Podchwyciły to media, było to komentowane do tego stopnia, że przez moment były globalne problemy z dostępnością pistacji.

Algorytm zdecyduje, co kupisz

TikTok Shop to fragment tzw. discovery e-commerce, gdzie klient nie wpisuje w wyszukiwarkę konkretnego produktu, tylko odkrywa go „przy okazji”, przeglądając serwisy społecznościowe, shorty, live’y, czy treści od twórców.

Żeby zacząć sprzedaż na TikTok Shop trzeba mieć działalność zarejestrowaną w Polsce. Sprzedawca dostarcza dokumenty, które są weryfikowane przez automat

ADAM ZAORSKI

odpowiada za wprowadzenie TikTok Shop w Polsce

Platformy (typu Meta, właściciel Facebooka i Instagrama czy TikTok) używają danych i AI, żeby dopasować produkty do gustu użytkownika i wyświetlić je w strumieniu treści, zanim on/ona sam/sama zacznie ich szukać. To produkt znajduje klienta, a nie klient produkt. Zdanie Tylera Durdena z książki i filmu „Fight Club”: „Pracujemy przy pracach, których nienawidzimy, żeby kupić rzeczy, których nie potrzebujemy, żeby zaimponować ludziom, których nie lubimy” nigdy nie było bardziej aktualne. Złośliwi powiedzieliby, że to zakupy trochę na próbę, trochę bez sensu. Ale to bez znaczenia, bo model jest skuteczny.

– Rynek discovery e-commerce ma być według szacunków firmy Statista wart 6,2 biliona dolarów do roku 2030 roku. Tradycyjny e-commerce, jeśli chodzi o dynamikę rośnie dużo wolniej niż discovery e-commerce – mówi Zaorski.

Sam TikTok po wejściu TikTok Shopa nie zmieni się znacząco jako platforma. Ludzie dalej będą publikować treści, dalej będą rekomendować produkty, dalej będą dzielić się swoimi recenzjami.

– Z tym że TikTok Shop domyka ścieżkę zakupową i sprawi, że użytkownicy w bardzo łatwy sposób będą mogli dokonać zakupu na platformie bez wychodzenia poza aplikację – opowiada Zaorski.

Jak to działa? Produkt jest oferowany na kilka sposobów.

– Są filmy w zakładce „Dla Ciebie”, czyli takie standardowe, tradycyjne TikToki, jakie myślę, każdy z nas zna, z tym, że one mają podpięte odniesienie do produktu. Po kliknięciu w to odniesienie wysuwa się karta produktu. Mamy możliwość kupić produkt, który jest recenzowany na filmiku bez wychodzenia z aplikacji – wylicza Zaorski.

Drugi format to live shopping, czyli transmisje sprzedażowe na żywo. Zdaniem Zaorskiego sprzedawca może wtedy opowiedzieć trochę więcej o samej marce, o historii, o produktach, pokazać ich zastosowanie. I co najważniejsze wejść w interakcję z użytkownikami, którzy mają możliwość zadawania pytań na żywo, uzyskania dodatkowych informacji.

Jest więc swego rodzaju mikś niestannego bloku reklamowego na Polsacie, łączonego z telezakupami.

Jest jeszcze zakładka e-sklepu w aplikacji, czyli najbardziej tradycyjna forma e-handlu.



Chiny słyną z bardzo długich live streamów z agresywnymi rabatami. W Stanach Zjednoczonych to się nie przyjęło. Tam są raczej krótkie filmy. W Wielkiej Brytanii jest taki model pośredni. Jak będzie w Polsce?

– Główny format w tej części świata to krótkie filmy sprzedażowe. Natomiast live streaming, transmisje sprzedażowe na żywo to jest bardzo ciekawy kierunek. Myślę, że też dla wielu marek jest to sposób sprzedaży, który oferuje nowe możliwości na przykład w zakresie prezentacji produktu w działaniu – twierdzi Zaorski.

Tworzenie marki od zera

Paige Louise Williams mając 21 lat, pożyła od swojej babci 20 tysięcy funtów na otwarcie własnego salonu kosmetycznego. Rzuciła college, gdzie uczyła się na pracownika socjalnego dla dzieci. Specjalnego doświadczenia nie miała. Paige dorastała na osiedlu komunalnym w Droylsden, w regionie Greater Manchester, czyli w dolnych partiach proletariatu.

Świetnie za to robiła makijaże, inspirowane stylem drag queens. Dalej powinien być wielki sukces, ale... go nie było (jeszcze). Paige sprzedała swój samochód, aby dokonać do interesu.

– Codziennie się pojawiałam, wiedziałam, że mam czynsz do zapłacenia i miałam babcię, która nie mogła stracić pieniędzy, które mi dała – mówiła BBC. I dodawała: – Nie było mowy, żeby straciła dom przez to, że próbowałam spełnić swoje marzenie.

Pierwszy przełom nastąpił, kiedy zaczęła udzielać kursów makijażu. Drugi, gdy zaczęła to robić w modelu live streaming, który dekadę temu był w Europie całkowitą nowością. Udział w jej szkoleniu kosztował tylko 10 funtów, co w krótkim czasie pozwoliło zrobić Paige duże zasięgi w jej branży.

Kiedy z rynku wycofano produkt, który bardzo lubiła, postanowiła zrobić podobny. Nastąpił przełom numer trzy – jej Rumour Base został uznany przez NikkieTutorials na YouTube za najlepszą bazę pod cienie na rynku. Tak, jedna recenzja na kanale YT zbudowała cały produkt, bo poleciła go influencerka mająca ponad 15 milionów obserwujących.

Wejście na TikTok Shop dało jej zaś skalę, było jak wejście na półki do dużej sieci drogerijnej. Zamówienia błyskawicznie opróżniły magazyn.

• Aplikacja **Tik Tok Shop** FOT. AZULBLUE

W sierpniu 2024 roku Paige pobiła brytyjski rekord przychodów wygenerowanych przez markę na TikTok Shop UK, osiągając ponad 1,5 miliona funtów sprzedaży w zaledwie 12 godzin. Teraz firma 32-letniej Paige ma przychody przekraczające 111 mln funtów.

W różnych krajach różne produkty napędzają sprzedaż: w Hiszpanii moda i fitness, w Niemczech technologia. Wielka Brytania to segment beauty i moda. Skala? TikTok Shop to czwarta największa sieć beauty w Wielkiej Brytanii. Napędza go 60-procentowy wzrost sprzedaży rok do roku, oparty w sporej części o modę na koreańskie kosmetyki – modę wykreowana rzecz jasna w sieci.

– Punktem styku dla wszystkich rynków to uroda i moda – wyjaśnia Zaorski. – To są zawsze nasze największe kategorie. W Polsce będzie dokładnie tak samo. Myślę, że trzecią dużą kategorią w Polsce będzie elektronika. Jesteśmy mocni w tym segmencie. Mamy bardzo dużo lokalnych sprzedawców, z którymi na co dzień rozmawiamy i którzy widzą też ogromny potencjał w takiej sprzedaży.

Lista sieci, które zaczynają sprzedaż na TikTok Shopie faktycznie jest intrygująca. Jest X-kom, Samsung, Xiaomi, Philips, Mediaexpert, ale jest też Rossmann, Hebe, Inglot, Bielenda. Do tego Wedel, Empik, Kubota, Guess, Reebok, oraz Castorama.

Platność? Blik.

Jak sprzedawać?

– Żeby w ogóle zacząć sprzedaż na TikTok Shop trzeba mieć działalność zarejestrowaną w Polsce. Obsługujemy jednoosobowe działalności gospodarcze, spółki z o.o., spółki akcyjne, itd. Każdy sprzedawca dostarcza więc wszystkie dokumenty związane z działalnością, które są następnie weryfikowane przez automat. W przypadku wątpliwości czy niezgodności trafia to do naszych zespołów wsparcia – twierdzi Zaorski.

Konsultanci będą Polakami? – dopytuje.

– Tak, to będą też Polacy, mamy wsparcie lokalne. Procesy onboardingowania klientów prowadzimy już od dawna. Od pierwszego wejścia na stronę rejestracji do rozpoczęcia sprzedaży, mija zazwyczaj tydzień, dwa tygodnie – wykręca się od odpowiedzi Zaorski.

Na początku każdy sprzedawca ma tzw. okres próbny, czyli ma ograniczoną funkcjonalność, szczególnie, jeśli chodzi o dodawanie produktów. Nie da się od razu załadować 10 tysięcy produktów. Sprzedawcy muszą realizować swoje zamówienia w dwa dni robocze. Zaorski tłumaczy, że chcą w ten sposób dystansować się od innych platform, gdzie czas realizacji jest czasem wydłużony do 30-60 dni.

– Są produkty, dostępne ogólnie na rynku, których nie chcemy u siebie na platformie. Na przykład leki na receptę, produkty odchudzające. Część towarów będzie wprowadzana, ale z ograniczeniami, choćby środki wybielające zęby – mówi Zaorski. – Będą dopuszczalne perfumy? – pytam.

– Tak.

– To jest jeden z produktów najczęściej podrobianych na rynku.

– To jest w zasadzie pierwsze pytanie jakie pada na spotkaniach z dużymi markami, czyli w jaki sposób my chronimy własność intelektualną – wyjaśnia Zaorski.

I dodaje, że kiedy sprzedawca zakłada swoje konto musi pokazać, skąd ma te produkty. Czy jest autoryzowanym sprzedawcą, czy jest dystrybutorem. – Bez tego nie zezwalamy na sprzedaż. To ułatwia proces obsługi zgłoszeń czy eskalacji. Bardzo uważamy na resellerów (pośredników), którzy często pozyskują towar z różnych źródeł i wystawiają go, nie zawsze w pełni legalnie – zapewnia Zaorski.

A z drugiej strony marki i właściciele znaków towarowych, jeśli widzą, że jest jakiś produkt, który nie powinien się poja-

Lista sieci, które zaczynają sprzedaż na TikTok Shopie faktycznie jest intrygująca. Jest X-kom, Samsung, Xiaomi, Philips, Mediaexpert, ale jest też Rossmann, Hebe, Inglot, Bielenda. Do tego Wedel, Empik, Kubota, Guess, Reebok, oraz Castorama. Platność? Blik

wić na platformie, od razu mogą poinformować o tym serwisie.

Wszyscy sprzedawcy dostają od razu możliwość sprzedaży na inne rynki europejskie.

Ile wyniosą prowizje?

W styczniu TikTok na kluczowych rynkach europejskich podniósł swoją standardową prowizję od sprzedaży z 5 na 9 proc. Było to dla sprzedawców niezbyt przyjemną niespodzianką. Oficjalnie serwis mówił o ujednoczeniu prowizji w całej Europie. Poza tym za każdym razem wchodzi na nowy rynek, TikTok zaczyna od promocji.

– W Polsce będzie dokładnie tak samo, czyli standardowa prowizja będzie wynosić 9 proc., a 7 proc. na elektronikę – mówi Zaorski. – Natomiast na start rynku polskiego przez pierwsze 90 dni prowizja będzie wynosić 2 proc.. Do tego nie ma żadnych opłat miesięcznych, żadnych subskrypcji, żadnych opłat za prowadzenie konta.

Platności to Blik, logistyka TikToka to z kolei InPost, DPD a w Europie – GLS.

Na niektórych rynkach, jak Wielka Brytania, serwis przejmuje magazynowanie i wysyłkę – ta usługa to fulfilled by TikTok (FBT). – Startujemy bez FBT. Tego tematu nie dzień dzisiejszy nie ma. Może w przyszłości to się zmieni – ucina Zaorski.

– W ogóle cały TikTok Shop jest doświadczeniem 18+. To warto podkreślić – mówi Zaorski.

Każdy może podać, że ma 18 lat na TikToku. A w przypadku kupujących w jaki sposób to będzie weryfikowane? Zaorski przekonyuje, że serwis ma technologie, które umożliwiają dodatkową weryfikację. Są silniki bezpieczeństwa, które weryfikują pewne sygnały, np. jakimi sformułowaniami ktoś się posługuje, jakie konta obserwuje. – W niektórych przypadkach poprosimy też o przedstawienie informacji, które pozwalają nam zweryfikować wiek. Miesięcznie globalnie usuwamy ponad 8 milionów kont, których „właściciele” według naszych analiz nie mają 13 lat – twierdzi.

Platność i obsługa zamówienia odbywa się w całości w aplikacji TikTok – to warunek, żeby podlega ochronie (zakup poza aplikacją nie jest objęty programem ochrony klientów).

Zaorski: – Klienci mają rzecz jasną prawo odstąpienia od umowy. Ustawowo jest to 14 dni. U nas narzucamy odgórnie 30 dni, czyli każdy sprzedawca ma minimum przez 30 dni przyjmować zwrot od kupującego. Oprócz tego zachęcamy sprzedawców, żeby wydłużali czasy zwrotów jako dodatkowy benefit dla swoich kupujących. Tu są możliwe dwa okienka: 45 i 60 dni.

Witamy w nowych czasach

Mitchell Halliday marzył o karierze piosenkarza i otarł się nawet o program X Factor. Dużo lepiej wychodził mu jednak makijaż. Szybko zdobył popularność na Instagramie,

gdzie zbudował dużą rozpoznawalność jako pierwszą generacją Instagram makeup artists (w tamtym czasie takie wybiecie się było dość łatwe). Współpracował z wieloma markami, aż w 2020 wypuścił swoją: Made by Mitchell, ale szło mu słabo. Dwa lata później wszedł na TikTok Shop, była to według jego słów „ostatnia szansa, by to zadziałało”. Marka była jednym z najwcześniejszych partnerów serwisu, wypromowała się, prowadząc codziennie live streamy, które prowadzi Mitchell Halliday, trwają one co najmniej 6 godzin, czasami i 12 godzin, sprzedając średnio jeden produkt na sekundę. Hitem stał się Blursh – róż w płynie.

W 2024 roku Made By Mitchell weszło do sieci Boots w Wielkiej Brytanii, a dwa lata później Ulta Beauty w USA. Strategia Hallidaya to „digital first, retail second”. TikTok generuje popyt i społeczność, a dystrybucja stacjonarna ma ten popyt przekierowywać na półki drogerii.

– Mikro i nanoinfluencerzy mocno determinują skalę sprzedaży. Natomiast w liveach bardzo istotne jest to, żeby mieć osobę, która potrafi nawiązać interakcję z publicznością. To nie zawsze musi być gwiazda, to nie zawsze musi być osoba, która ma miliony obserwatorów. To bardzo często są właściciele tych marek – mówi Zaorski.

I długo opowiada, że fenomen TikToka polega też na nanopersonalizacji, budowaniu grup fanów wokół bardzo wąskich społeczności i to przekłada na cały sektor e-handlu. Mikro i nanotwórcy muszą być wiarygodni dla ludzi, którzy finalnie na podstawie ich rekomendacji dokonają zakupu.

Ważne jest, aby specjalizowali się w swoich kategoriach, mieli w nich wyrobioną reputację. Czyli nie jest tak, że mikro czy nanoinfluencer od beauty będzie równie dobrze wypadał w AGD, czy w elektronice. Może tak być, ale zazwyczaj nie będzie.

Czy w Polsce wypali?

Na to pytanie nikt jeszcze nie zna odpowiedzi. To trochę zastanawianie się, jak szybko będzie pływak w basenie, w którym jeszcze nie ma wody. Baza potencjalnych klientów liczona w milionach to gigantyczny kapitał.

Kiedy pod koniec lutego pytałem Marcina Kuśmierza, prezes Allegro, o ten debiut mówił: „TikTok w Europie podejmował wiele prób znalezienia modelu, jak sprzedawać produkty za pomocą własnej platformy. Jest to format, który wspiera kategorie typu moda albo kosmetyki. W kilku krajach jest obecny TikTok Shop. W części jego przyjęcie było ciepłe, w innych mniej. To jest jeszcze relatywnie młody kanał sprzedaży i warto poczekać z oceną jego efektywności czy wpływu na rynek.”

I faktycznie w Wielkiej Brytanii przyjęcie było świetne, w Niemczech jest raczej bardzo przeciętne, żeby nie mówić słabo.

– Spodziewa się pan, że w Polsce będzie to działało dużo lepiej niż w Niemczech? – pytam Zaorskiego.

– Patrząc na to z perspektywy wielu krajów, nie tylko z perspektywy dwóch. TikTok Shop to jest strategiczny ruch TikToka w stronę marketplace'u, który trwa od 2020 roku. Mamy naprawdę ogrom wiedzy i doświadczeń, który pozwala nam być pewnym, że sukces w Polsce osiągniemy. Polska jest bardzo innowacyjnym rynkiem, chłonym na nowe rozwiązania i wierzę, że jest bardzo blisko, jeśli chodzi o ten aspekt, do Wielkiej Brytanii – przekonyuje Zaorski.

Na razie TikTok uchodzi za serwis, który słabo sprzedaje, ludzie oglądają, ale nie kupują. Ma specyficzną grupę docelową, między 20. a 30. rokiem życia, która jest kapryśna i wymagająca.

W przypadku sprzedaży odzieży każdy wynik finansowy mogą położyć zwroty – to może być i 40 proc. sprzedaży.

Podstawowe wyzwania są więc dwa: zwroty i siła influencerów zaprzęgniętych do promocji. W których uwierzą ludzie. ●

Dzieci wstydzą się głodu

Robert z szóstej klasy ma zawsze przygotowaną wymówkę, na wypadek jakby ktoś zapytał, czemu nie je na przerwie. Zwykle mówi, że zapomniał albo że nie jest głodny, choć tak naprawdę skręca go w brzuchu. Pilnuje się potem, żeby na stołówce nie jeść zbyt łapczywie. To nie jest obraz sprzed lat, takie problemy są w dzisiejszych polskich szkołach.

Maria Korcz

Wiktoria ma dwanaście lat i lubi odwiedzać koleżanki. Ich rodzice przygotowują dla nich przegryzki albo kanapki, których nie ma w domu. Ostatnio schowała do plecaka jedną dla młodszego brata, który gorzej niż ona znosi, kiedy nie może się najść. Wtedy płacze.

Marek miewa problemy, bo podjada ze śniadaniówek innych chłopców. Ale kiedy jest naprawdę głodny, trudno mu się powstrzymać. Czasem razem z kolegą wynosi w plecaku ze sklepu na osiedlu kilka produktów, które sprzedaje potem sąsiadce za kilka złotych.

Batonik na drugie śniadanie. Albo „powietrze”

Te historie napisali (to jeden ze sposobów na ochronę anonimowości dzieci stosowany przy badaniu nieletnich) autorzy raportu „Ukryty głód dzieci” przygotowanego przez Banki Żywności. Są uszyte na podstawie odpowiedzi, które badacze zbrali w trwającym od stycznia do kwietnia w szkołach podstawowych w całym kraju badaniu ankietowym. Wzięło w nim udział w sumie 954 dzieci.

Wnioski? Wciąż ogromna grupa polskich uczniów jest pod względem zdrowej i zbilansowanej diety po prostu zaniedbana.

Choć uczniowie szkół podstawowych każdego dnia spędzają poza domem długie godziny, wciąż co czwarty z nich (dokładnie – 23,2 proc. ankietowanych) nie zabiera ze sobą nic na drugie śniadanie.

A precyzyjniej rzecz ujmując, żaden dorosły nie dba o to, by dziecko miało w plecaku kanapkę, jabłko czy jogurt.

Taki skład śniadaniówki to oczywiście stan idealny. W praktyce jest jednak często daleki od rzeczywistości. Warzywo lub owoc jako przegryzkę na drugie śniadanie zabiera ze sobą do szkoły mniej niż połowa dzieci (42,2 proc.). Jogurt lub serek – tylko 12,7 proc. z nich.

To, co jedzą uczniowie, wypada jednak nie najgorzej (warzywa i owoce nadal wyprzedzają słodczyce) w po-



Paradoks niedoboru. Jak brak pieniędzy na żywność prowadzi do otyłości

Ale ograniczone środki finansowe nie zawsze oznaczają, że dziecku brakuje jedzenia. Odrębnym od pomijania posiłków problemem jest niska jakość najtańszej żywności.

– U dzieci z uboższych domów model żywienia jest inny. Ich posiłki są monotonne, oparte na najtańszym, gotowym, wysoko przetworzonym jedzeniu. Jedzą na okrągło takie rzeczy jak białe pieczywo, parówki i pasztety z mięsa oddzielonego mechanicznie, makarony z gotowymi sosami, zupki instant, gazowane napoje i słodczyce. Żywią się także w tanich fast foodach i barach. Świeżych warzyw i owoców w ich jadłospisach prawie nie ma. Za to cukier jest wszędzie – mówi dietetyczka Aleksandra Stobiecka.

To prowadzi do tzw. paradoksu niedoboru. Choć dzieci jedzą posiłki wysokokaloryczne, to ich jakość, a co za tym idzie wartość odżywcza, jest niska. To łatwo prowadzi do zaburzeń masy ciała, spadku energii, a na dłuższą metę chorób takich jak próchnica, anemia czy cukrzyca typu 2.

Ten związek przyczynowo-skutkowy powinien być dla nas martwiący o tyle, że Polska należy (według danych WHO) do pierwszej dziesiątki państw UE z najwyższym odsetkiem nadwagi i otyłości wśród ośmiolatków.

Należy przy tym odnotować, że w polskich szkołach funkcjonują programy takie jak np. darmowe porcje mleka czy warzyw dla dzieci, które mają budować wśród najmłodszych zdrowe nawyki. Niedawno resort pracy zreformował też zasady posiłków na szkolnych stołówkach, wprowadzając minimum jeden beźmięsny posiłek w tygodniu, w którym źródłem białka mają być np. warzywa strączkowe.

Wysiłki szkół są niezbędne, ale nie wystarczą, jeśli na pożywne posiłki dziecko nie ma szans również w domu. Ich brak, nawet jeśli nie doprowadzi do rozwoju chorób przewlekłych, powoduje szereg problemów, które zaburzają rozwój dziecka. Od braku energii do ruchu, przez napięcia w relacjach z rówieśnikami po obniżoną koncentrację i gorsze wyniki w nauce. ●

równaniu do tego, jak zaspokajają pragnienie. Gdyby zsumować różne rodzaje słodzonych napojów, po jakie sięgają, okazuje się, że soki, napoje gazowane i napoje energetyczne trafiają w ich ręce częściej niż woda. W sumie 35 proc. płynów, które przyjmują uczniowie podstawówek, można zakwalifikować jako słodkie i kolorowe.

„Piją napoje izotoniczne, gazowane i mocno słodzone. We wskazaniach padały też inne napoje, których dzieci nie rozpoznają jako energetyczne, ale wyliczając swoje ulubione marki napojów, to właśnie je preferowały”.
Możliwe więc, że dzieci mają kontakt z kofeiną i innymi podobnymi substancjami (np. tauryną, guaraną) częściej, niż pokazują same deklaracje dotyczące energetyków – zauważają badacze.

Jeden na dziesięciu uczniów chodzi głodny. Co czwarty bez drugiego śniadania

Uczniowie sami dostrzegają, że mają utrudniony dostęp do wartościowych posiłków. W ankietach wskazywali rozczarowanie ofertą szkolnych sklepików, monotoność drugich śniadań (kanapki, kanapki i jeszcze raz kanapki) oraz fakt, że porcje, które dostają od szkoły lub rodziców, zostawiają ich z poczuciem niedosytu.

I tak, tylko 30,5 proc. dzieci deklaruje, że po posiłku zawsze czuje sytość. Aż 10,4 proc. pytanym rzadko czuje się najedzone, a kolejne 1,9 proc. twierdzi, że nigdy nie doświadcza takiego uczucia.

Idąc za ciosem, badacze zapytali więc o to, czy, a jeśli tak, to jak często, dokuczają im uczucie głodu. I w tym zakresie odpowiedzi są naprawdę martwiące. Bo częściej niż co dziesiąte

– Nawet jeśli dziecko nie je kanapek, to fakt posiadania ich w szkole oznacza dla niego, że ktoś w domu o nie się troszczy. Widok tego, że inne dziecko ma takiego rodzica, a ja nie, jest bolesny

PROF. DR HAB. KATARZYNA SCHIER
psycholożka i psychoterapeutka związana z Uniwersytetem Warszawskim

dziecko (15,3 proc.) przyznało przed badaczami, że głód czuje często lub zawsze. W odpowiedziach na pytanie o to, co jedzą w szkole, regularnie zdarzały się odpowiedzi: „powietrze”, „wyludzam od przyjaciółki” albo „prawo dżungli, trzeba upolować”.
Źródłem takiego stanu rzeczy badacze upatrują w dwóch zjawiskach. Pierwsze to ubóstwo, które prowadzi do braku środków na odpowiednią dietę wśród rodzin w najtrudniejszej sytuacji materialnej. Drugie to przypadek rodzin, które na żywność dobrej jakości stać, ale brakuje im wiedzy i uważności na potrzeby dziecka.

Autorzy raportu przypominają: „Wciąż 364 tys. dzieci i nastolatków [badanie EAPN Polska, „Poverty Watch 2025”] żyje w Polsce w domach, w których wydatki na podstawowe potrzeby są niższe niż poziom niezbędny do biologicznego przetrwania rodziny”.

Problem jednak w tym, że dzieciom, które doświadczają głodu, trudno jest pomóc.

Głód to wstyd. Dzieci kryją rodziców

– Nawet jeśli dziecko nie je kanapek, to fakt posiadania ich w szkole oznacza dla niego, że ktoś w domu o nie się troszczy. Widok tego, że inne dziecko ma takiego rodzica, a ja nie, jest bolesny. W takiej sytuacji łatwiejsze bywa podbieranie innym czy nawet kradzież w sklepie. Bo prośba rówieśnika o gryza oznaczałaby przyznanie się do braku – mówi prof. dr hab. Katarzyna Schier, psycholożka i psychoterapeutka związana z Uniwersytetem Warszawskim.

Jak tłumaczy, wstyd jest formą reakcji obronnej.

– Kiedy rodzice są niedostrojeni do potrzeb dziecka, mogą je zaniedbywać. Dziecko widzi, że rodzice są z jakiegoś powodu niewystarczający, czuje, że jest gorsze, nieatrakcyjne. Uważa, że ma mniej od innych, więc jest mniej wartościowe. Tego wszystkiego się wstydzi. Obarczając negatywnymi emocjami siebie, chroni tym samym w umyśle obraz rodzica, o którego jest zależne.

Chroniąc – siebie, rodzica i otoczenie – przed konfrontacją z ciężarem ujawnienia zaniedbania, wymyślają sposoby, by je zakamuflować. Zapytane o to, dlaczego nie jedzą, mówią np. że „nie lubią stołówek” albo że „potem idą do babci”. Formą maski może być także rozdawanie tego, co czasem w śniadaniówce mają.

„Pozycja »tego, kto daje« chroni przed pozycją »tego, kto potrzebuje« – zauważają badacze.

Astera Labs i jej założyciele z tytułem EY Przedsiębiorca Roku



Astera Labs dziś jest wyceniana na ok. 60 mld dolarów. Były pracodawca trójki założycieli Aster Labs, czyli Texas Instruments, jest nadal droższy. Ma jednak stuletnią historię za sobą, Astera Labs w niecałą dekadę staje się natomiast gigantem, którego przychody napędzane AI-ową gorączką co roku się podwajają

• Casey Morrison, Jitendra Mohan i Sanjay Gajendra FOT.EY

Rzucili pracę w wielkiej korporacji, założyli własną firmę przekonani, że AI to przyszłość. Właśnie zdobyli tytuł EY Przedsiębiorca Roku na świecie. Tak się buduje legenda Aster Labs.

Sebastian Ogórek

Jest październik 2017 roku. Firma Texas Instruments, która słynęła z produkcji chipów, traci trzech ważnych naukowców i menedżerów. Casey Morrison, Jitendra Mohan oraz Sanjay Gajendra rzucają papierami, choć mieli świetne stanowiska, rewelacyjne pensje i jeszcze lepsze perspektywy dla kariery.

Powód? Mają nieco inną wizję niż korporacja, w której byli zatrudnieni. A do tego widzą gigantyczną perspektywę rozwoju układów scalonych dostosowanych do przetwarzania danych przez sztuczną inteligencję. Tak powstaje firma Astera Labs. Po niecałych siedmiu latach działania spółka wchodzi na nowojorską giełdę Nasdaq.

Dzisiaj jej wycena to ok. 60 mld dolarów. Były pracodawca trójki założycieli Aster Labs, czyli Texas Instruments, jest nadal droższy, bo jego ka-

pitalizacja to niecałe 300 mld dolarów. Ma jednak stuletnią historię za sobą, Astera Labs w niecałą dekadę staje się natomiast gigantem, którego przychody napędzane AI-ową gorączką co roku się podwajają.

Casey Morrison, Jitendra Mohan oraz Sanjay Gajendra triumfują nie tylko, jeśli chodzi o wyniki finansowe swojej firmy. Właśnie uznanie zdobyli też w gronie największych biznesmenów świata. Kilka miesięcy temu wygrali amerykański tytuł EY Przedsiębiorca Roku (pokonali tam m.in. startującego w Stanach Stefana Batorego z Booksy), a w czwartkowy wieczór osiągnęli sukces w globalnej rywalizacji. Podczas gali w Monte Carlo otrzymali tytuł EY World Entrepreneur Of The Year, pokonując kilkudziesięciu przedsiębiorców z całego świata.

Czym udało się przemówić do serc jury konkursu, które przyznało im

tytuł? Po pierwsze to absolutne skupienie się w Astera Labs na projektowaniu czipów, w taki sposób, by były jak najlepiej dopasowane do potrzeb sztucznej inteligencji i pracy chmur obliczeniowych. Od zwykłych układów scalonych różni je to, że są dużo szybsze, „nie gubią” też danych tak, jak to się dzieje w przypadku tradycyjnych modeli. Drugi wyróżnik produktów od Astera Labs to dużo lepsze zaprogramowanie samych procesorów, a także możliwość ich przeprogramowa-

nia. Do tego firma stworzyła swój autorski program Cosmos.

To dlatego z jej produktów korzysta m.in. Microsoft, Google Cloud czy AWS (chmurowa część Amazona). Efekt? Firma zarabia gigantyczne pieniądze: z każdego 100 dolarów przychodów aż 70-75 dolarów to zysk.

Zła wiadomość dla Polski jest taka, że Astera Labs wygrali także z naszym przedstawicielem. W Monte Carlo o laur walczył bowiem Rafał Modrzewski z ICEYE (wygrał polską edycję konkursu) oraz Fin Pekka Laurilla, który także jako współtwórca ICEYE zwyciężył w fińskiej edycji konkursu organizowanego przez firmę doradczą EY.

Wiele osób liczyło więc, że połączone fińsko-polskie siły i to z branży kosmicznej (ICEYE produkuje mikrosatelity umożliwiające obserwowanie Ziemi, np. przemieszczanie się wojsk) pozwolą wreszcie przywieźć triumf do Polski. Niestety, nie tym razem. Trwa jednak zbieranie zgłoszeń do kolejnej edycji EY Przedsiębiorców Roku, może więc za rok będziemy mieć więcej szczęścia? ●

Wyborcza.biz od lat patronuje polskiej edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku. Zgłoszenia do kolejnej edycji przyjmowane są do 30 czerwca.

Casey Morrison, Jitendra Mohan oraz Sanjay Gajendra triumfują nie tylko, jeśli chodzi o wyniki finansowe swojej firmy. Właśnie uznanie zdobyli też w gronie największych biznesmenów świata

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34436685

EY Entrepreneur Of The Year™

Przedsiębiorca Roku

W konkursie EY Przedsiębiorca Roku już po raz 23. zostaną wyróżnieni najlepsi polscy przedsiębiorcy i przedsiębiorczynie.

Partnerami 23. edycji konkursu EY Przedsiębiorca Roku są:

- Santander Bank Polska
- SAP Polska
- Giełda Papierów Wartościowych w Warszawie
- Polski Fundusz Rozwoju
- Wyborcza.biz
- Puls Biznesu
- TVN24 BiS

Patronat nad konkursem

wyborcza.biz

Więcej czytaj na:
Wyborcza.biz/przedsiębiorcaroku

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34413996

W PIĄTEK W „WYBORCZEJ”

Andropauza i menopauza

- Jak hormonalny kryzys wpływa na życie pary?
- Jak badać testosteron i co dzieje się, gdy jego poziom spada?

wyborcza

PORADNIK ZDROWOTNY



Nagroda Kapuścińskiego

PORYWAJĄCA OPOWIEŚĆ O PROPAGANDZIE



Peter Pomerantsev z Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego. „To książka, która odnosi się do najpilniejszych bolączek współczesności”.

Wojciech Szot

Peter Pomerantsev, brytyjski dziennikarz, reporter i komentator polityczny, został laureatem 17. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego za książkę „Propagandysta, który przechrzył Hitlera” w przekładzie Aleksandry Paszkowskiej (wyd. Krytyka Polityczna). Bohaterem nagrodzonego reportażu jest Sefton Delmer, niezwykle dziennikarz, który w czasie II wojny światowej kierował brytyjskimi stacjami radiowymi nadającymi propagandowe audycje dla niemieckich obywateli.

– Delmer zredefiniował to, jak myślimy o propagandzie – mówił Pomerantsev podczas sobotniej gali Nagrody im. Kapuścińskiego. Dodał: – Wolność i dobro nie zawsze chodzą w parze. Dzisiaj nie bardzo wiemy, co zrobić z narastającą propagandą. Jesteśmy w takim momencie, gdy ktoś taki jak Delmer powinien wstąpić na scenę.

– Pomerantsev wielokrotnie podkreśla, że prawdziwa propaganda nie jest przekonywaniem, perswazją, a polega na wywołaniu poczucia przynależności – mówiła Ludwika Włodek, przewodnicząca jury, w laudacji. Włodek: – To książka, która odnosi się do najpilniejszych bolączek współczesności. Została napisana tak, żeby skłonić nas do myślenia. Mądra, ale nie przelado-

• **Peter Pomerantsev i tłumaczka Aleksandra Paszkowska**

FOT. DAWID ZUCHOWICZ
/ AGENCJA WYBORCZA.PL

wana faktami; przerażająca, ale też dająca nadzieję.

Sam nagrodzony opowiedział, że niedawno wrócił z Kijowa. – Jesteśmy w środku wojny definiującej przyszłość na pokolenia. To jest nasza wojna. Co mam na myśli, mówiąc „nasza wojna” jako brytyjski autor? Rosja walczy nie tylko z Ukrainą, ale i z całym światem sabotażem, dezinformacją. Polska jest szczególnie ważnym celem.

Pomerantsev: – Mam wrażenie, że za dużo czasu poświęciliśmy temu, co robi wróg. Moja książka pokazuje, jak wygrać wojnę za pomocą informacji. Delmer zgromadził geniuszy w różnych dziedzinach, by pokonać hitlerowską propagandę. Jeśli chcemy to zrobić z rosyjską, musimy połączyć siły ponad granicami naszych krajów. Prowadzę właśnie prace nad stworzeniem takiego laboratorium naukowego, które może stworzyć antidotum na to zło – mówił laureat 17. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego.

MICHNIK: CZYTAJCIE KAPUŚCIŃSKIEGO

Jak co roku, galę nagrody rozpoczęto od wspomnienia jej patrona.

– Głos Kapuścińskiego zawsze był głosem aktualnym, głosem pisarza, który zmagają się z przekleństwem tego świata – mówił podczas gali 17. edycji nagrody Adam Michnik, redaktor naczelny „Wyborczej”.

Michnik: – Ryszarda Kapuścińskiego fascynował inny. To, co było wrogiem Ryszardowi, to jakkolwiek nacjonalizm. Jednocześnie chciał rozumieć nacjonalistów, żeby ich rozszyfrowywać, poznawać węzły, które tworzą się w głowach i eksplodują nienawiścią, która kończy się Gulagiem czy Auschwitz – mówił. Swoje wystąpienie naczelny „Wyborczej” zakończył wezwaniem: – Czytajcie Kapuścińskiego ku chwale literatury.

Aldona Machnowska-Góra, zastępczyni prezydenta Warszawy, przypomniała o końcu remontu domku fińskiego na Polu Mokotowskim, w którym mieszkał Ry-

szard Kapuściński. – Już niedługo zaprosimy mieszkańców do miejsca, w którym będziemy prowadzili edukację czytelnictwa – mówiła.

GDY KŁAMIESZ, MÓW PRAWDĘ

Można powiedzieć, że nikt tak jak Delmer nie rozumiał nazistów. Rozgryzł ich tak dobrze, że w czasie II wojny światowej został przez brytyjski wywiad zaangażowany do tworzenia propagandy skierowanej do niemieckich obywateli.

Pierwszym pomysłem brytyjskiego wywiadu było utworzenie stacji radiowej, która będzie udawała gorliwego zwolennika Hitlera. „Gustav Siegfried Eins” (Gustaw Zygfryd Pierwszy) prowadził „SzeF”, który oczerniał zarówno Churchilla („tego niezdarne go syna pijanego Żyda”), jak i nazistowskich dowódców, którzy „zdradzili” ideały swojego ruchu.

Niemiecki obywatel miał wyobrazić sobie, że SzeF jest członkiem partii nazistowskiej, który ma dostęp do najnowszych plotek i niejawnych informacji, i sprzeciwia się degeneracji w jej łonie. „Amerykański wywiad był przekonany, że to autentyczna niemiecka rozgłośnia” – pisze Pomerantsev. Podobnie było oczywiście ze słuchaczami.

„W pierwszej transkrypcji (...) der Chef narzeka na zmniejszenie przydziału masła i mięsa, krytykuje stosownego ministra za niekompetencję i stwierdza: »Szkoda, że nie możemy sobie odkroić szynki z półdupków esesmanów«”. Kiedy indziej spiker skarżył się, że „lajzy z Gestapo w dzień śpią, a w nocy chleją i spółkują ze szpiegami i sabotażystami”. Krytykował korupcję i „perwersję”, podobnie jak współczesne nam tabloidy, które zajmują się tymi tematami, by „dawać czytelnikom wymówkę do zaspokajania swej plotkarskiej ciekawości”.

Pomerantsev: „Oto podejście Delmera w pigułce: der Chef udaje zgorzniecie czymś, co podnieca odbiorcę, a jednocześnie łamie tabu oczerniania SS oraz pogłębia podział pomiędzy partią a wojskiem i partią a narodem”.

DŻENTELMENI TAK NIE ROBIĄ

Nie wszystkim podobały się metody Delmera.

W materiałach „Szefa” pojawiała się bowiem sporo tego, co ówczesnie uznawano za pornografię. W lipcu 1942 roku na biurko Anthony’ego Edena, ministra spraw zagranicznych, trafił list od byłego już ambasadora w Moskwie, sir Stafforda Crippsa.

„Co to ma dobrego uczynić – nie potrafisz sobie wyobrazić” – pisał o nadawanej przez Brytyjczyków stacji radiowej. „W ten sposób możemy tylko przypodobać się najbardziej odrażającym, najnikczemniejszym nazistom, których – mam nadzieję – nigdy nie przeciagniemy na swoją stronę. (...) Protestuję z całą mocą przeciwko temu, żeby takie plugastwo wypuszczać z naszego kraju”. Podczas spotkania z Edenem miał powiedzieć: „Jeśli zwycięstwo w tej wojnie wymaga czegoś takiego – narzekał – to wolę ją przegrać!”

Delmer był wściekły na te zarzuty. Tym bardziej że zaczęły pojawiać się przecieki ujawniające, że za radiem stoją Brytyjczycy. Era „Szefa” na falach radiowych powoli dobiegała końca. Nie dotyczyło to jednak samego Delmera, który zaczął pracować nad kilkoma, jeszcze bardziej przemyślanymi projektami propagandowymi.

Wolność i dobro nie zawsze chodzą w parze. Dzisiaj nie bardzo wiemy, co zrobić z narastającą propagandą. Jesteśmy w takim momencie, gdy ktoś taki jak Delmer powinien wstąpić na scenę

PETER POMERANTSEV

Pomerantsev opisuje je w książce, którą czyta się jak dobrą powieść szpiegową. Porównanie nie na wyrost, skoro jednym z bohaterów książki jest Ian Fleming, późniejszy twórca Jamesa Bonda.

POMERANTSEV JAK DELMER?

Ta wartko napisana biografia nie jest tylko tym, czym na pozór się wydaje. Pomerantsev niejako powtarza gest Delmera i w „Propagandyście...” opowiada też o czymś, czego czytelnik oczekujący samej biografii, może się spodziewać. O wojnie w Ukrainie, z której sam pochodzi.

W rozmowie z Aleksandrą Zbroją Peter Pomerantsev przyznał, że najtrudniejszą decyzją w pracy nad książką było połączenie przeszłości z teraźniejszością. Pomerantsev: – Kiedy pracowałem nad tekstem, wybuchła wojna w Ukrainie. Stałem przed dylematem: czy uwzględnić to zdarzenie w książce.

Pomerantsev z pewnością odnajduje się w biografii zmarłego w 1979 roku Delmera. Urodził się dwa lata wcześniej, w rosyjskojęzycznej rodzinie w Kijowie. Gdy miał rok, jego ojciec został aresztowany przez KGB za rozprowadzanie podziemnej „bibuli”. Rodzina uciekła do Niemiec Zachodnich. Z monachium trafili do Londynu. Ojciec zwyciężył tegorocznej Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego pracował dla BBC World, a Martina Liana Pomerantsev jest producentką filmów dokumentalnych.

Peter studiował w Monachium, Londynie i Edynburgu. Po studiach przeniósł się do Moskwy. Pracował dla politycznych think-tanków i stacji telewizyjnych. W latach 2006–2010 pracował przy programach emitowanych na rosyjskim kanale rozrywkowym TNT. Był też zatrudniony w firmie produkcyjnej „Potemkin Productions” i pisał poświęcone Rosji artykuły, które ukazywały się między innymi w „Newsweeku” i „The Atlantic Monthly”. Pisząc o Putinie, użył określenia „dyktatura postmodernistyczna”, które zostało szeroko przyjęte.

„To kraj symulakrum. Falszywy parlament, falszywe organizacje pozarządowe, falszywa, licencjonowana opozycja. Każdy odgrywa jakąś rolę, a jednocześnie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, robią to świadomie. To jedna z rzeczy, które czynią Rosję państwem postmodernistycznym” – pisał.

W 2014 roku ukazał się zbiór jego reportaży poświęconych Rosji (po polsku ukazał się w 2015 roku w przekładzie Igi Noszczyk). Książka, w której pokazywał, jak działa rosyjska machina propagandowa, stała się bestsellerem. Rok później Pomerantsev przestrzegł, że celem Putina jest „nowa Jałta”, a może nawet „kryzys kubański”.

Jednym z głównych powodów popularności Putina w Rosji jest zdolność przekonania rodaków, że to on jest głównym rozgrywającym. A im ważniejszy wydaje się na arenie międzynarodowej, tym dłużej może odwracać uwagę od

społeczno-gospodarczej sytuacji w kraju. Na polu polityki zagranicznej celem Rosji jest pokazanie się jako supermocarstwo, przed którym inni muszą kłękać. A to z kolei wymaga generowania zachowań i obrazów globalnej konfrontacji, nowej Jałty, Reykjaviku lub – Boże broń – kryzysu kubańskiego.

TO NIE JEST PROPAGANDA

Propagandzie i dezinformacji poświęcił Pomerantsev także swoją kolejną książkę, „To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością” (przeł. Aleksandra Paszkowska). Na przykładach z kilku krajów pokazywał, jak manipulacja strachem, tworzenie wyimaginowanych wrogów, potrafi zmienić bieg dziejów.

Pomerantsev: „Mieszkałem w Rosji wiele lat i w pierwszej dekadzie XXI wieku byłem świadkiem wzrastania niezachwianego – jak się zdaje – systemu medialnego Putina. Czy da się coś zrobić, żeby obalić ten system i inne odmiany bezlitosnej, często śmiertelnej, coraz bardziej sprzecznej z rzeczywistością propagandy, mnożącej się na całym świecie – od Chin po Stany Zjednoczone, gdzie obecnie mieszkam i pracuję?”

PYTANIA ZADAWANE NAM WSZYSTKIM

„Nasze romantyczne przekonanie, że osoby u władzy można rozliczyć za pomocą prawdy, jest złudne. Nie żyjemy na wolnym rynku idei, gdzie najlepsza informacja nieuchronnie zwycięża. (...) Jeśli chcemy konkurować z autorytarną propagandą, musimy zrozumieć, na czym polega jej atrakcyjność. To oznacza przyjęcie do wiadomości niewygodnych prawd o ludziach – wielu pociąga okrucieństwo, dyktatura, przemoc. Ten impuls można jednak przekształcić, nadać mu inny kierunek” – mówił „Wyborczej” Pomerantsev.

Łukasz Grzymisławski, juror nagrody, w uzasadnieniu nominacji dla biografii Delmera pisał, że „choć tytuł sugeruje opowieść wyłączonego o III Rzeczy, Pomerantsev pisze tu o zjawiskach, z którymi mamy do czynienia tu i teraz”.

Grzymisławski: „O wojnach informacyjnych oraz wyrafinowanych, wielowarstwowych manipulacjach, których ofiarami padamy, czasem nieświadomie, ale zwłaszcza gdy jest to dla nas wygodne”.

Wyróżniona Nagrodą im. Ryszarda Kapuścińskiego książka to porywająca opowieść o mediach, propagandzie i tym, że czasem wystarczy mówić prawdę. Bardzo dużo prawdy.

„(...) prawdziwy dramat rozgrywa się w zwykłym człowieku. Aby wygrać wojnę informacyjną, trzeba zrozumieć, w jaki sposób propaganda tę zwykłość wykorzystuje” – pisze laureat 17. edycji nagrody za najlepszy reportaż literacki.

Dodaje: „Ostatecznie propaganda i jej wpływ prowadzą też do pytania, na ile naprawdę możemy być wolni. Kiedy jesteś sobą, a kiedy istotą zmanipulowaną przez innych?”

To książka, która zadaje pytanie: kim dzisiaj jesteśmy? Czy jeszcze potrafimy być sobą? I czy potrzebujemy nowego Delmera, który w sprytny sposób uchroni nas przed katastrofą, w której powoli się mocimy?

KTO TO PRZEŁOŻYŁ?

Tłumaczką książki jest Aleksandra Paszkowska, absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego. Tłumaczy z języka angielskiego na polski i odwrotnie. Przełożyła między innymi „Pejzaż dobrej kobiety” Carolyn Steedman, „Ekonomię obwarzanka” Kate Raworth i poprzednią książkę laureata Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego, „To nie jest propaganda”. Współpracowała między innymi z Krytyką Polityczną, Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Warszawie i Muzeum Narodowym w Warszawie. Jest członkinią Stowarzyszenia Tłumaczy Literatury. ●

Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

- Do 17. edycji Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego zgłoszono 137 książek, które zostały wydane w Polsce w 2025 roku. Ukazały się nakładem 35 wydawnictw. Finaliści i finalistki nagrody otrzymują po 15 tys. zł, a ich tłumacze bądź tłumaczki – po 8 tys. zł.
- Nagroda im. Kapuścińskiego to 120 tys. zł dla Petera Pomerantsewa i 25 tys. zł dla tłumaczki, Aleksandry Paszkowskiej.
- Organizatorami Nagrody są: Miasto Stołeczne Warszawa i „Gazeta Wyborcza”.

Kto był nominowany?

- Nominowanych i finalistów Nagrody im. Ryszarda Kapuścińskiego poznaliśmy w marcu. Poza książką Pomerantsewa w finale znalazły się: „Poznań kolonialny. Rodzina historia z Tanzanią w tle” Kasprowa Bajona, „Nie koniec, nie początek. Powojenne wybory polskich Żydów” Anny Bikont, „Nasz mały sekret” Emily Carrington (przeł. Wojciech Jędrak) i „Cisza nad stepem. Kazachstan i pamięć o Rosji” Joanny Czeczott.
- Najlepszy reportaż 2025 roku wybrało jury w składzie: Ludwika Włodek (przewodnicząca), Søren Gauger, Łukasz Grzymisławski, Elżbieta Sawicka i Katarzyna Surmiak-Domańska. Sekretarzynią Nagrody jest Maria Krawczyk.



Peter Pomerantsev

Propagandysta, który przechrzył Hitlera

przeł. Aleksandra Paszkowska, wyd. Krytyka Polityczna

OGŁOSZENIE

Kraj/34436305



Nagroda im. Ryszarda Kapuścińskiego

REKLAMA
ORGANIZATOR I FUNDATOR
NAGRODY



WSPÓLORGANIZATOR

wyborcza.pl

PATRONAT
MEDIALNY



**Ogłoszenie o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym**

Starosta Pułtusk działając na podstawie art. 114 ust. 3 i 4, art. 124 ust. 1 i art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399), podaje do publicznej wiadomości informację o zamiarze ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości, których stan prawny jest nieuregulowany, tj.:

1. oznaczonej jako działki ewid. nr 79 i 80 położone w obrębie Bartodzieje, gm. Obyrte. Ograniczenie korzystania z ww. nieruchomości wynika z wykonania czynności związanych z remontem infrastruktury przesyłowej, tj. elektroenergetycznej sieci napowietrznej niskiego napięcia (nN).
2. oznaczonej jako działki ewid. nr 65 i 118 położone w obrębie Bartodzieje, gm. Obyrte. Ograniczenie korzystania z ww. nieruchomości wynika z wykonania czynności związanych z remontem infrastruktury przesyłowej, tj. elektroenergetycznej sieci napowietrznej niskiego napięcia (nN).
3. oznaczonej jako działka ewid. nr 116 położona w obrębie Bartodzieje, gm. Obyrte. Ograniczenie korzystania z ww. nieruchomości wynika z wykonania czynności związanych z budową elektroenergetycznej linii napowietrznej niskiego napięcia (nN).

Osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowych nieruchomości proszone są o zgłoszenie tych praw do Starostwa Powiatowego w Pułtusku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 11 w formie pisemnej za pomocą przesyłki pocztowej bądź przesyłki elektronicznej - za pomocą doreczeni elektronicznych e-doreczenia.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z tych nieruchomości.

Kraj/34437179

OGŁOSZENIE

Na podstawie art. 114 ust. 4 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U.2026.399) Prezydent Miasta Gdańsk informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Gdańsku ul. Nowe Ogrody 8/12 oraz w Biuletynie Informacyjnym Urzędu Miejskiego: <https://bip.gdansk.pl/>, od dnia 1 czerwca 2026 r. na okres 2 miesięcy, zostało podane do publicznej wiadomości **OBWIESZCZENIE o zamiarze wszczęcia postępowania w sprawie prowadzonej na wniosek Gdańskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej Sp. z o.o., dotyczącej ograniczenia sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym, położonej w Gdańsku, stanowiącej działki: nr 153 i nr 154/1 obr. 0028.**



ul. Nowe Ogrody 8/12, 80-803 Gdańsk,
tel. 58 323 63 79, e-mail: ws@gdansk.gda.pl,
www.gdansk.pl

Kraj/34437055

**Wyciąg z ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego ogłoszonego przez Burmistrza Miasta Augustowa**

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości, położonej w Augustowie, obręb 3 przy ul. Obrońców Westerplatte, oznaczonej nr geodez. 3798/106 o pow. 858 m² objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00010945/5. Cena wywoławcza 333 100,00 zł + 23% VAT Wadium 50 000,00 zł.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego położona jest na terenie zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej szeregowej i wielorodzinnej z dopuszczeniem usług wbudowanych lub wolnostojących.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Nieruchomość nie jest indywidualnie wpisana do rejestru zabytków, nie jest ujęta w wojewódzkiej ewidencji zabytków, jest położona na obszarze zespołu Kanatu Augustowskiego wpisanego do rejestru zabytków decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 09.02.1979 r., znak: KL. WKZ - 534/5/d/79.

Zgodnie z Uchwałą Nr XX/170/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia 2 marca 2016 r., zmienionej Uchwałą Nr XXI/181/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia 31 marca 2016 r., oraz Uchwałą Nr XLV/433/18 Rady Miejskiej w Augustowie z 21 lutego 2018 r., nieruchomość nie jest położona na terenie obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji.

Działka położona jest w otoczeniu zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej. Nieruchomość niezabudowana i nieogrodzona, o nieregularnym kształcie wielokąta. Teren porośnięty jest trawą oraz niską roślinnością, miejscowo występują pojedyncze drzewa. Na działce znajdują się pozostałości po betonowym fundamencie oraz sieci uzbrojenia terenu. W sytuacji, gdy istniejące sieci infrastruktury technicznej kolidować będą z inwestycją, nabywca dokona ich rozbiórki bądź przełożenia na koszt własny, w porozumieniu z właścicielem sieci.

W przypadku wystąpienia w obrębie zbywanej nieruchomości przykrytych warstwą gleby elementów będących pozostałościami po konstrukcjach budowlanych, elementów nieczynnych sieci infrastruktury technicznej, itp., ewentualne ich usunięcie nabywca wykona na koszt własny i we własnym zakresie.

Ewentualne ograniczenia, utrudnienia lub koszty mogące wyniknąć dla nabywcy z istnienia tych sieci obciążają ryzyko nabywcy i nie stanowią wady nieruchomości.

Niezależnie od podanych wyżej informacji, nabywca odpowiada za samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości oraz jej aktualnym sposobem zagospodarowania, jej parametrami oraz możliwością zagospodarowania. Rozpoznanie wszelkich warunków faktycznych i prawnych niezbędnych do realizacji planowanej inwestycji, leży w całości po stronie nabywcy i stanowi obszar jego ryzyka.

W wyznaczonym terminie nie wpłynęły wnioski od osób, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Przetarg odbędzie się dnia 08 lipca 2026 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad – pokój 411, 3 piętro. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne oraz prawne.

Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 30 czerwca 2026 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaoferuje co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńskiej 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35, pokój Nr 304, tel. 87 643 42 23.

Burmistrz Miasta Augustowa

Kraj/34437299

**OGŁOSZENIE**

Na podstawie art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124 ust. 1 i 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399), **Prezydent Miasta Chełm**, wykonując zadania starosty z zakresu administracji rządowej

zawiadamia

o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z nieruchomości **położonej w Chełmie, przy ul. Kolejowej, oznaczonej w ewidencji gruntów m. Chełm obr. 17 jako działka nr 2, które stan prawny jest nieuregulowany, poprzez zezwolenie na rzecz CEMEX Polska Sp. z o.o. ul. Krakowiaków 46, 02-255 Warszawa na realizację na ww. nieruchomości celu publicznego, tj. budowę/eksploatację urządzeń służących do przesyłu ciepła (ciepłociąg) wraz z niezbędnymi elementami towarzyszącymi.**

Jeżeli w terminie 2 miesięcy od dnia ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, postępowanie w przedmiotowej sprawie zostanie wszczęte.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym mogą przysługiwać prawa rzeczowe do ww. nieruchomości, by w określonym powyżej terminie zgłosiły się do Departamentu Nieruchomości Urzędu Miasta Chełm, Plac Niepodległości 1, pok. 36, tel. 82/ 564 34 95, celem wykazania swoich praw rzeczowych do przedmiotowej nieruchomości.

Kraj/34437049

**Wyciąg z ogłoszenia pierwszego przetargu ustnego nieograniczonego ogłoszonego przez Burmistrza Miasta Augustowa**

na sprzedaż zabudowanej nieruchomości, położonej w Augustowie, obręb 3 przy ul. Wojska Polskiego 1, oznaczonej nr geodez. 5030 o pow. 552 m² objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00014785/3. Cena wywoławcza 1 866 640,00 zł. Wadium 200 000,00 zł.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod śródmiejską zabudowę mieszkaniowo – usługową.

Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Budynek położony przy ul. Wojska Polskiego 1 nie jest wpisany do rejestru zabytków a ujęty jest w wojewódzkiej ewidencji zabytków (karta ewidencyjna nr inw. 46).

Nieruchomość nie jest indywidualnie wpisana do rejestru zabytków, nie jest ujęta w wojewódzkiej ewidencji zabytków, jest położona na obszarze zespołu Kanatu Augustowskiego wpisanego do rejestru zabytków decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 09.02.1979 r., znak: KL. WKZ - 534/5/d/79. Znajduje się również na obszarze układu urbanistycznego miasta Augustowa, wpisanego do rejestru zabytków decyzją Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Suwałkach z dnia 13 listopada 1980 r., znak: KL.WKZ/534/96/d/80.

Na nieruchomości posadowiony jest budynek o charakterze mieszkalno-usługowym, wzniesiony w budowlanej pierzei. Obecnie nieużytkowany – w złym stanie technicznym.

Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego w Augustowie, 26 listopada 2018 r., wydał decyzję nakazującą Gminie Miasto Augustów opróżnić część budynku administracji publicznej z częścią mieszkalną.

Budynek usytuowany jest bezpośrednio przy granicy z działkami sąsiednimi, stanowiącymi skrzyżowanie dróg powiatowych: ulicy Wojska Polskiego z ulicą Księgdza Skorupki. Ponadto budynek przekracza granice działki numer 5030 i znajduje się w granicach działki sąsiedniej, oznaczonej numerem geodezyjnym 3500/14, będącej własnością Gminy Miasto Augustów, stanowiącej teren placu publicznego. Przebudowa, remont lub jego rozbiórka będzie wymagała uzyskania odpowiednich zgód lub pozwoleń właściciela gruntu, które nabywca będzie zobowiązany pozyskać na własny koszt i we własnym zakresie, bez prawa roszczeń w stosunku do sprzedającego.

Schody wejściowe do budynku, od strony ulicy Wojska Polskiego, przekraczają granice działki numer 5030 i znajdują się w pasie drogowym ulicy powiatowej. Przebudowa, remont lub ich rozbiórka będzie wymagała uzyskania odpowiednich zgód lub pozwoleń zarządcy drogi, które nabywca będzie zobowiązany pozyskać na własny koszt i we własnym zakresie, bez prawa roszczeń w stosunku do sprzedającego.

Na piętrze budynku zlokalizowane są trzy balkony wychodzące poza granicę działki oznaczonej numerem geodezyjnym 5030 – jeden balkon w elewacji nad pasem drogowym ulicy Ks. Skorupki, jeden balkon w elewacji nad pasem drogowym ul. Wojska Polskiego oraz jeden balkon w elewacji ściętego naroża budynku skierowany w stronę Rynku Zygmunta Augusta.

Od strony podwórza, do budynku dobudowany został podjazd dla osób niepełnosprawnych wraz ze schodami a także wejście do piwnicy. Obiekty te znajdują się w granicach działki sąsiedniej, oznaczonej numerem geodezyjnym 3500/14, będącej własnością Gminy Miasto Augustów, stanowiącej teren placu publicznego. Przebudowa, remont lub ich rozbiórka będzie wymagała uzyskania odpowiednich zgód lub pozwoleń właściciela gruntu, które nabywca będzie zobowiązany pozyskać na własny koszt i we własnym zakresie, bez prawa roszczeń w stosunku do sprzedającego.

Nabywca działki o nr geodez. 5030 będzie miał możliwość zawarcia w trybie bezprzetargowym umowy dzierżawy nieruchomości oznaczonej nr geodez. 3500/14 o pow. 0,0494 ha, na okres 30 lat, która w obowiązującym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod plac publiczny oraz uzupełniająco pod parking, urządzenia infrastruktury technicznej. Szczegółowe warunki dzierżawy zawarte będą w odrębnej umowie.

Zgodnie z Uchwałą Nr XX/170/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia 2 marca 2016 r., zmienionej Uchwałą Nr XXI/181/16 Rady Miejskiej w Augustowie z dnia 31 marca 2016 r., oraz Uchwałą Nr XLV/433/18 Rady Miejskiej w Augustowie z 21 lutego 2018 r., nieruchomość położona jest na terenie obszaru zdegradowanego i obszaru rewitalizacji.

W razie wystąpienia w granicach nieruchomości sieci infrastruktury technicznej, które kolidować będą z inwestycją, nabywca dokona ich przełożenia na koszt własny, w porozumieniu z właścicielem sieci.

W przypadku wystąpienia w obrębie zbywanej nieruchomości przykrytych warstwą gleby elementów będących pozostałościami po konstrukcjach budowlanych, elementów nieczynnych sieci infrastruktury technicznej, itp., ewentualne ich usunięcie nabywca wykona na koszt własny i we własnym zakresie.

Ewentualne ograniczenia, utrudnienia lub koszty mogące wyniknąć dla nabywcy z istnienia tych sieci obciążają ryzyko nabywcy i nie stanowią wady nieruchomości.

Niezależnie od podanych wyżej informacji, nabywca odpowiada za samodzielne zapoznanie się ze stanem prawnym i faktycznym nieruchomości oraz jej aktualnym sposobem zagospodarowania, jej parametrami oraz możliwością zagospodarowania. Rozpoznanie wszelkich warunków faktycznych i prawnych niezbędnych do realizacji planowanej inwestycji, leży w całości po stronie nabywcy i stanowi obszar jego ryzyka.

W wyznaczonym terminie nie wpłynęły wnioski od osób, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 r. poz. 399).

Przetarg odbędzie się dnia 05 sierpnia 2026 r. o godz. 9⁰⁰ w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad – pokój 411, 3 piętro. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne oraz prawne.

Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 28 lipca 2026 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.

Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaoferuje co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńskiej 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urząd.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35, pokój Nr 304, tel. 87 643 42 23.

Burmistrz Miasta Augustowa

Kraj/34437279



PPG.6840.15.2026

Liszki, dnia 27 maja 2026 roku

Wyciąg z ogłoszenia

Wójt Gminy Liszki, ogłasza pierwsze przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż niższej wymienionych nieruchomości położonych w miejscowości Kaszów, stanowiących własność Gminy Liszki:

1. Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3065/8 o pow. 0,3719ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024941/2**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 1.083.800,00 zł (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion osiemdziesiąt trzy tysiące osiemset złotych, 00/100)
Wadium: 100.000,00 zł (słownie: sto tysięcy złotych, 00/100).
2. Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr: **3071/9 o pow. 2,3990ha objęta księgą wieczystą KR1K/00015906/9**
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: 6.069.500,00 zł (w tym 23% VAT)
(słownie: sześć milionów sześćdziesiąt dziewięć tysięcy pięćset złotych, 00/100)
Wadium: 600.000,00 zł (słownie: sześćset tysięcy złotych, 00/100).

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą nr XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08.11.2019 r. (Dziennik Urzędowy Województwa Małopolskiego z 21 listopada 2019 r., poz. 8175) zmienioną Uchwałą Rady Gminy Liszki nr XXIX/571/2022 z dnia 28 czerwca 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 12 lipca 2022 r. poz. 4889);

- działka nr 3065/8 położona w miejscowości Kaszów znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym 4P/U1,
- działka nr 3071/9 położona w miejscowości Kaszów znajduje się w terenie produkcyjno-usługowym 2P/U1.

Nieruchomości nie są obciążone ani nie stanowią przedmiotu zobowiązań. Wpisy ujawnione w działach III nie dotyczą przedmiotowych nieruchomości. Działy IV są wolne od wpisów.

Sprzedaż przedmiotowych nieruchomości dokonywana jest za uprzednią zgodą Rady Gminy Liszki wyrażoną w uchwałach nr: LV/778/2024 z dnia 31 stycznia 2024 r., XXXVI/513/2022 z dnia 17 lutego 2022 r.

Podane ceny brutto zawierają podatek VAT według stawki 23%.

Nie ustala się terminu zagospodarowania przedmiotowych nieruchomości.

Pierwsze przetargi odbędą się w dniu 18 sierpnia 2026 r. w budynku Centrum Usług Społecznych w Liszkach przy ulicy Św. Jana Kantego 5, pokój nr 15 (sala konferencyjna), w godzinach:

11:00 – nieruchomości nr 1

12:00 – nieruchomości nr 2

Wadium należy wpłacić **do dnia 11 sierpnia 2026 roku** na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki Nr **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszkach.

Przetarg przeprowadza się na każdą nieruchomość oddzielnie.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wniesienie przez uczestnika wadium w pieniądzu (PLN) przelewem w podanej wyżej wysokości i terminie.

Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać numer działki, której wpłata dotyczy.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Data uiszczenia wpłaty wadium jest datą uznania rachunku bankowego, a nie datą dokonania wpłaty.

Przetarg na każdą nieruchomość przeprowadza się oddzielnie.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Liszkach przy ulicy Mały Rynek 2, na stronie internetowej www.liszki.pl w zakładce Aktualności/Sprzedaż działek gminnych oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki w zakładce Geodezja/Sprzedaż działek gminnych.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki ul. Mały Rynek 18, I piętro, pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

WÓJT

Wojciech Starowicz

Kraj/34437040

**Stwórz Miejsce Pamięci**

Wejźdź na serwis odeszli.pl

Unia Europejska pod presją

Demokracja wymaga aktywnej obrony

Postawy antyunijne i antydemokratyczne cieszą nie tylko Kreml, ale znalazły też sojusznika w Donaldzie Trumpie. Europejska demokracja znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Lewandowski

W dzisiejszej Europie demokracja i solidarność europejska są w defensywie, a populizm i antyeuropejskie nastroje są w ofensywie. Odzwierciedla to skład Parlamentu Europejskiego wyłoniony w wyborach roku 2024. Wprawdzie proeuropejskie frakcje – EPL wraz z socjalistami i liberalami – zachowały przewagę (401 z 720 mandatów), ale urosło prawicowe skrzydło zawierające nowe, skrajne, formacje: Patriotów i Europę Suwerennych Narodów. Prześcigają się teraz z Konserwatystami i Reformatorami (m.in. PiS) w antyunijnej retoryce. Zaś radykalizacja osłabionej lewicy w kwestiach światopoglądowych, takich jak tematyka LGBT+, forsowanych z poziomu Unii, dostarcza politycznego paliwa prawicy.

Prawica w rządzie (Viktor Orbán do 12 kwietnia 2026) i w opozycji (PiS, AfD) harmonijnie łączy ataki na Unię z brakiem poszanowania rządów prawa i innych wartości stanowiących istotę demokracji. Atakując fundamenty, na których wspiera się wspólnota europejska, staje się sojusznikiem Kremla, co jest szczególnie groźne w epoce Donalda Trumpa – pierwszego prezydenta USA, który źle życzy Unii Europejskiej.

Antyeuropejski populizm jest zaprzeczeniem lekcji XX wieku, z której wzięła się epokowa misja Jeana Monneta i Roberta Schumana – stopniowe tworzenie interesu wspólnego Niemiec i Francji w postaci Wspólnoty Węgla i Stali, załóżka dzisiejszej Unii Europejskiej. Testament ojców założycieli towarzyszył też rozszerzeniu UE na Wschód, z udziałem Polski. Dzisiejsza mapa Europy jest słodko-gorzka. Demokracja wygrała w Polsce (w 2023 r.), na Węgrzech i w Rumunii, ale nie na Słowacji, w Czechach czy ostatnio w Bułgarii i w wyborach prezydenckich w Polsce. Niepokojącą perspektywę pokazują sondaże we Francji.

Różne są powody ofensywy antyeuropejskiej i antydemokratycznego populizmu. Tomasz Markiewka na łamach „Gazety Wyborczej” (19 maja 2026 r.) obwinia chaos informacyjny generowany przez platformy cyfrowe, przywołując raport Komisji Europejskiej (Fractured Reality) – demokracja może wytrzymać spór o wartości, ale nie zniesie sytuacji, gdy ludzie żyją w osobnych światach, tracąc wspólny grunt faktograficzny. Internet sprzyja prostym i emocjonalnym treściom, a nie rzeczowej argumentacji, co zamienia współczesne wybory w widowiskowy show, bez odpowiedzi na realne wyzwania.

Co gorsza, europejskie wybory, obok rodzimego populizmu, są w rosnącym stopniu narażone na obcą manipulację (Foreign Information and Manipulation Interference – FIMI). Wrogowie demokracji są sprawniejsi w wykorzystaniu nowych technik komunikacji. Gigantem nieprzyjaznej cyberprzestrzeni jest Rosja. Organizowana przez Kreml wojna



• **Demonstracja przed Pałacem Prezydenckim przeciw zawetowaniu programu SAFE, Warszawa 15 marca 2026 r.** FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

hybrydowa ma w swym arsenale nie tylko fake newsy, ale i realne ataki na infrastrukturę oraz realne pieniądze wspierające polityków antyunijnych, także w Polsce.

W jednym się zgadzam z krytykami Unii. To kwestia „biegunki regulacyjnej”, która szczególnie obrodziła w ramach Zielonego Ładu, sztandaru pierwszej kadencji Ursuli von der Leyen. Do dziś podsycą antyunijne nastroje w krajach spóźnionej transformacji energetycznej, takich jak Polska, chociaż Zielony Ład poddany został już głębokiej weryfikacji pod kątem wpływu na konkurencyjność Europy. Dziś na agendzie UE jest deregulacja i symplifikacja, ale pokusa regulacyjna nie ustaje...

Politycznym złotem dla populizmu stała się migracja, nasilona wraz z kryzysem syryjskim w roku 2015. Stanowi wyzwanie wobec europejskiego stylu życia, a islamistyczne zamachy w Paryżu (2015) i Brukseli (2016) trwale związały w społecznym odbiorze migrację z terroryzmem. Znam te odczucia, pracując w Brukseli, gdzie policja niechętnie wkracza do niektórych dzielnic.

Coraz mocniej w antyunijnej i antydemokratycznej propagandzie eksponowane są wątki tożsamościowe, suwerenościowe. Tradycjonalizm i konserwatyzm przeciwstawiany jest zgnilemu Zachodowi, niszczącymi tradycyjne wartości. Przy czym w dużej mierze jest to kwestia retoryczna. O dziwo, owym konserwatystom nie przeszkadza związek Alice Wiedel, szefowej AfD, z partnerką ze Sri Lanki. O dziwo, na antyeuropejskich zjazdach CPAC (Konfederacja Konserwatywnej Akcji Politycznej) sąsiaduje nasza prawica, błogosławiona na Jasnej Górze, z ugrupowaniami z Niemiec, Holandii, Szwecji i Francji, stojącymi twardo na straży świeckiego państwa. Wspólnym wrogiem, ponad podziałami, jest bowiem UE.

Teraz, gdy wojna wróciła na nasz kontynent, najbardziej pożądanym darem publicznym jest bezpieczeństwo. Miarą jakości rządzenia stała się zdolność udzielania odpowiedzi na egzystencjalne lęki. Gdy Iran wystrzelił w marcu rakiety w kierunku Cypru, potrzeba bezpieczeństwa stała się wspólna dla wschodu i południa Europy. Niestety, nie sprzyja to demokratom, bo jak trwoga, to ucieczka do świeckiego boga. A takim nie wydaje się rząd uwikłany w koalicyjne uzgodnienia, ale rząd silnej ręki. To jeden z powodów głosowania na prowadzącą część kampanii z siłowni Karola Nawrockiego. I tu kolejny paradoks: ten silny człowiek, zwierzchnik sił zbrojnych zawetował program SAFE, de facto próbując osłabić naszą obronność, co mu się na szczęście nie udało.

Postawy antyunijne i antydemokratyczne cieszą nie tylko Kreml, ale znalazły też sojusznika w Donaldzie Trumpie, który źle życzy Unii Europejskiej. A to oznacza, że europejska demokracja znalazła się w śmiertelnym niebezpieczeństwie.

Zostało to zauważone na agendzie Unii Europejskiej. W maju 2024 roku Komisja Europejska zainicjowała program osłony: „European Democracy Shield”. Pod tym szyldem grupują się rozmaite inicjatywy w obronie naszych wartości. Unia dorobiła się sporego zestawu narzędzi w obronie demokracji („defence of democracy package”), wymierzonych przeciw atakom hybrydowym i zagranicznej dezinformacji. Odpowiedzią na manipulacje ze strony wielkich platform, głównie z USA, jest Digital Services Act oraz Artificial Intelligence Act. Są też regulacje w obronie wolności mediów i zasad uczciwej kampanii politycznej.

Na poziomie Rady Unii Europejskiej, a ściślej na forum Rady ds. Ogólnych, 27 maja 2025 r. polska prezydencja wymogła konkluzje na rzecz wzmocnienia „odporności demokratycznej” („democratic

resilience”). Jednomysłność nie była możliwa, ale rezolucję wsparło 25 delegacji.

Parlament Europejski powołał też 18 grudnia 2024 Komisję Specjalną ds. Europejskiej Tarczy Demokracji (EUDS) i przedłuży systematycznie jej mandat – aktualnie do 3 lutego 2027 roku.

Nie brakuje więc inicjatyw, rezolucji i aktów prawnych podejmowanych przez instytucje unijne i rządowe. Brakuje skuteczności. Instytucje nie wyręczą oddolnej mobilizacji społeczeństwa obywatelskiego i NGO-sów, które mają większą zdolność docierania i przekonywania. A kluczem jest dialog z młodym pokoleniem, w Polsce uwiedzionym przez prawiwę i radykalne hasła.

Wskazanie na kluczową rolę organizacji społeczeństwa obywatelskiego powtarza się na wszystkich seminariach i debatach. Takie konkluzje przyniosła też debata zorganizowana w Parlamencie Europejskim 12 maja 2026 z udziałem mojej węgierskiej koleżanki, posłanki Eszter Lakos oraz Wojciecha Przybylskiego, prezesa fundacji Res Publica i redaktora naczelnego Visegrad Insight.

Oczywistym postulatem jest zatem należyte finansowanie organizacji społeczeństwa obywatelskiego (NGO). Im mniej demokracji w kraju, tym cenniejsze jest zasilenie z poziomu Unii Europejskiej. Perspektywa budżetu na lata 2028-34 nie wygląda najgorzej. Projektowany jest nowy program „AgoraEU”, wykorzystujący doświadczenia płynące z realizowanych obecnie programów poprzedników (2021-27): Creative Europe oraz Citizens, Equality, Rights and Values Programme. Do tego drugiego przyłożyliśmy rękę wraz z Michałem Bonim. Propozycja Komisji Europejskiej łączy wszystkie działania pomocowe dla NGO-sów w jednym programie. Pretekst to elastyczność, choć oznacza to więcej uznaniowości dla Komisji i mniej przewidywalności dla beneficjentów. Natomiast koperta finansowa rośnie do 8,6 mld euro (ceny bieżące), co oznacza wzrost o 36 proc. w stosunku do środków dostępnych w latach 2021-27. Pytanie, czy to obroni się w ostatecznym uzgodnieniu, bo na finiszu negocjacji państwa członkowskie bronią przede wszystkim własnych kopert narodowych.

Żadne pieniądze i żadne inicjatywy UE nie obronią jednak demokracji, jeśli instynkt demokratyczny nie zagości w młodym pokoleniu, dla którego demokracja Europa bez granic jest codzienną oczywistością. Przez to mniej cenioną. Ile ją trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto ją straci... ●

Janusz Lewandowski

Janusz Lewandowski – europoseł Koalicji Obywatelskiej, były minister przekształceń własnościowych i komisarz UE ds. budżetu i programowania finansowego.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**

STOLECZNA

Kto się załapie na tani wynajem od miasta?

Mieszkanie za półtora tysiąca

Wielka przestrzenna zmiana na Ochocie. W miejscu, gdzie przez 30 lat był bazar, stanął blok TBS z 200 mieszkaniami. Ratusz obiecuje więcej takich inwestycji: w przygotowaniach jest 2,8 tys. lokali w budynkach TBS.

Michał Wojtczuk

– Dostaliśmy pozwolenie na użytkowanie budynku u zbiegu Grójeckiej i Banacha. A 1 czerwca ogłaszamy nabór kandydatów na najemców – mówi mi Adam Godusławski, prezes miejskiej spółki TBS Warszawa-Południe.

Spacerujemy po budynku. Mieszkania są wykończone pod klucz, z wyposażonymi łazienkami i kuchniami. Godusławski wskazuje przejeżdżającą Grójecką tramwaj. W środku zupełnie go nie słychać. Okna skutecznie tłumią uliczny gwar. Może już w wakacje do tych mieszkań wprowadzą się pierwsi lokatorzy.

TBS na rogu Grójeckiej i Banacha to wielka przestrzenna zmiana. Przez blisko 30 lat w tym miejscu było targowisko składające się z morza chaotycznych budek. Zostało zamknięte w lipcu 2019 r. Dziś w tym miejscu stoi blok składający się z czterech wież: trzech siedmiokondygnacyjnych i jedena-stokondygnacyjnej dominanty w narożniku ulic. Budynek zaprojektowany przez pracownię JEMS Architekci ma bardzo spokojną architekturę, której jedynym ornamentem są okna różnych rozmiarów i różnie zagłębione w płaszczyźnie elewacji. Trudno sobie wyobrazić większy kontrast niż ten między pstrokatością dawnego bazaru a geometryczną powściągliwością nowego budynku. Inwestycja była wieloletnią epopeją, w której

zdarzyło się między innymi unieważnienie pozwolenia na budowę przez wojewodę oraz obejście zapisów planu zagospodarowania za pomocą sięgnięcia przez warszawski samorząd po procedurę lex deweloper.

Budynek ma nietypową przestrzeń na parterze: jest wysoka aż na sześć metrów, doświetlona przeszklonymi dziedzińcami. – Nie dawaliśmy żadnych ogłoszeń, a dostaliśmy kilkadziesiąt zapytań o możliwość wynajmu tej powierzchni – mówi Adam Godusławski.

– Nie będziemy tej przestrzeni wynajmować na Lidla czy Biedronkę. Urządzimy tu miejsce dla młodzieży – mówi Aldona Machnowska-Góra, wiceprezydentka Warszawy. – Ogłosiliśmy konsultacje, które potrwały do 20 czerwca. Chcemy pozwolić młodzieży stworzyć to miejsce. To trochę eksperyment, jeszcze czegoś takiego nie robiliśmy.

Miejsce ma być gotowe w pierwszym kwartale 2027 r.

Wcześniej, bo może już nawet w wakacje, do 200 mieszkań TBS w tym budynku wprowadzą się lokatorzy. O przydział mieszkań mogą starać się osoby zameldowane w Warszawie. Priorytetowo traktowani będą młodzi nauczyciele oraz ludzie gotowi przeprowadzić się z mieszkania komunalnego. Nabór potrwa 30 dni. Trzeba spełnić kryteria dochodowe. Inaczej, niż w przypadku mieszkań



• Przez blisko 30 lat w tym miejscu było targowisko składające się z morza chaotycznych budek FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

W wakacje ogłoszony zostanie konkurs architektoniczny na największy kompleks TBS w historii Warszawy: w sumie aż 800 mieszkań na pograniczu Ursynowa i Służewca

komunalnych, o TBS mogą się starać osoby, które wcale nie zarabiają bardzo mało. W gospodarstwie jednoosobowym minimalny dochód to prawie 5 tys. zł netto, czyli na rękę, maksymalny – prawie 10 tys. netto, a w cztero-

osobowym (czyli np. rodzice z dwójką dzieci) – minimum to 11,3 tys. a maksimum – prawie 22,6 tys. zł.

Stawka czynszu w tym budynku to 29,5 zł za m kw., czyli za mieszkanie o powierzchni 50 m kw. trzeba będzie miesięcznie zapłacić 1,5 tys. zł. Lokale są przydzielane na dziewięcioletnie kontrakty, nie ma możliwości dojścia do własności. Samorząd nie chce się pozbywać tych mieszkań.

Miejscy urzędnicy zapowiadają, że chcą inwestować w mieszkania TBS. – Na koniec 2025 r. mieliśmy 3792 lokali TBS. Planujemy 4 tys. kolejnych, z czego 2,8 tys. mamy w przygotowaniach – mówi Marek Goluch, dyrektor miejskiego Biura Polityki Lokalowej.

W wakacje ogłoszony zostanie konkurs architektoniczny na naj-

wiekszy kompleks TBS w historii Warszawy: w sumie aż 800 mieszkań przy ul. Kłobuckiej na pograniczu Ursynowa i Służewca. W planach jest też druga inwestycja porównywalna rozmiarami: osiedle na 800 mieszkań przy ul. Sosnowskiego w Ursusie. Do wbicia łopaty na tych budowlach jest jeszcze dość daleko, ale na dniach ma być podpisana umowa na projektowanie zespołu bloków TBS w rejonie ulic Milenijnej i Pomorskiej na Białolece – powstanie tu ponad 300 mieszkań. Jeszcze w tym roku zostanie zasiedlone 200 mieszkań przy Grójeckiej i 40 – przy Agrestowej w Wawrze. Na początku 2027 r. zostanie oddany blok przy ul. Jagiellońskiej na Pradze Północ z ponad 200 lokalami. ●

Śródmieście

Aleje Jerozolimskie dwa miesiące bez tramwajów

Remont linii tramwajowej w Alejach Jerozolimskich, jednej z głównych w Warszawie, powoduje ogromne utrudnienia nie tylko w centrum, ale też w kilku dzielnicach. Na problemy z dojazdem skarżą się mieszkańcy Grochowa, Saskiej Kępy, Ochoty, Woli.

Tory tramwajowe w Alejach Jerozolimskich są w oplakany stan. Po ostatniej zimie aż ponad 50 razy reanimowano je doraźnie, by dotrwały do ratunkowego remontu, który zaczął się w sobotę. Odcinek między Rondem Waszyngtona na Saskiej Kępie a Placem Starynkiewicza pozostanie zamknięty aż do połowy wakacji. A potem jeszcze w dwa sierpniowe weekendy.

Skala objazdów jest ogromna. Skrócone trasy mają linie: 9, 22 i 24 (z Okęcia i Ochoty lub z Woli do Placu Starynkiewicza). Linia 7 kursuje wyłącznie po prawej stronie Wisły (Kawęczyńska Bazylika – Rondo Waszyngtona – Rondo Wiatraczna – Gocławek). Linia 13 ze Szmulek, przez Trasę W-Z do Cmentarza Wolskiego zaczęła kursować dłużej – do późnego wieczora. Linia 33 z Metra Młociny przez Al. Jana Pawła zamiast do Rakowieckiej na Mokotowie skręca w Nowowiejską do Filtrowej i pętli Banacha na Ochocie. Zarząd Transportu Miejskiego całkowicie zawiesił też linię 25 (Annopol – Plac Narutowicza).

Jak więc teraz dojechać do centrum? Jest kilka nowych możliwo-

ści, ale mieszkańcy narzekają na objazdy. – Przez ponad półtora miesiąca byliśmy odcięci od Alej Jerozolimskich i centrum, bo naprawiali tory na ul. Towarowej i linia 24 kursowała jakimś zagmatwanym objazdem – mówi pan Dariusz, nasz czytelnik z ul. Młynarskiej na Woli. – A teraz linia 24 co prawda wraca na Towarową, ale co z tego, skoro Alejami Jerozolimskimi dojedzie tylko do pętli na Placu Starynkiewicza. Do centrum to jeszcze dwa przystanki. Trzeba się będzie przesiadać.

ZTM uruchomił autobusową linię zastępczą Z-9 na trasie: Plac Narutowicza – Plac Zawiszy – Plac Starynkiewicza – Aleje Jerozolimskie – Most Poniatowskiego – Rondo Waszyngtona.

Kursy co 2 min w godzinach szczytu. Dla mieszkańców Saskiej Kępy i dołożył więcej kursów na linii 158. Znowu ma ona rozkład jak w czasach swojej świetności, autobusy podjeżdżają na przystanki co 7-8 minut. Z tym że nie jest to oferta dla wsiadających w okolicach Ronda Wiatraczna i dalej – na Gocławku czy w Wawrze. Tutaj pasażerowie mają nadal linię 521 z Falenicy, ale tylko co pół godziny do Dworca Centralnego. Ruszyła nowa linia Z-21 z Falenicy do stacji metra Stadion Narodowy.

Są obawy, że autobusy na Moście Poniatowskiego i w Al. Jerozolimskich utkną w koszmarnych korkach. Jezdnie muszą tam być zwężone o jeden pas ruchu przylegający do remonto-

wanego torowiska. To może się odbić na punktualności kursów pozostałych linii autobusowych skręcających w Al. Jerozolimskie nawet na krótszych odcinkach.

Tramwajarze przekonują, że to ostatnia chwila na remont linii w Al. Jerozolimskich i nie mogli dłużej czekać na odkładaną wciąż modernizację tuneli średnicowych PKP pod spodem. Na wielu odcinkach motorniczo musieli ostatnio zwalniać do 10-20 km na godz., wyższa prędkość groziła wykojeniem.

W wakacje trudne tygodnie czekają pasażerów tramwajów jeżdżących m.in. Al. Jana Pawła II, Al. Niepodległości i Al. „Solidarności”. ●

Jarosław Osowski

Nowy Dwór Mazowiecki

Deweloper rozjechał dęby

Protestujących przed placem budowy urzędników inwestor zignorował. Nie wpuścił ściągniętej na miejsce straży miejskiej i policji. – Złożyłem zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa – mówi burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego.

Michał Wojtczuk

– Nie będziemy tego komentować. Mamy swoje sposoby postępowania – powiedziała mi przez telefon przedstawicielka firmy RJ House z Legionowa. Zadzwoniłem do niej z prośbą o komentarz właśnie w sprawie sposobu, w jaki ta firma prowadzi inwestycję w centrum Nowego Dworu Mazowieckiego. Tryb, w jakim deweloper usunął drzewa na działce w pobliżu ronda na przecięciu ulic Młodzieżowej i Sadowej, doprowadził burmistrza miasta Sebastiana Sosińskiego do furii. Wzywano policję, a burmistrz złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa.

RJ House to spory deweloper prowadzący kilka inwestycji w rejonie Legionowa, Wieliszewa, Nowego Dworu Mazowieckiego. W tym ostatnim mieście, oddalonym od Warszawy o ok. 40 km, buduje wieloletapowe osiedle 17 Dzielnic. Kilka trzypiętrowych bloków już stoi. Teraz firma zabrała się za budowę siedmiopiętrowego budynku. – To byłaby dominanta, w naszym mieście tak wysokich budynków nie ma. Teren jest objęty planem zagospodarowania, ale opracowanym 20 lat temu, w innym stanie prawnym, z bardzo nieprecyzyjnymi zapisami – wzdycha burmistrz Sosiński. – Wniosek inwestora o pozwolenie na budowę został rozpatrzony odmownie przez starostwo powiatowe. Urząd miasta nie wydaje po-

zwoleń. Z tego, co udało mi się ustalić, inwestor odwołał się do wojewody i uzyskał pozwolenie.

Urząd miasta rozpatruje za to wnioski o pozwolenie na usunięcie drzew. Taki wniosek deweloper złożył. Urzędnicy ocenili, że chodzi o zdrowe drzewa. – Dorodne dęby, niektóre miały obwody pni nawet 200 cm – mówi burmistrz. W serwisie GoogleMaps można zobaczyć, że były to drzewa niemal dwukrotnie wyższe od sąsiednich trzypiętrowych bloków.

Inwestor złożył opinię dendrologiczną podważając wnioski z oględzin urzędników. Nowodworski ratusz postanowił więc powołać biegłego sądowego. I wysłał do inwestora pismo, zawiadamiając, że przedłuża termin rozpatrywania sprawy o 30 dni. – Następnego dnia drzewa zniknęły. Zaaapelowałem do mieszkańców o przysyłanie zdjęć, filmów. Dostaliśmy materiały, na których widać, że koparki przewracają drzewa – mówi burmistrz Sosiński. – Wycinka jest bezprawna. Moi urzędnicy udali się na plac budowy, ale nie zostali wpuścić. Nie wpuszczono też funkcjonariuszy straży miejskiej i policji. Złożyłem na komendzie zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa. Alogiczny wniosek złoży też straż miejska.

– Prowadzimy w tej sprawie czynności w kierunku podejrzenia złamania art 181 Kodeksu karnego – informuje asp. szt. Katarzyna Trąbińska, oficer prasowa z komendy powiato-



• Były to drzewa niemal dwukrotnie wyższe od sąsiednich trzypiętrowych bloków FOT. PIOTR ZAKRZEWSKI

wej policji w Nowym Dworze Mazowieckim. To artykuł dotyczący spowodowania „zniszczeń w świecie roślinnym lub zwierzęcym”. Teoretycznie grozi za to nawet kara pozbawienia wolności od 6 miesięcy do aż ośmiu lat.

Kiedy proszę o potwierdzenie, że policjanci nie zostali wpuścić na teren placu budowy, oficer prasowa odmawia komentarza.

Burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego mówi, że jego urząd teraz nie może dokończyć procedury rozpatrywania wniosku o zgodę na usunięcie drzew: – Bo ich już nie ma. Nie wchodzi w grę naliczanie opłat za przewrócone dęby, tu już musi wkroczyć prokurator. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34436683



Warszawa, 22 maja 2026 r.

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ewidencyjnej nr 6/29 z obrębem 1-06-22

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) zawiadamiam o podjęciu przez Radę m.st. Warszawy uchwały nr XXXV/1416/2026 z 14 maja 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ewidencyjnej nr 6/29 z obrębem 1-06-22, którego granice określa załącznik graficzny stanowiący integralną część ww. uchwały.

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, z zapewnieniem udziału społeczeństwa w jego opracowywaniu zgodnie z art. 39 ust. 1 oraz art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881, 1940; z 2025 r. poz. 1535).

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego.

Wnioski należy składać w terminie do 30 czerwca 2026 r. do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego z zaznaczeniem „Wniosek do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki ewidencyjnej nr 6/29 z obrębem 1-06-22”, w następujący sposób:

- w formie elektronicznej:
 - na adres email: sekretariat.BAiPP@um.warszawa.pl lub
 - na adres do doręczeń elektronicznych Urzędu m.st. Warszawy: ADE: AE:PL-79408-50689-FDSVF-21.
- w formie papierowej:
 - osobiście w kancelarii Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy lub
 - listownie na adres Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa.

Składający wniosek zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej. We wniosku powinien wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu: adres do korespondencji lub numer telefonu.

Dodatkowe informacje będą dostępne na stronie internetowej [Biuletynu Informacji Publicznej m.st. Warszawy](#) oraz na stronie Biura Architektury i Planowania Przestrzennego lub pod numerem tel. 19 115.

Sprawę prowadzi Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Wydział Zagospodarowania Przestrzennego Południe tel. 22 44 32 314 lub 22 44 32 372.



Załącznik do ogłoszenia – klauzula RODO:

Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent m.st. Warszawy (pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa), który przetwarza te dane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz na podstawie udzielonej zgody. Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest obowiązkowe, w zakresie w jakim stanowi o tym przepis prawa. W pozostałych przypadkach jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane są w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążących na Administratoress, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisu prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie m.st. Warszawy za pomocą adresu: ioid@um.warszawa.pl. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są pod linkiem: <https://um.warszawa.pl/klauzula-informacyjna>

Podróże

Ryanair będzie mieć jeszcze więcej tras z Warszawy i Modlina

Linie Ryanair w Warszawie i Modlinie dokładają nowe kierunki w rozkładach lotów. Na Lotnisku Chopina, które ponoć pęka w szwach, irlandzki przewoźnik zapowiada aż o 52 proc. więcej pasażerów.

Linie Ryanair podejmują rękawicę, którą na warszawskim rynku tańszych przewoźników rzucił Wizz Air. Węgierska spółka lotnicza ma w bazie na Okęciu już 14 samolotów. Teraz Ryanair powiększy bazę w Modlinie do ośmiu samolotów.

Irlandzkie linie poinformowały o swoich planach dla Warszawy i Modlina w rozkładzie zimowym. Zacznie on obowiązywać pod koniec października. Nowe trasy będą do niego wchodzić sukcesywnie w kolejnych tygodniach. I tak na Lotnisku Chopina Ryanair będzie mieć do końca 2026 r.

w sumie 16 tras, w tym siedem nowości: Bari (stolica Apulii na południu Włoch); Bolonia w środkowych Włoszech; Katarina na Sycylii; Liverpool w Wielkiej Brytanii; Neapol, kolejna trasa do Włoch w konkurencji z Wizz Airem; Turyn, uważany za kierunek narciarski); Wenecja. Na Lotnisku Chopina Ryanair zapowiada ponad 800 tys. pasażerów rocznie i wzrost aż o 52 proc.

Na lotnisku w Modlinie Ryanair planuje 30 tras, w tym pięć nowych. Są to: Bratysława, stolica Słowacji; Bristol w Anglii; Manchester w Anglii; Shannon w Irlandii; Zagrzeb, stolica Chorwacji. W podwarszawskim porcie lotniczym Ryanair spodziewa się 3,2 mln pasażerów. To ponad dwukrotnie wyższa liczba niż w zeszłym roku. ●

Jarosław Osowski

Z sądu

Małżeństwo zakończone zleceniem zabójstwa

To miała być zbrodnia doskonała, za którą żona znanego przedsiębiorcy chciała zapłacić milion złotych. Skończyło się na nożu ze sklepu militarnego i ucieczce w Bieszczady. Sąd skazał właśnie pięć osób za próbę zabicia biznesmena, Piotra G.

W Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadł wyrok, który kończy jeden z najbardziej niecodziennych procesów ostatnich lat. Sędzia Katarzyna Stasiów uznała za winnych pięcioro z siedmiu oskarżonych o planowanie i próbę przeprowadzenia zamachu na życie Piotra G., menedżera z branży medialnej, zaangażowanego niegdyś m.in. w budowę Centrum Opatrzności Bożej. – To sprawa nietypowa. Tro-

chę jak ze scenariusza filmu kryminalnego lub książki. W Warszawie nieczęsto zdarza się zlecenie zabójstwa, ale w tej sprawie zebraliśmy naprawdę bogaty materiał dowodowy – mówi prokurator Dariusz Ziółkowski.

Aleksandra i Piotr poznali się w 2004 r. Dzieliło ich dwadzieścia lat różnicy wieku, połączyły – wspólne plany. W 2017 r. zdecydowali o budowie domu w Sanoku. Wtedy pojawiły się kłótnie, wzajemne oskarżenia o agresję i uzależnienia, nieudane mediacje. W 2020 roku zdecydowali się na rozwód. W trakcie sądowej batalii o opiekę nad dziećmi Aleksandra zaczęła spotykać się z Piotrem K., dawnym znajomym z liceum. Piotr G. zareagował na to wynajęciem prywatnego detektywa i podsłuchami. Aleksandra G. uznała

że jedynym rozwiązaniem jej problemów i szansą na zachowanie majątku jest fizyczna eliminacja męża.

Aleksandra G. i Piotr K. mieli podjąć rozmowy z Adamem Sz. Gangster wycenił swoje usługi na milion złotych. Aleksandra takich pieniędzy nie miała. Tańszy okazał się Rhys S., sprowadzony z Wielkiej Brytanii znajomy syna Piotra K. 9 maja 2023 r. w rejonie Placu Politechniki Rhys S. podszedł do Piotra G. i zadał mu cios nożem w okolicę łędźwi. Brytyjczyk uciekł z miejsca zdarzenia, popełniając wiele błędów: auto wypożyczył na własne nazwisko, a zakrwawione rzeczy i nóż wyrzucił do śmietnika na lotnisku, po czym uciekł w Bieszczady, gdzie dobie później zatrzymała go policja. Piotr G. przeżył.

Aleksandra G. została skazana na 10 lat pozbawienia wolności za nakłanianie do zabójstwa. Rhys S. (niedoszły egzekutor) dostał 8 lat, Piotr K. – 5 lat, Aleksander K. (syn Piotra K.) – 2 lata i 8 miesięcy, Jolanta K. (pomoc w ukrywaniu sprawcy) – 1 rok w zawieszeniu na 3 lata. Sąd podjął decyzję o uniewinnieniu dwóch osób: Agnieszki S. (pryjaciółki żony) oraz Adama Sz. (gangste-

ra, który zrezygnował ze zlecenia z powodu zbyt niskiej stawki).

Wyrok nie satysfakcjonuje prokuratora, który zapowiedział wniesienie apelacji. – Mam zastrzeżenia co do uniewinnienia dwójki oskarżonych oraz do wymiaru kary dla głównej oskarżonej Aleksandry G. – mówi Dariusz Ziółkowski.

Aleksandra G. w trakcie śledztwa nie przyznawała się do winy. Przekonywała, że spotkanie z gangsterem było przypadkowe, a rozmowa dotyczyła „pogody i zwierząt”. Sąd nie dał wiary tej linii obrony, uznając, że motyw finansowy i chęć rewanżu w głośnym procesie rozwodowym były jednoznaczne.

Wyrok Sądu Okręgowego jest nieprawomocny. ● **Michał Żytowski**

To sprawa nietypowa. Trochę jak ze scenariusza filmu kryminalnego lub książki

DARIUSZ ZIÓLKOWSKI
prokurator

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34436389



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

Warszawa, 22 maja 2026 r.

OGŁOSZENIE o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulicy Dereniowej

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (Dz. U. z 2026 r. poz. 538) zawiadamiam o podjęciu przez Radę m.st. Warszawy uchwały nr XVII/710/2025 z 24 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulicy Dereniowej, którego granice określa załącznik graficzny stanowiący integralną część ww. uchwały.

Projekt miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, z zapewnieniem udziału społeczeństwa w jego opracowywaniu zgodnie z art. 39 ust. 1 oraz art. 46 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r. poz. 1112, 1881, 1940; z 2025 r. poz. 1535).

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego.

Wnioski należy składać w terminie do 30 czerwca 2026 r. do Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy na formularzu pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego z zaznaczeniem „Wniosek do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulicy Dereniowej”, w następujący sposób:

- w formie elektronicznej:
 - na adres email: sekretariat.BAiPP@um.warszawa.pl lub
 - na adres do doręczeń elektronicznych Urzędu m.st. Warszawy: ADE: AE:PL-79408-50689-FDSVF-21.
- w formie papierowej:
 - osobiście w kancelarii Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy lub
 - listownie na adres Biura Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa.

Składający wniosek zobowiązany jest podać swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej. We wniosku powinien wskazać, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wiecznym nieruchomości objętej wnioskiem oraz może podać dodatkowe dane do kontaktu: adres do korespondencji lub numer telefonu.

Dodatkowe informacje będą dostępne na stronie internetowej [Biuletynu Informacji Publicznej m.st. Warszawy](#) oraz na stronie [Biura Architektury i Planowania Przestrzennego](#) lub pod numerem tel. 19 115.

Sprawę prowadzi Biuro Architektury i Planowania Przestrzennego Wydział Zagospodarowania Przestrzennego Południe tel. 22 44 32 314 lub 22 44 32 372.

Z up. PREZYDENTA M.ST. WARSZAWY
Aneżka Szrek
Zastępca Dyrektora
w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego

Załącznik do ogłoszenia – klauzula RODO:

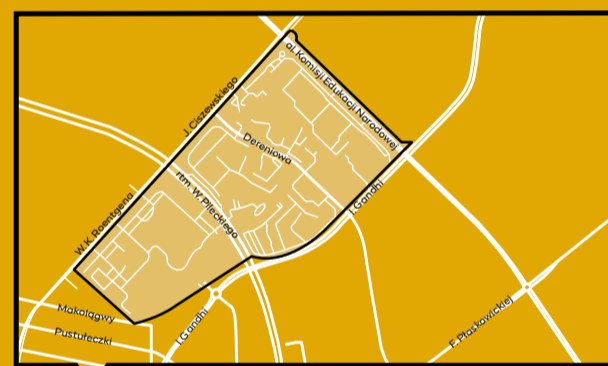
Administratorem Pani/Pana danych osobowych jest Prezydent m.st. Warszawy (pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa), który przetwarza te dane na podstawie obowiązujących przepisów prawa, tj. ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz na podstawie udzielonej zgody. Podanie przez Panią/Pana danych osobowych jest obowiązkowe, w zakresie w jakim stanowi o tym przepis prawa. W pozostałych przypadkach jest dobrowolne. Pani/Pana dane osobowe przetwarzane są w celu wypełnienia obowiązków prawnych ciążących na Administratorze, tj. realizacji partycypacji społecznej w procesie planistycznym oraz – w przypadku danych, których obowiązek podania nie wynika z przepisu prawa – w celu wynikającym z treści tej zgody. W związku z przetwarzaniem Pani/Pana danych osobowych przysługuje Pani/Panu prawo dostępu do danych osobowych, w tym prawo do uzyskania kopii tych danych, prawo do żądania sprostowania (poprawiania) danych osobowych, prawo wniesienia skargi do organu nadzorczego właściwego w sprawach ochrony danych osobowych – Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, a w określonych prawem sytuacjach – prawo do żądania usunięcia danych osobowych i prawo do żądania ograniczenia przetwarzania danych osobowych. W stosunku do danych przetwarzanych na podstawie zgody przysługuje Pani/Panu także prawo do cofnięcia udzielonej zgody w dowolnym momencie. Pani/Pana dane mogą być przetwarzane w sposób zautomatyzowany i nie będą profilowane. W razie pytań dotyczących sposobu i zakresu przetwarzania Pani/Pana danych osobowych, a także przysługujących Pani/Panu uprawnień, należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych w Urzędzie m.st. Warszawy za pomocą adresu: iod@um.warszawa.pl. Szczegółowe zapisy klauzuli informacyjnej dostępne są pod linkiem: <https://um.warszawa.pl/klauzula-informacyjna>

OGŁOSZENIE PŁATNE

Warszawa/34436388

CORAZ LEPSZY URSYNÓW

DZIĘKI TWOIM OPINIOM



Jaki plan miejscowy w rejonie ulicy Dereniowej?

Plan miejscowy wpłynie na rozwój
tej okolicy.

Określi, jak będzie można ją
urządzić.

Do 30 czerwca 2026 możesz
złożyć wniosek do planu.

Dowiedz się, jak to zrobić na
architektura.um.warszawa.pl
lub pod tel. 19 115.



Warszawa

TWOJA OPINIA SIĘ LICZY!

Informator usług funeralnych

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34410523

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34412457

ŚRÓDMIEŚCIE

AMBER

Wspólna 27 A,
tel. całodobowy 501 796 471

34410528



Zakład Pogrzebowy Miejskie Przedsiębiorstwo Usług Komunalnych Sp. z o.o.

Punkty usług pogrzebowych:
Wola, Żoliborz, Mokotów, Śródmieście,
Praga, Bielany, Targówek

24 h - 693 503 720
mpuk.pl

34389197

Z wielkim smutkiem i poruszeniem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Krzysztofa Potockiego

W tych niezwykle trudnych chwilach pragniemy przekazać

Rodzinie i Bliskim

najszczerze wyrazy współczucia, otuchy oraz wsparcia.

Niech pamięć o Nim, pełna wspólnie przeżytych chwil,
pozostanie źródłem siły i przyniesie ukojenie w czasie żałoby.

Z wyrazami pamięci

Zespół kancelarii prawnej GIDE

www.nekrologi.wyborcza.pl/34437204

Pani

Zuzannie Litke-Hoszko



szczerze wyrazy współczucia
po śmierci

Mamy

składają

Dyrekcja oraz Pracownicy
Zakładu Remontów i Konserwacji Dróg

www.nekrologi.wyborcza.pl/34437347

Z wielkim smutkiem przyjęłam wiadomość o śmierci



Krzysztofa Potockiego

Rodzinie i Bliskim Krzysztofa

składam najszczerze wyrazy współczucia

Magdalena Witkowska, notariusz

www.nekrologi.wyborcza.pl/34437350

Drogiemu Koledze

dr. n. med. Jackowi Szymańskiemu

serdeczne wyrazy współczucia i słowa otuchy

z powodu śmierci

Mamy

składają

zarząd oraz koleżanki i koledzy z Centrum Medycznego „Żelazna”

34437340

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść:

nekrolog kondolencje wspomnienie



nekrologi@wyborcza.pl, pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555

ODESZLI.pl

Dziel się wspomnieniami o bliskich

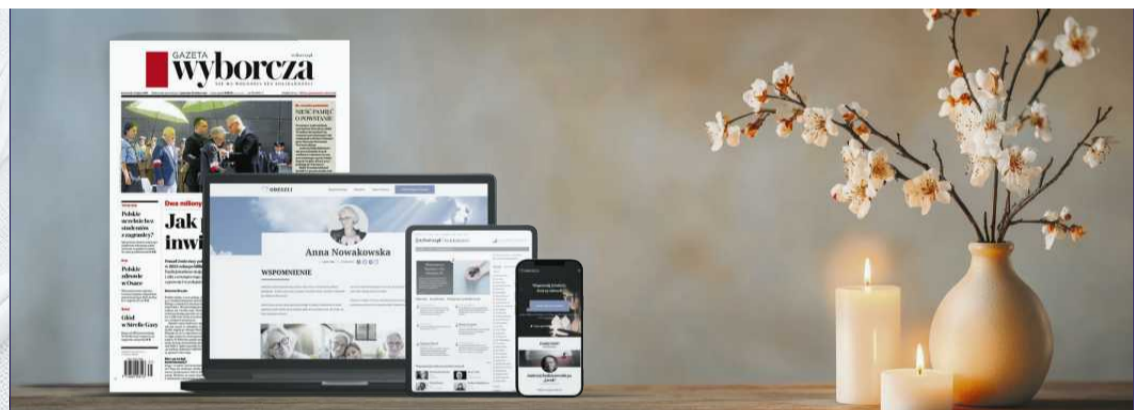
Wejdź na serwis odeszli.pl

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl



Zamieść nekrolog
Dodaj wspomnienie
Złóż kondolencje



OBWIESZCZENIE STAROSTY PŁOCKIEGO

z dnia 26 maja 2026r.

o wszczęciu postępowania o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej

Na podstawie art.11d ust. 5 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (jednolity tekst Dz. U. z 2024r., poz. 311) zawiadamia się, że w dniu 11 maja 2026r. zostało wszczęte postępowanie w sprawie zezwolenia na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa ulicy Azaliowej w miejscowości Proboszczewice Nowe gm. Stara Biała”.

Inwestorem przedsięwzięcia jest Wójt Gminy Stara Biała.

Wniosek o wydanie decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej obejmuje następujące nieruchomości lub ich części (wg. katastru nieruchomości): Jednostka ewidencyjna 141913_2 Stara Biała:

- Nieruchomości objęte inwestycją (w nawiasach numery działek po podziale, a tłustym drukiem numery działek przeznaczone do przejęcia pod inwestycję):
 - obręb ewidencyjny 0021 Proboszczewice Nowe, działki o ew. nr 20/23, 20/15, 19/2 (19/5, 19/4), 20/7, 641 (641/2, 641/1), 20/9, 20/21, 128 (128/1, 128/2), 20/6
- Nieruchomości lub ich części, z których korzystanie będzie ograniczone:
 - obręb ewidencyjny 0021 Proboszczewice Nowe, działka o ew. nr 20/9

Z aktami przedmiotowej sprawy można zapoznać się w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Płocku (ul. Bielska 59, w godzinach 7³⁰-15³⁰ poniedziałek – piątek i środa w godzinach 7³⁰-17⁰⁰), a także wnieść swoje uwagi i zastrzeżenia w przedmiotowej sprawie w terminie 14 dni od daty podania niniejszej informacji do publicznej wiadomości. Zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960r. Kodeks postępowania administracyjnego (t.j. Dz. U. z 2025r., poz. 1691) zawiadomienie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Płock/34437174



Prezydent
miasta stołecznego
Warszawy

INFORMUJE

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Zarządu Zieleni m. st. Warszawy przy ul. Hożej 13A, na stronie internetowej Zarządu Zieleni m. st. Warszawy www.zzw.waw.pl, na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy oraz Biuletynie Informacji Publicznej Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały podane do publicznej wiadomości wykazy dotyczące nieruchomości przeznaczonych do wydzierżawienia na okres do 3 lat. Dodatkowe informacje o nieruchomościach można uzyskać w Zarządzie Zieleni m. st. Warszawy przy ul. Kruczej 5/11d, tel. 22 277 42 43, 22 277 42 44 od poniedziałku do piątku w godzinach 8¹⁵ - 15⁴⁵.

Warszawa/34437151



Prezydent Miasta Lublin

działając na podstawie art. 35 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399) podaje do publicznej wiadomości informację o zamieszczeniu na okres 21 dni, tj. od 1 czerwca 2026 roku do 22 czerwca 2026 roku na elektronicznej tablicy ogłoszeń w siedzibie Prezydenta Miasta Lublin – Ratusz, Plac Króla Władysława Łokietka 1 oraz na tablicy ogłoszeń w Wydziale Gospodarowania Mieniem i Energią Urzędu Miasta Lublin, ul. Wieniawska 14, VII piętro, a także na stronach internetowych Urzędu Miasta Lublin w Biuletynie Informacji Publicznej wykazy nieruchomości gruntowej położonej w Lublinie, stanowiącej własność Gminy Lublin przeznaczonej do sprzedaży na rzecz użytkownika wieczystego:

- przy ul. Jana Pawła II 23 i ul. Jana Pawła II 21 oznaczonej jako dz. nr 60, 61/2, 61/3 i 62/2 o łącz. pow. 0,9422 ha (obr. 30, ark. 10),

Osobom, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości w myśl art. 34 ust. 1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami – mogą składać wnioski o nabycie nieruchomości w terminie 6 tygodni od dnia wywieszenia wykazu.

Z wykazem można się zapoznać na stronie internetowej http://bip/lublin.eu w menu ogłoszenia -> rozporządzenie nieruchomości.

Lublin/34437267

ODESZLI.pl

Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź na serwis
odeszli.pl





Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdz
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555



Bielski Podlaski, 27.05.2026 r.

Starosta Bielski
w Bielsku Podlaskim
ul. Mickiewicza 46
17-100 Bielski Podlaski
AŚ.6740.263.2025

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j.: Dz. U. 2024 r. poz. 311), Starosta Bielski w Bielsku Podlaskim zawiadamia, że w dniu 27.05.2026 r., po rozpatrzeniu wniosku z dnia 25.09.2025 r. (uzupełnionego w dniu 27.02.2026 r. na skutek wezwania tut. organu z dnia 09.10.2025r.) Zarządu Powiatu w Bielsku Podlaskim, ul. Mickiewicza 46, 17-100 Bielski Podlaski, reprezentowanego przez Pana Jana Dawidziuka - Dyrektora Powiatowego Zarządu Dróg w Bielsku Podlaskim, **wydał decyzję Nr 127/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na przebudowie i rozbudowie drogi powiatowej Nr 1699B Brzeźnica-Szurmy** na nieruchomościach położonych w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w **obrębach ewid.: Brzeźnica i Szurmy, w jednostce ewid. Brańsk - gmina.**

Inwestycją objęte zostały nieruchomości o numerach działek (w nawiasie podano oznaczenie nr działki po podziale):

- powiat bielski, jednostka ewidencyjna Brańsk, obręb ewid. 0002 Brzeźnica: 221, 182, 69 (69/1), 70/1 (70/3), 72 (72/1), 73/2 (73/3), 74 (74/1), 75 (75/1), 76 (76/1), 77 (77/1), 78 (78/1), 79 (79/1), 80 (80/1), 81 (81/1), 82 (82/1), 83 (83/1), 84 (84/1), 113 (113/1), 114 (114/1), 122 (122/1), 124 (124/1), 125 (125/1), 126 (126/1), 127 (127/1), 128 (128/1), 129 (129/1), 155 (155/1), 156 (156/1; 156/2), 222 (222/1), 223 (223/1), 233 (233/1), 248 (248/1), 249 (249/1), 268 (268/1), 269 (269/1), 271 (271/1), 285 (285/1), 286/1 (286/3), 286/2 (286/5), 287 (287/1), 288 (288/1), 289 (289/1).
- powiat bielski, jednostka ewidencyjna Brańsk, obręb ewid. 0039 Szurmy: 470, 563, 152/1, 123 (123/1), 124 (124/1), 129 (129/1), 347/1 (347/3; 347/4), 347/2 (347/6), 348 (348/1), 349 (349/1), 352 (352/1), 353 (353/1), 354 (354/1), 355 (355/1), 356 (356/1), 357 (357/1), 358 (358/1), 485 (485/1), 490 (490/1), 491 (491/1), 493 (493/1), 494 (494/1), 495 (495/1), 496 (496/1), 498 (498/1), 499 (499/1), 503 (503/1), 504 (504/1), 505 (505/1), 506 (506/1), 507 (507/1), 508 (508/1), 509 (509/1), 510 (510/1), 511 (511/1), 517 (517/1), 518 (518/1), 534 (534/1), 535 (535/1), 536 (536/1), 537 (537/1), 538 (538/1), 539 (539/1), 540/1 (540/3), 540/2 (540/5), 541 (541/1), 542 (542/1), 543 (543/1), 544 (544/1), 545 (545/1), 546 (546/1), 547 (547/1), 548 (548/1), 549 (549/1), 550 (550/1), 551 (551/1), 553 (553/1), 558 (558/1), 559 (559/1).

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w terminie 14 dni od daty otrzymania zawiadomienia w Starostwie Powiatowym w Bielsku Podlaskim w Wydziale Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim przy ulicy 11 Listopada 4, pokój nr 106, w godzinach pracy urzędu.

Strona ma również możliwość zrzeczenia się prawa do wniesienia odwołania. Zgodnie z art. 127a § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - *Kodeks postępowania administracyjnego* (t.j.: Dz. U. z 2024 r., poz. 572), z dniem doręczenia tut. organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „W przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

- 1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa art. 17,
- 2) doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygorem natychmiastowej wykonalności albo
- 3) w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna

-wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartość prawa użytkowania wieczystego.”

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń i w urzędowych publikatorach teleinformatycznych- Biuletynach Informacji Publicznej Urzędu Gminy Brańsk i Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim oraz w prasie lokalnej.

Z up. STAROSTY
mgr inż. Monika Pac
Z-ca Naczelnika Wydziału Architektury,
Budownictwa, Ochrony Środowiska,
Rolnictwa i Leśnictwa

Białystok/3443711



Prezydent Miasta Białegostoku

podaje do publicznej wiadomości, że na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Białymstoku www.bip.bialystok.pl został zamieszczony

wykaz nr 29/2026 dotyczący niezabudowanej nieruchomości stanowiącej własność Gminy Białystok, położonej w Białymstoku, oznaczonej w operacie ewidencji gruntów i budynków obrębem 9 – Nowe Miasto numerem 322/4 o pow. 0,0049 ha, przeznaczonej do zbycia w trybie przetargu ustnego ograniczonego

skierowanego do właścicieli nieruchomości przyległych oznaczonych w operacie ewidencji gruntów i budynków obrębem 9 – Nowe Miasto numerami 323 oraz 326/15, 327/14, 326/14 (jeden właściciel) oraz 325/8, 321/33, 326/11, 327/12 i 326/16 (jeden właściciel), z przeznaczeniem na poprawę warunków ich zagospodarowania. Przedmiotowy wykaz został również wywieszony na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego w Białymstoku przy ul. Stenimskiej 1 na okres 21 dni, tj. od dnia 27 maja 2026 r. do dnia 17 czerwca 2026 r.

Białystok/34437061

Syndyk masy upadłości

Ewy Mościckiej sprzedaje z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej ofertynieruchomość wchodzącą w skład masy upadłości: **spółdzielcze własnościowe prawo do lokalu mieszkalnego nr 35 położonego przy ul. Widok 10 w Biłgoraju** o pow. 69,91 m², numer KW ZA1B/000031298/0.

Cena wywoławcza 448.028,00 zł (słownie: czterysta czterdzieści osiem tysięcy dwadzieścia osiem złotych 00 / 100 groszy).

Warunkiem niezbędnym udziału w procedurze sprzedaży jest wpłata wadium, przed złożeniem oferty, w wysokości 20 % ceny minimalnej tj. 89.605,60 złotych w kwocie na konto masy upadłości, która będzie stanowiła zabezpieczenie wykonania złożonej oferty i ulegnie przepadkowi na rzecz masy upadłości w przypadku odstąpienia oferenta od zawarcia umowy. Wpłaty należy dokonać na rachunek masy upadłości: 93 1020 5558 0000 8102 3463 1690.

Oferty w zamkniętych kopertach z adnotacją „oferta na zakup masy upadłości Ewy Mościckiej” należy składać do dnia 24 czerwca 2026 r. (liczy się data wpływu do kancelarii) na adres kancelarii syndyka masy upadłości: ul. Czechowska 3/19, 20-072 Lublin. Bliższe informacje na temat przedmiotu sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu +48 886 523 359 lub email: jczarnowska@kancelaria-ostrowski.eu

Syndyk zastrzega sobie prawo do przeprowadzenia licytacji w przypadku złożenia ofert przez więcej niż jednego oferenta oraz odstąpienia od sprzedaży bez podania przyczyn. Zawarcie umowy sprzedaży będzie uzależnione od zapłaty ceny najpóźniej w dzień przed przeniesieniem prawa własności. Kupujący ponosi wszelkie koszty związane z zawarciem umowy sprzedaży. Ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu Cywilnego.

Lublin/34436937



Starosta Bielski
w Bielsku Podlaskim
ul. Mickiewicza 46
17-100 Bielski Podlaski
AŚ.6740.73.2026

Bielski Podlaski, 27.05.2026 r.

OBWIESZCZENIE

Zgodnie z art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (t.j.: Dz. U. 2024 r. poz. 311), Starosta Bielski w Bielsku Podlaskim zawiadamia, że w dniu 27.05.2026 r., po rozpatrzeniu wniosku z dnia 27.03.2026 r. Burmistrza Miasta Bielski Podlaski, ul. Kopernika 1, 17-100 Bielski Podlaski **wydał decyzję Nr 125/2026 z nadanym rygorem natychmiastowej wykonalności o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na rozbudowie i przebudowie drogi gminnej Nr 107375B tj. ul. W. Żarniewicza w Bielsku Podlaskim wraz z budową i przebudową oraz zabezpieczeniem kolidujących sieci i urządzeń infrastruktury technicznej,** na nieruchomościach położonych w województwie podlaskim, w powiecie bielskim, w **obrębie ewid.: 0003 Bielski Podlaski, w jednostce ewid. 200301_1 Bielski Podlaski**

- 1) stanowiących istniejący pas drogowy:
 - działki ozn. nr ewid.: 515/2, 507/14, 446/8, 446/11
- 2) do podziału (z jednoczesnym zatwierdzeniem podziału nieruchomości) i przejęcia w części pod pas drogowy drogi gminnej Nr 107375B tj. ul. W. Żarniewicza w Bielsku Podlaskim:
 - dz. ozn. nr ewid.: 507/18 po podziale nr ewid.: 507/30
 - dz. ozn. nr ewid.: 507/8 po podziale nr ewid.: 507/27,
- 3) na czasowe zajęcie terenu:
 - działki ozn. nr ewid: 73/1, 343, 507/8.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w terminie 14 dni od daty otrzymania zawiadomienia w Starostwie Powiatowym w Bielsku Podlaskim w Wydziale Architektury, Budownictwa, Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim przy ulicy 11 Listopada 4, pokój nr 101, w godzinach pracy urzędu.

Strona ma również możliwość zrzeczenia się prawa do wniesienia odwołania. Zgodnie z art. 127a § 2 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. - *Kodeks postępowania administracyjnego* (t.j.: Dz. U. z 2025 r., poz. 1691), z dniem doręczenia tut. organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Zgodnie z art. 18 ust. 1e ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „W przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia:

- 1) doręczenia zawiadomienia o wydaniu decyzji, o której mowa art. 17,
 - 2) doręczenia postanowienia o nadaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygorem natychmiastowej wykonalności albo
 - 3) w którym decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stała się ostateczna
- wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5% wartości nieruchomości lub wartość prawa użytkowania wieczystego.”

Niniejsze obwieszczenie zostaje podane do publicznej wiadomości na tablicach ogłoszeń i w urzędowych publikatorach teleinformatycznych- Biuletynach Informacji Publicznej Urzędu Miasta Bielski Podlaski i Starostwa Powiatowego w Bielsku Podlaskim oraz w prasie lokalnej.

Z up. STAROSTY
mgr inż. Monika Pac
Z-ca Naczelnika Wydziału Architektury,
Budownictwa, Ochrony Środowiska,
Rolnictwa i Leśnictwa

a/a (BT)

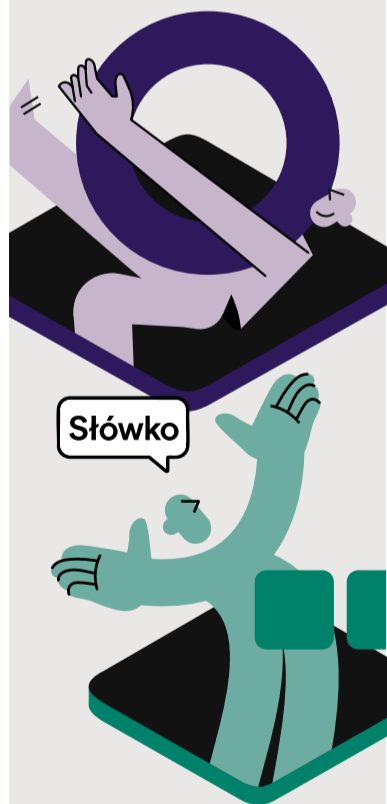
Białystok/34436923



NOWOŚĆ
Słowno
Literówka
Quizy
Sudoku
Krzyżówki

Szukaj

W **APLIKACJA WYBORCZEJ**



Słowno



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację



OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO o wydaniu decyzji

Na podstawie art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311) oraz art. 72 ust. 6 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz. U. z 2024 r., poz. 1112), zawiadamia się, że w dniu 11 maja 2026 r. została wydana przez Wojewodę Mazowieckiego decyzja Nr 84/SPEC/2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „**Rozbudowa drogi wojewódzkiej nr 802 na odcinku od km 24+651 do km 25+971 na terenie m. Latowicz, powiat miński**”. Przedmiotowej decyzji nadano rygor natychmiastowej wykonalności.

Investorem przedsięwzięcia jest Zarząd Województwa Mazowieckiego, ul. Jagiellońska 26, 03-719 Warszawa, w imieniu którego działa Mazowiecki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Warszawie, ul. Kolejowa 5/7, 01-217 Warszawa, działający poprzez pełnomocnika – Pana Arkadiusza Obidzińskiego.

Stronami postępowania w sprawie są: wnioskodawca, właściciele, użytkownicy wieczystości nieruchomości objętych wnioskiem.

Inwestycja zlokalizowana jest na terenie gminy Latowicz, powiat miński, województwo mazowieckie.

Działki usytuowania obiektu:

- numery działek w projektowanym pasie drogowym, podlegające podziałowi, przechodzące na rzecz właściwej jednostki samorządu terytorialnego – Województwo Mazowieckie (w nawiasach numery działek po podziale, **tłustym** drukiem numery działek przeznaczone do przejścia pod inwestycję):

powiat miński
jednostka ewidencyjna: 141210_4 Latowicz
obręb ewidencyjny 0001 Latowicz, działki o nr ewidencyjnym: 177 (177/1, 177/2), 178/6 (178/17, 178/18), 178/7 (178/19, 178/20), 178/8 (178/21, 178/22), 184 (184/1, 184/2), 949/2 (949/3, 949/4, 949/5), 950 (950/1, 950/2), 2019 (2019/1, 2019/2, 2019/3), 256 (256/1, 256/2), 1006 (1006/1, 1006/2), 1007 (1007/1, 1007/2, 1007/3), 1074 (1074/1, 1074/2), 1075/3 (1075/7, 1075/8, 1075/9), 257 (257/1, 257/2), 267 (267/1, 267/2), 314/4 (314/10, 314/11), 314/5 (314/12, 314/13), 314/7 (314/14, 314/15), 314/9 (314/16, 314/17), 315/3 (315/5, 315/6), 315/4 (315/7, 315/8), 316 (316/1, 316/2), 317 (317/1, 317/2), 318/3 (318/5, 318/6), 318/4 (318/7, 318/8), 319 (319/1, 319/2), 320 (320/1, 320/2), 321 (321/1, 321/2), 324 (324/1, 324/2), 1075/2 (1075/5, 1075/6), 1075/4 (1075/10, 1075/11, 1075/12), 1076 (1076/1, 1076/2), 1077/6 (1077/7, 1077/8), 1080 (1080/1, 1080/2), 1081 (1081/1, 1081/2), 1083 (1083/1, 1083/2), 1084 (1084/1, 1084/2, 1084/3), 1088 (1088/1, 1088/2), 1089 (1089/1, 1089/2, 1089/3), 325 (325/1, 325/2), 398 (398/1, 398/2), 399 (399/1, 399/2), 400 (400/1, 400/2), 401/1 (401/3, 401/4), 401/2 (401/5, 401/6), 403 (403/3, 403/4), 404 (404/3, 404/4, 404/5), 448 (448/1, 448/2), 449 (449/3, 449/4, 449/5), 450 (450/1, 450/2), 1093 (1093/1, 1093/2), 1094 (1094/1, 1094/2), 1103 (1103/1, 1103/2), 1104 (1104/1, 1104/2), 1105 (1105/1, 1105/2), 1106 (1106/1, 1106/2), 1107 (1107/1, 1107/2), 1108 (1108/1, 1108/2), 1109 (1109/1, 1109/2), 1110 (1110/1, 1110/2), 1111 (1111/1, 1111/2), 1112 (1112/1, 1112/2), 1113 (1113/1, 1113/2), 1114 (1114/1, 1114/2), 1008 (1008/1, 1008/2, 1008/3), 402 (402/1, 402/2), 405 (405/1, 405/2),

- numery działek w istniejącym pasie drogowym drogi wojewódzkiej nr 802:

powiat miński
jednostka ewidencyjna: 141210_4 Latowicz
obręb ewidencyjny 0001 Latowicz, działki o nr ewidencyjnym: 183,

- numery działek stanowiące tereny wód płynących, zgodnie z art. 20a ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych:

powiat miński
jednostka ewidencyjna: 141210_4 Latowicz
obręb ewidencyjny 0001 Latowicz, działki o nr ewidencyjnym: 473,

- numery działek podlegających ograniczeniu, niewchodzących w skład projektowanego pasa drogowego, przeznaczonych pod budowę/przebudowę/rozbudowę sieci uzbrojenia terenu, urządzeń wodnych lub urządzeń melioracji wodnych szczegółowych, innych dróg publicznych, zjazdów oraz rozbiórki istniejących obiektów budowlanych nieprzewidzianych do dalszego użytkowania (w nawiasie numer działki po podziale, która objęta jest ograniczeniem):

powiat miński
jednostka ewidencyjna: 141210_4 Latowicz
obręb ewidencyjny 0001 Latowicz, działki o nr ewidencyjnym: 177 (177/2), 178/8 (178/22), 2019 (2019/3), 184 (184/2), 256 (256/2), 257 (257/2), 267 (267/2), 314/7 (314/15), 314/4 (314/11), 314/5 (314/13), 315/3 (315/6), 315/4 (315/8), 316 (316/2), 317 (317/2), 318/3 (318/6), 318/4 (318/8), 319 (319/2), 320 (320/2), 321 (321/2), 325 (325/2), 398 (398/2), 399 (399/2), 401/2 (401/6), 403 (403/4), 405 (405/2), 448 (448/2), 1106 (1106/2), 1105 (1105/2), 1104 (1104/2), 1103 (1103/2), 1094 (1094/2), 1093 (1093/2), 1089 (1089/3), 1088 (1088/2), 1084 (1084/3), 1081 (1081/2), 1080 (1080/2), 1077/6 (1077/8), 1076 (1076/2), 1075/2 (1075/6), 1075/4 (1075/12), 1075/3 (1075/9), 1074 (1074/2), 1006 (1006/2), 950 (950/2), 178/2, 178/13, 178/15, 255, 254/2, 258/1, 408, 1085, 1086, 1077/5, 1077/2, 1005, 1004.

Jednocześnie tutejszy organ informuje, że w dniu 11 maja 2026 r., została wydana decyzja Nr 83/SPEC/2026 umarzająca w części przedmiotowe postępowanie w zakresie działek inwestycyjnych nr 1001, 1002, obręb 0001 Latowicz, jedn. ew. 141210_4 Latowicz.

Decyzja o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej stanowi podstawę do dokonania wpisów w księdze wieczystej i katastrze nieruchomości – art. 12 ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych.

Jednocześnie informuje się, że w przypadku, w którym dotychczasowy właściciel lub użytkownik wieczysty nieruchomości objętej decyzją o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej odpowiednio wyda tę nieruchomość lub wyda nieruchomość i opróżni lokal oraz inne pomieszczenia niezwłocznie, lecz nie później niż w terminie 30 dni od dnia otrzymania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej posiadającej rygor natychmiastowej wykonalności - wysokość odszkodowania powiększa się o kwotę równą 5 % wartości nieruchomości lub wartości prawa użytkowania wieczystego.

Ponadto tutejszy organ wyjaśnia, iż zgodnie z art. 12 ust. 1 pkt 4g ustawy o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych: „jeżeli decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej nadany został rygor natychmiastowej wykonalności, decyzja ustalająca wysokość odszkodowania wydaje się w terminie 60 dni od dnia nadania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej rygoru natychmiastowej wykonalności.” Oświadczenie o wydaniu nieruchomości przeznaczonych pod inwestycję dotychczasowy właściciel może przestać na adres inwestora.

Od ww. decyzji stronom przysługuje prawo do wniesienia odwołania w terminie 14 dni od skutecznego doręczenia, do Ministra Finansów i Gospodarki, za pośrednictwem Wojewody Mazowieckiego. Zgodnie z art. 49 ustawy Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) doręczenie uważa się za dokonane po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

Treść decyzji zostanie udostępniona w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie podmiotowej tutejszego urzędu w dniach **1 czerwca 2026 r. – 15 czerwca 2026 r.**

Z treścią decyzji oraz z dokumentacją sprawy można się zapoznać w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie (Plac Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, Punkt Obsługi Klienta pokój nr 7, w następujących godzinach: poniedziałek 13-16 oraz w czwartek 8-12), **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.** Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas jej trwania strony nie uzyskują informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania ani nie otrzymują informacji merytorycznych. Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Data publicznego obwieszczenia: 1 czerwca 2026 r.

WIR-I.7820.2.39.2025.RR

OBWIESZCZENIE WOJEWODY MAZOWIECKIEGO

Zgodnie art. 88 ust. 1, art. 90 z dnia 10 maja 2018 r. o Centralnym Porcie Komunikacyjnym (Dz. U. z 2024 r., poz. 1747 ze zm.), dalej ustawa CPK, oraz zgodnie z art. 9, art. 10 § 1, art. 61 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (Dz. U. z 2025 r., poz. 1691) - dalej Kpa, niniejszym zawiadamia się, że na wniosek inwestora: Centralny Port Komunikacyjny Sp. z o.o., Aleje Jerozolimskie 142B, 02-305 Warszawa, zostało wszczęte postępowanie w sprawie wniosku o wydanie decyzji o ustaleniu lokalizacji dla inwestycji w zakresie Centralnego Portu Komunikacyjnego:

inwestycja: „Budowa obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii elektroenergetycznych o napięciu 110kV, 15kV z infrastrukturą towarzyszącą oraz budowa obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii telekomunikacyjnych w ramach zadania: „Zasilanie docelowe lotniska z sieci PSE 400/110kV oraz PGE 110/110kV dla Centralnego Portu Komunikacyjnego- zadanie 1”.

Adres zamierzenia inwestycyjnego: woj. mazowieckie,

Tabela nr 1 Wykaz nieruchomości objętych inwestycją

L.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr. dz.
1.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.145/1	145/1
2.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.119/1	119/1
3.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.120	120
4.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.121	121
5.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.122	122
6.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.123	123
7.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.124	124
8.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.126	126
9.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.134	134
10.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.135	135
11.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.140/3	140/3
12.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.143/2	143/2
13.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.441	441
14.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.454	454

Tabela nr 2 Wykaz nieruchomości objętych w części granicą terenu inwestycji będących własnością CPK Sp. z o.o.

L.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr. dz.
1.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.119/1	119/1
2.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.120	120
3.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.122	122
4.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.124	124
5.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.140/3	140/3
6.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.143/2	143/2
7.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.441	441
8.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.454	454

Tabela nr 3 Wykaz nieruchomości lub ich części, dla których wprowadza się ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości, o którym mowa w art. 40 ust. 2 pkt 10 oraz w art. 53 ust. 1 pkt. 1 ustawy CPK - Ograniczenie w korzystaniu z nieruchomości w celu zapewnienia prawa do wejścia na teren nieruchomości dla prowadzenia Inwestycji w zakresie budowy obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii elektroenergetycznych o napięciu 110kV, 15kV z infrastrukturą towarzyszącą oraz budowa obiektów liniowych w postaci kablowych, podziemnych linii telekomunikacyjnych.

L.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr. dz.
1.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.145/1	145/1
2.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.121	121
3.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.123	123
4.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.126	126
5.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.134	134
6.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.135	135

Tabela nr 4 Wykaz nieruchomości lub ich części, dla których wprowadza się ograniczenie sposobu korzystania z nieruchomości, o którym mowa w art. 40 ust. 2 pkt 10 oraz w art. 53 ust. 1 pkt. 2 ustawy CPK - Ograniczenie w korzystaniu z nieruchomości w celu realizacji i funkcjonowania na nieruchomości: obiektów i urządzeń służących do przesyłania lub dystrybucji energii elektrycznej oraz infrastruktury telekomunikacyjnej, a także innych podziemnych, naziemnych lub nadziemnych obiektów i urządzeń niezbędnych do korzystania z tych przewodów i urządzeń.

L.p.	powiat	gmina	obręb	id. ew. dz.	nr. dz.
1.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.145/1	145/1
2.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.121	121
3.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.123	123
4.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.126	126
5.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.134	134
6.	grodziski	Baranów	0007 Drybus	140503_2.0007.135	135

Decyzja o ustaleniu o ustaleniu lokalizacji inwestycji w zakresie CPK, będzie wywoływała skutki prawne, o których mowa w art. 44 ust. 1 ustawy CPK, m.in. stanowi podstawę uzyskania pozwolenia na budowę i wiąże organ wydający to pozwolenie, wiąże organ ochrony zabytków przy wydawaniu pozwolenia, o którym mowa w art. 36 ustawy z dnia 23 lipca 2003 r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami oraz zezwolenia na usunięcie drzew i krzewów z obszaru wpisanego do rejestru zabytków, stanowi podstawę do dokonywania wpisów w księdze wieczystej i w katastrze nieruchomości.

Zgodnie z art. 88 ust. 1 ustawy CPK, organ doręcza zawiadomienie o wszczęciu postępowania oraz pisma w toku postępowania kierowane do wszystkich stron:

- wnioskodawcy, właścicielom oraz użytkownikom wieczystym nieruchomości objętych wnioskiem o wydanie tej decyzji;
- pozostałym stronom - w drodze obwieszczenia.
- Zawiadomienie, o którym mowa w ust. 1, zawiera oznaczenie terenu inwestycji objętego wnioskiem o wydanie decyzji, według katastru nieruchomości oraz informację o sposobie, w jaki strony postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy.
- W przypadku, gdy obwieszczenia dokonywane są w różnych terminach, za termin dokonania obwieszczenia uznaje się termin właściwy dla najpóźniej dokonanego obwieszczenia. Akta przedmiotowej sprawy znajdują się do wglądu w Wydziale Infrastruktury i Rolnictwa Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie, pl. Bankowy 3/5, 00-950 Warszawa, gdzie do czasu wydania orzeczenia, strony mogą się zapoznać z materiałem dowodowym w niej zgromadzonym.

Strona chcąc zapoznać się z aktami postępowania, może tego dokonać w siedzibie tutejszego organu na Pl. Bankowym 3/5 pok. 14 w poniedziałek w godz. 13.00 - 16.00 lub w czwartek w godz. 8.00 - 12.00 **po wcześniejszym umówieniu się telefonicznie pod nr 22 695-62-19. Osoby nieumówione nie będą obsługiwane.** Czas przeznaczony na zapoznanie się z aktami wynosi do 30 min i nie może zostać przedłużony.

Informacja w sprawach będzie ponadto udzielana telefonicznie w poniedziałek w godz. 13.00 - 16.00 lub w czwartek w godz. 8.00 - 12.00 pod nr **22 695-66-48**. Informacja ta ma na celu jedynie przedstawienie aktualnego stanu postępowania. Podczas rozmowy strony nie uzyskują informacji o planowanym terminie zakończenia postępowania.

Zawiadomienie, zgodnie z art. 49 Kpa uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia w niniejszej sprawie.

Data publicznego obwieszczenia: **1 czerwca 2026 r.**
Sygnatura sprawy: WIR-I.747.7.15.2026.MSK

W sprzedaży!

wysokieobcasy

Przewodnik po emocjach

116
STRON

PSYCHOLOGIA żyć lepiej

INDEKS 410837
cena 17,90 zł
(w tym 8% VAT)
Wydanie specjalne
„Wysokich Obcasów”
nr 2/2026



Rozmowy,
które
ratują
związki

Pułapki
terapii

Mózg
i menopauza

Co z nami
robi kultura
wstydu

„Kocham” też ma
termin ważności

Niewygodne
pytania
w związkach

Czy można
być szczęśliwym
bez seksu

Bruksizm
a stres

Zgubna strategia
karania ciszą

Kraj/34436508

34437342

www.nekrologi.wyborcza.pl/34437001



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Kosmonautów;

obręb: Żerniki, AM-11, dz. nr 2/3, 3/3, 4/3;
GPS: 51.13899 N, 16.92361 E;
pow. nieruchomości: **1405 m²**;
KW nr **WR1K/00454043/0**;
Opis nieruchomości: niezabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): **usługi podstawowe, handel detaliczny małopowierzchniowy B, usługi rozrywki i kultury, biura, obiekty wystawienniczo-targowe, usługi edukacji, usługi zdrowia i opieki, obiekty pomocy społecznej, kryte urządzenia sportowe.**

Cena wywoławcza: **940 000,00 zł**;
Wadium: **90 000,00 zł**.

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **4 sierpnia 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 11 sierpnia 2026 r.**



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

Kraj/34436510



Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny, ograniczony do właścicieli działek przyległych, na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu w rejonie:

ul. Leona Petrażyckiego;

obręb: Oporów, AM-10, dz. nr 38/7;
GPS: 51.07728 N, 16.96548 E;
pow. nieruchomości: **376 m²**;
KW nr **WR1K/00205770/5**;
Opis nieruchomości: zabudowana.

Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP): zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna (z dopuszczeniem zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej). **Ze względu na brak dostępu do drogi publicznej, przetarg ogranicza się do właścicieli działek przyległych do działki nr 38/7, AM-10, obręb Oporów.**

Cena wywoławcza: **415 000,00 zł**;
Wadium: **40 000,00 zł**.

Sprzedaż nastąpi za cenę osiągniętą w przetargu, powiększoną o należny podatek VAT.

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **17 lipca 2026 r.** na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy. Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, **pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10⁰⁰ dnia 24 lipca 2026 r.**



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz warunków uczestnictwa w przetargu zawiera ogłoszenie wywieszane na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Przetargów i Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.



Stwórz Miejsce Pamięci



Wejdź
na serwis
odeszli.pl

Dziel się
wspomnieniami
o bliskich,
których
już z nami
nie ma

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383
22 55 55 399
22 55 55 555

Pasjonat przyrody, ryb i koni. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Dobry człowiek.

Z żalem zawiadamiamy, że dnia 27 maja 2026 roku zmarł
Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek

mgr inż.

Włodzimierz Brzozowski

lat 93

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w dniu 5 czerwca 2026 roku o godzinie 11:50
w Kaplicy Cmentarza Junikowskiego w Poznaniu.

W smutku pogrążona

Rodzina



www.nekrologi.wyborcza.pl/34437214

Profesorowi Jackowi Pyżalskiemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Żony

składają pracownicy

Nidzickiej Fundacji Rozwoju NIDA
oraz społeczność nauczycielska
Programu English Teaching

34437343



Dziel się wspomnieniami
o bliskich

Żyją, póki pamiętamy



Wejdź na serwis **odeszli.pl**

pomoc@odeszli.pl
tel. 22 55 55 383, 22 55 55 399, 22 55 55 555

Kraj/34436892

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Stargard na sprzedaż nieruchomości w I przetargu ustnym nieograniczonym

Przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość oznaczona według ksiąg wieczystych jako:

nieruchomość niezabudowana położona w obrębie 12 miasta Stargard w rejonie ulicy Generata Władysława Andersa oznaczona w ewidencji gruntów jako: działka nr 1/4 o powierzchni 0,0605 ha oraz działka nr 8/2 o powierzchni 0,0640 ha.

Cena wywoławcza nieruchomości: 491 000,00 zł
(czterysta dziewięćdziesiąt jeden tysięcy złotych 00/100)

Przy sprzedaży do ceny uzyskanej w wyniku przetargu zostanie doliczony 23 % podatek VAT.

Wadium: 49 100,00 zł (czterdzieści dziewięć tysięcy sto złotych 00/100)
Wadium winno być wniesione w pieniądzu, w walucie złoty polski (PLN).

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miasta Stargardu Szczecińskiego dotyczącym terenu w rejonie ulic Wiejskiej, Jagiellońskiej, Generata Władysława Sikorskiego, przyjętym uchwałą Nr XV/134/07 Rady Miejskiej w Stargardzie Szczecińskim z dnia 27 listopada 2007 r. (Dziennik Urzędowy Województwa Zachodniopomorskiego nr 4, poz. 119) działki położone na obszarze rewaloryzacji zabudowy śródmiejskiej - teren zabudowy mieszkaniowej śródmiejskiej M5, oznaczony w planie symbolem A1 M5 oraz część działki nr 8/2 na terenie stanowiącym obszar obsługujący.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Stargardzkiego TBS Sp. z o. o. przy ul. Struga 29 w Stargardzie w sali przetargów **dnia 6 sierpnia 2026 r. o godz. 10:00**

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicach ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Stargardzie przy ul. Hetmana Stefana Czarnieckiego 17 i Stargardzkiego TBS Sp. z o. o. przy ul. Andrzeja Struga 29 oraz zamieszczonymi w Biuletynie Informacji Publicznej, na stronie internetowej www.bipstargard.pl, na stronie internetowej www.tbs.stargard.pl oraz na portalu internetowym www.otodom.pl

Dodatkowe informacje można uzyskać w:

- Urzędzie Miejskim w Stargardzie ul. Stefana Czarnieckiego 17, Biuro Obsługi Klienta, tel. 91 578-36-67;
- Stargardzkiem TBS Sp. z o. o. przy ul. Struga 29, Punkt Obsługi Klienta, tel. 91 819-24-45.

Dynastia. Jak Paris Saint-Germain nauczył się wielkiego futbolu

W ostatnich siedmiu edycjach Ligi Mistrzów pięć razy byli przynajmniej w półfinale. Jako dopiero drudzy po Realu Madryt obronili w XXI wieku tytuł najlepszej drużyny Europy. Finał z Arsenalem mógł się potoczyć w każdą stronę, ale trzeba przywyknąć do obecności PSG w okolicach szczytu.

Michał Trela

Gdy Paris Saint-Germain urządził w półfinale z Bayernem Monachium wielobramkową orgię, świat futbolu żywił się dyskusją, czy tak właśnie będzie wyglądała piłka nożna przyszłości. Skupiano się wtedy na stylu gry, opartym na ekstremalnej wymienności pozycji, wysokim pressingu i bronieniu jeden na jednego na całym boisku. To dyskusje na ten moment nierozstrzygalne. Prawdopodobnie coś takiego jak jeden spójny futbol przyszłości w ogóle nie istnieje. Ale drugi z rzędu triumf mistrzów Francji w finale Ligi Mistrzów przypominał, że jak najbardziej może to być drużyna przyszłości. Dwa zwycięstwa w najważniejszych europejskich rozgrywkach klubowych wcale nie muszą zwiastować rychłego końca cyklu.

W jedenastce kończącej budapesztański finał nie było ani jednego 30-latk. 27-letni Achraf Hakimi był najstarszym piłkarzem zwycięskiej drużyny. Pozostali wykonawcy rzutów karnych nie przekroczyli nawet 24 lat. Kapitan Marquinhos jako jedyny w kadrze paryskiego klubu ma więcej niż 30 lat. W całej lidze francuskiej tylko Racing Strasbourg, będący de facto „farmą” Chelsea, wystawiał w zakończonym sezonie drużynę o niższej średniej wieku. Luis Enrique wraz z dyrektorem sportowym zbudowali w stolicy Francji ekipę, która całą sobą krzyczy światu, że doświadczenie jest prze-reklamowane. Paryżanie podbijają najważniejsze europejskie areny, wytrzymują trudne momenty i dźwigają presję, choć piłkarsko wciąż mają znacznie więcej przed sobą niż za sobą.

Koniec ery galaktycznej

To obrazuje wielką zmianę, jaką przeszedł katarski projekt, nim gigantyczne inwestycje zaczęły przynosić sportowe plony. Wszak jeszcze niedawno Paryż kojarzył się z nazwiskami wielkimi, ale już nieco zgrzany. Zlatan Ibrahimović, David Beckham, Lionel Messi, Gianluigi Buffon trafiali do stolicy Francji już po trzydziestce. W ich otoczeniu grali oczywiście też piłkarze młodszy, wyszukiwani w mniej oczywisty sposób. Ale PSG zawsze musiało mieć jakiegoś sprzedającego koszulki „flagowca”. Celebrytę, przyciągającego na trybuny innych celebrytów. Doskonała młodzież, wychodząca rok w rok z paryskiej akademii, musiała się przebijać gdzie indziej. W ten sposób klub opuścili tak znakomici piłkarze, jak choćby Kingsley Coman, Hugo Ekitike, Ibrahima Konate czy Ferland Mendy.

Dziś to już nieaktualne. Paris Saint-Germain jako dopiero drugi klub po Realu Madryt obronił tytuł zwycięzcy Ligi Mistrzów, a wciąż do końca nie wiadomo, kto jest jego największą gwiazdą. Niby indywidualnie wyróżniony za zeszłoroczny triumf został Ousmane Dembele, ale o jego statusie świadczy, że zarówno w półfinale jak i w finale został zmieniony na pół godziny przed końcem, choć wielu zwycięzców Złotej Piłki chciałoby grać do końca takiego meczu choćby na jednej nodze. Bohaterem zeszłorocznej rozgrywki w wielu rundach był Gianluigi Donnarumma, ale Enrique pozbył się go bez ceregieli, by Ligę Mistrzów wygrać ponownie z jego zeszłorocznym zmiennikiem. Chwiczka Kwarcachelia, Desire Doue, Vitorinha, Joao Neves, Hakimi to doskonali piłkarze, zdolni do robienia wybitnych rzeczy w kluczo-



• Lucas Beraldo z PSG z pucharem za wygraną Ligi Mistrzów. 30 maja 2026 r. FOT. REUTERS / BERNADETT SZABO

PSG – Arsenal 1:1 (k. 4:3)

PSG: Safo-
now – Hakimi,
Marquinhos (106'
Zabarny), Pacho,
Mendes – Neves,
Vitorinha (106'
Beraldo), Ruiz (95'
Zaire-Emery)-
Doue, Dembele
(90' Ramos),
Kvaratskhelia
(83' Barcola)

Arsenal: Raya –
Hincapie, Gabriel,
Saliba, Mosquera
(66' Timber) –
Lewis-Skelly
(91' Zubimendi),
Rice – Trossard
(83' Martinelli),
Odegaard (66'
Gyokeres), Saka
(83' Madueke) –
Havertz (91' Eze)

wych momentach. Żaden nie wyrasta jednak statusem ponad drużynę.

Wymarzony zespół trenerów

Wielu z nich zresztą to w Paryżu wyrosło dopiero na światowe gwiazdy. Wylamuje się z tego grona Dembele, za którego już wcześniej krocie płaciła Barcelona. Kwarcachelia przychodził jako król Neapolu, lecz tu akurat nie było wątpliwości, że sufit ma jeszcze nad sobą. Nawet nazwy klubów bezpośrednio poprzedzających transfer do Paryża pokazują kierunek obrony w stolicy Francji. Krasnodar, Stade Rennes, Benfica, Sporting, Eintracht Frankfurt, Olympique Lyon, Porto. To wszystko kluby doskonale szkolące, ale znane właśnie z promowania perełek na szczyt futbolu, a nie szturmowania go samemu. Nie ma tu, jak dawniej, gwiazd wyrrywanych Realom, Barcelonom czy gigantom Premier League. To nie jest naturalnie tani skład. Nie jest to jednak drużyna, której sukcesy da się wyjaśnić wyłącznie katarskimi pieniędzmi.

W ten sposób powstała ekipa, której nie grozi, przynajmniej na razie, nasycenie

i zblazowanie. To zawodnicy wciąż głodni. Wygrali Ligę Mistrzów przed rokiem, a potem robili to samo, co w poprzednim sezonie. Jedynym nowym, który triumfował w tym sezonie, był rezerwowi Ilija Zabarny. Pozostali dopisali sobie w Budapeszcie drugi z rzędu tytuł zwycięzców Ligi Mistrzów. I nie ma żadnego powodu, by wykluczać, że za rok o tej porze sięgną po trzeci. Zwłaszcza że drużyna pozostaje trudna do rozszyfrowania. Nie jest uzależniona od jednej gwiazdy. Nie wystarczy więc jej wyłączyć, by podciąć skrzydła pozostałym. Nawet ewentualne odejście któregoś z ważnych ogniw nie powinno zachwiać stabilnością zespołu. Enrique zbudował zespół, o którym marzy większość trenerów. Będący ucieleśnieniem zasady, że drużyna zawsze jest ważniejsza od choćby najważniejszej jednostki.

Kadry przyszłości

Bardzo podobnie wyglądała zresztą konstrukcja kadry finałowego rywala PSG. Arsenal także nie jest zbudowany wokół jednej czy dwóch ikonicznych postaci. Choć

Paryż zapłonął

Starcia chuliganów zakłóciły święto

Oglądałem radość z najnowszego sukcesu klubu w Paryżu. Obrazki spod stadionu Parc des Princes, położonego w sąsiedztwie kortów Roland Garrosa, gdzie trwa tenisowy French Open, zapamiętam na zawsze.

Okolo pół kilometra od stadionu Paris Saint Germain nie było ulicy, na której nie stałoby po kilkunastu uzbrojonych policjantów. Trwała pierwsza połowa finału Ligi Mistrzów, gdy pięciosobową grupą złożoną z polskich koresponden-

tów pracujących na Rolandzie Garrosie dotarliśmy na jedną z takich uliczek. Po pracy na kortach wyszliśmy z namiarem obejrzenia meczu Paris Saint Germain z Arsenalem razem z kibicami z Paryża. To się nie udało. Każdy lokal transmitujący spotkanie miał nadkomplet gości. Mogliśmy tylko podglądać, jak fani PSG reagują na drugi w historii triumf swojej drużyny w Champions League. Na koniec od tego podglądania szczytą nas oczy.

Sekundy po decydującym rzucie karnym w marokańskiej knajpce, pod którą staliśmy, w górę poleciały stoliki. Potłukły się szklanki i kieliszki. Talerzy na stołach nie było, właścicielka wiedziała, co się święci. Rok temu po pierwszym wygranym finale Ligi Mistrzów przez PSG chuligani w koszulkach tego klubu niszczyli swoje miasto. Z radości po ujrzeniu, jak drużyna Luisa Enrique zdeklasowała Inter Mediolan, demolowali restauracje, bary i skle-

py oraz podpalali samochody. Tym razem widzieliśmy, jak płonęły układane w stosy rowery miejskie. I jak sklepikarze barykadują wejścia, czekając, aż pierwsza fala „radości” minie.

Naprawdę konkretna robota zaczęła się tuż po tym, jak z Parc des Princes, stadionu PSG, wyległo kilkadziesiąt tysięcy ludzi. W gronie kibiców, którzy wspólnie oglądali tam transmisję z Budapesztu, ogromną większość stanowili tacy, którzy chcieli współ-

nie pośpiewać i potaćnić. Nagrywali się i fotografowali, pozdrawiali, ściskali ze szczęścia, po prostu dobrze się bawili. Ale nagle zaczęliśmy się bać, że zostaniemy stratowani, gdy w naszym kierunku ruszyło kilkudziesięciu zamaskowanych wyrostków. Uciekali, bo chwilę wcześniej rzucali petardami w policjantów.

Funkcjonariusze zachowywali spokój. W całym mieście od rana pracowało aż 22 tysiące policjantów i zamaskowanych. Widzieliśmy, jak

wylapują najbardziej krewkich pseudokibiców. Spod Parc des Princes ewakuowaliśmy się na drugą stronę Sekwany. Patrzeć na to wszystko było coraz trudniej, bo w oczy gryzł rozpylony przez policjantów gaz.

Im dalej byliśmy od stadionu, tym więcej widzieliśmy ludzi machających koszulkami i szalikami PSG z samochodów i pozdrawiających się nawzajem klaksonami. W knajpach na obrzeżach Paryża przy szampanie i winie ludzie

remain

gra zupełnie inny futbol, również ma lato zastępowalne ogniwa. Piłkarzy doskonałych, ale niewystających ponad zespół. Średnia wieku jedenastki była nawet minimalnie niższa. Jeśli gdzieś u przedstawicieli finalistów Ligi Mistrzów szukać śladów, jak może wyglądać futbol przyszłości, to najprędzej nie na samym boisku, lecz w gabinetach działaczy. W konstrukcji kadr, stawianiu na młodość, kolektywny wysiłek i budowanie gwiazd, zamiast ich kupowania. Klubów dysponujących wielkimi pieniędzmi jest dziś tak dużo, że nikt nie jest w stanie zbudować zespołu z samych gotowych produktów. Nawet wydające krocie kluby z wielkich europejskich stolic, by mieć szansę na sukcesy, musiały się przestawić na sprytnie działanie – wprowadzanie młodzieży i wyszukiwanie talentów, które skok na szczyt mają dopiero przed sobą.

Największe ryzyko dla stabilności paryskiego projektu jest więc dziś przy ławce trenerskiej. Bez Luisa Enrique trudno byłoby sobie wyobrazić idealną harmonię, jaką udało się osiągnąć w szatni, do niedawna jeszcze uznawanej za nietrenewalną. To najtrudniejszy do zastąpienia element tej historii sukcesu. Władze paryskiego klubu i to ryzyko jednak minimalizują, bo są w trakcie przedłużania umowy Hiszpana do 2030 roku. Po jej wygaśnięciu trener, zgodnie z zapowiedziami, ma zamiar przejść na emeryturę. Parząc na frajdę, jaką zdaje się mu sprawnie prowadzenie tej drużyny, nagromadzenie talentu oraz strukturę wiekową kadry, do widoku PSG na szczytach i w okolicach należy się chyba przyzwyczajać. Zwłaszcza że obraz szerszy niż tylko dwa sezony pokazuje już dużą stabilność francuskiego projektu. W ostatnich siedmiu edycjach PSG pięć razy dochodziło przynajmniej do półfinału. To regularność, jakiej nie ma w tym okresie nikt inny w Europie, z Realem czy Manchesterem City włącznie. W stolicy Francji nauczyli się, jak robić futbol na wysokim poziomie, a czasy, gdy co roku odpadali w absurdalnych okolicznościach w 1/8 finału, coraz mocniej wyglądają jak opowieści z przedwojnia.

Wolny rozpęd

W czasach, gdy zespół prowadzi Enrique, wyraźnie widać za to powolny rozpęd w obrębie udanych sezonów. W pierwszych rozgrywkach pod jego wodzą PSG balansowało na krawędzi kompromitacji, gdy klubowi groziło odpadnięcie w fazie grupowej, choć trzeba przyznać, że trafili mu się wyjątkowo trudni rywale. W drugiej sytuacji powtórzyła się w fazie ligowej, gdy PSG rozgrywało w styczniu w Stuttgarcie mały finał. Gdyby powinęła się Paryżanom noga, odpadliby już w pierwszym możliwym momencie. Teraz sytuacja po części się powtórzyła. Wprawdzie obrońcy tytułu spokojniej przeszli przez fazę zasadniczą, ale i tam nie uniknęli wpadek, w rodzaju porażek z Bayernem i Sportingiem, czy remisów z Newcastle i Athletikiem. Drugi raz do triumfu musieli się przebijając przez lutowe baraże, gdy inni wielcy odpoczywali. PSG pod tym trenerem rzadko wygląda potężnie jesienią. Jest drużyną turniejową. Wznosi się na wyżyny dopiero, gdy wymaga tego sytuacja. Odwrotnie niż Arsenal, który cały sezon w Lidze Mistrzów grał najrówniej. I w podstawowym czasie gry nie dał się pokonać nikomu.

Ostatecznie został jednak z niczym. Pod wieloma względami symboliczne było, kto po paryskiej stronie wykonał decydujący o zwycięstwie strzał z rzutu karnego. 22-letni Lucas Beraldo uchodzi za niewypała transferowy, w hierarchii stoperów zajmuje maksymalnie czwarte miejsce i rzadko dostaje szansę pojawienia się na boisku, gdy wynik naprawdę ma znaczenie. W całej edycji Ligi Mistrzów zbierał raptem 38 minut, choć nie leczył długotrwałych kontuzji. Między wrześniem a kwietniem w trzynastu meczach tych rozgrywek z rzędu kursował tylko między ławką rezerwowych a trybunami. Gdy przyszło jednak co do czego, trener powierzył mu wykonanie ostatniej jedenastki, a on, wbrew obawom, kopnął tak, jakby przez cały rok nie robił nic innego. Na murawie spędził w tej edycji LM 2 proc. możliwych minut. A jednak trudno mu odmówić dołożenia pokaznej cegły do triumfu. Bo w tej drużynie nawet najgłębszy rezerwowo nosi w plecaku buławę marszałkowską. ●

oglądali powtórki meczu, omawiali karne i razem śpiewali, jedząc kolację. Tu naprawdę miło było popatrzeć, że po latach czekania na triumf swojego klubu w Lidze Mistrzów, po już drugiej wiktoria z rzędu są syci. I dumni.

Do północy w związku z zamieszkami policja zatrzymała ponad 200 osób, a w całej Francji – ponad 300. Ta liczba na pewno jeszcze urośnie. ●

Łukasz Jachimiak

Bolesny koniec Igi Świątek w Paryżu

Iga Świątek początkowo spokojem przeciwstawiała się Marcie Kostiuł, która w swoim stylu szalala na korcie w 1/8 finału Roland Garrosa. Ale w kluczowym momencie to Polka pękła. Do obchodzącej w niedzielę 25. urodziny tenisistki wróciły demony i przegrała 5:7, 1:6, przerywając trwającą sześć lat efektowną serię w Paryżu.



FOT. REUTERS / STEPHANE MAHE

W pełni doceniając trzy wcześniejsze rywalki Igi Świątek, dopiero przed niedzielnym pojedynkiem z Martą Kostiuł kibice sześciokrotnej triumfatorce wielkoszlemowej po raz pierwszy w tej edycji Roland Garrosa poczuli się trochę niepewnie. Obie tenisistki potwierdziły swoją grą, że było to zasadne.

Świątek mierząca się z Kostiuł w 1/8 finału w Paryżu? Można było mieć deja vu, bo pięć lat temu też walczyły na tym etapie i Polka zwyciężyła 6:3, 6:4. Tyle że w 2021 roku ukraińska tenisistka, współpracująca – z sukcesami – z trenerką Sandrą Zaniewską, była w zupełnie innym miejscu. Była 81. rakieta świata, przy dziewiątym miejscu rywalki. Teraz zajmują na światowej liście – odpowiednio – 15. i trzecie miejsce. Ostatnie wyniki zdawały się faworyzować Kostiuł, która na mączce w tym sezonie miała już 15 wygranych meczów z rzędu (ale bilans w karierze z Polką 0-3).

Iga nie miała jeszcze tu występu z pełną dominacją od A do Z. Każdy mecz był solidny, ale w żadnym nie zmioła rywalki z kortu. Musi być ku temu motywacja i poczucie zagrożenia. A Marta Kostiuł może być takim zagrożeniem – analizował tuż przed rozpoczęciem hitu 1/8 finału w studiu Eurosportu trener Maciej Synówka.

Wojciech Fibak w rozmowie ze Sport.pl zwracał uwagę, że grająca bardzo ryzykownie i będąca na fali Ukrainka potrafi prezentować kosmiczny tenis, gdy „trafia”. Ale wierzył jednak, że Polka sobie z tym poradzi.

Początek spotkania był zderzeniem spokoju i opanowania Świątek, która triumfowała w Paryżu już czterokrotnie i wielkiej ekspresji jej rywalki. Początek zapowiadał wymianę ognia na najwyższym poziomie. Polka wygrywała swoje gemy nieco pewniej, więc wydawało się, że nie ma powodu do niepokoju. Mało tego, to Iga dwa razy przelamywała rywalkę, prowadziła w pierwszym secie 4:3 i 5:4, ale obie te okazje wypuszczała z rąk, popielając sporo błędów i śpiesząc się.

Owszem, czasem szalone ryzyko podejmowane przez Kostiuł przynosiło efekt, ale przede wszystkim w oczy były momenty słabości Świątek. W pewnym momencie podsumowaniem tego była mina trenera Francisco Roiga, któ-

ry cały mecz obserwował spokojnie, ale w pewnym momencie rozszerzył mocno oczy, widząc, jak jego tenisistka nie potrafi „dobić” rywalki.

– Czego Iga nie dotknęła, zamieniło się w punkt dla rywalki – zauważył komentujący ten mecz w Eurosporcie Marek Furjan. Polka tradycyjnie już po przegranej secie (5:7) udała się do szatni, by ochłodzić. Jej rywalka w tym czasie słuchała wskazówek od Zaniewskiej i... tańczyła.

Kibice niedzielnej jubilatki mogli mieć na początku drugiej partii nadzieję, że Iga skarci przeciwniczkę za to rozluźnienie, gdy zaczęła od przelamania. Tyle że potem nastąpił dramat, Polka przegrała sześć gemów z rzędu. Stopniowo „znikała”, a Kostiuł łapała coraz mocniej wiatr w żagle.

W całym spotkaniu Świątek zanotowała jedynie 13 uderzeń wygrywających i aż 38 niewymuszonych błędów. A jej wielką bolączką znów był serwis, który zawodzi ją już od dłuższego czasu.

Polka po raz drugi w Paryżu odpadła w 1/8 finału (za pierwszym razem stało się tak w jej debiucie). W Wielkim Szlemie poprzednio na tym etapie odpadła dwa lata temu w Australian Open.

Sen Kostiuł (za jej przygotowanie fizyczne odpowiada Jolanta Rusin-Krzepota, która w przeszłości współpracowała ze Świątek) trwa. Nigdy wcześniej nie dotarła w stolicy Francji do ćwierćfinału. Jej najlepszym wynikiem była dotychczas wspomniana już czwarta runda z 2021 roku, gdy odpadła po przegranej ze Świątek. Wyrównała zaś właśnie swoje najlepsze osiągnięcie w Wielkim Szlemie – w ćwierćfinale zameldowała się wcześniej raz, w Australian Open 2024.

Pozostała nam w Paryżu Maja Chwalińska, która w sobotę pokonała Marię Sakkari 1:6, 6:3, 6:2. W poniedziałek zmierzy się w 1/8 finału z Francuzką Diane Parry. ●

Agnieszka Niedziałek

SPORT.PL

● Po meczu Polska – Ukraina we Wrocławiu

● Analiza finału barażu o piłkarską Ekstraklasę Wieczysta Kraków – Chrobry Głogów

● Relacje, analizy, komentarze z wydarzeń na kortach Roland Garrosa

Wiadomości, wyniki, historie sportowe znajdziesz na Sport.pl

Zapraszamy na Sport.pl+. Subskrypcja za 1 zł miesięcznie przez pół roku. Płatność 6 zł z góry za 6 miesięcy, potem 9,90 zł co cztery tygodnie.



FOT. REUTERS / ABDUL SABBOOR

1 RP ● Paryż „świętuje” wygranę Ligi Mistrzów

wyborcza

REDAKCJA
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Agata Żelazowska, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455

Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl,
instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚCI: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZESKA ZARZĄDU: Aleksandra Sobczak
REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Bartosz Wysocki
Biurow reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Polska Press
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



DUŻY FORMALAT



Jan Rybicki pyta 66 maturzystów

MATURA. I CO DALEJ?

Trafiliśmy?

ARTEM NAPROWADZA OGIEŃ NA ROSJAN

Miejski partyzant

Nie mieściło im się w głowie, że ich syn, zwyczajny nastolatek, może mieć wpływ na przebieg wojny.



Kiedy codziennie słońce wytacza swój obolały łeb zza horyzontu, najpierw patrzy na Donbas. Przetacza się nad Ługańskiem, Starobielskiem i Stachanowem. Potem nad obwodem donieckim, który na swojej fladze ma wschód słońca. Migocze w tysiącu ślepi kierowców marszrutek, przekrwionych oczach żołnierzy, którzy przeżyli rotację i przed świtem udało im się wydostać z pozycji bojowych. Przekracza krzaczastą linię frontu i nagrzewa dachy sunących szosą doniecką samochodów, wyglądających tam z góry jak metaliczne panczerzyki. Pod rozwieszonymi nad drogą siatkami i wzdłuż nieczynnych zakładów. A potem dopiero przychodzi kolej na resztę Ukrainy.

ARTEM DOJRZEWA NA TRYBUNACH

Dzieciństwo w Stachanowie, niedużym mieście w sercu obwodu ługańskiego, było dobre. Artem Kariakin pamięta dobrze 2006 rok i mistrzostwa świata w piłce nożnej. Wtedy zaczął interesować się futbolem, z kumplami od rana do zmierzchu mogli latać za piłką. Dom był ciepły i bezpieczny. Miasto, industrialny dyszący stwór, wyrastało ze stepu. Ze swojego okna Artem widział cztery hałdy, nazywane tam terekonami, i podobał mu się ten widok. Ojciec pracował przy załadunku węgla, bo kopalnia jeszcze wtedy działała. Aż do 2014 roku, kiedy Rosjanie pocięli jej metalowe części i wywieźli. Czternasty rok przyniósł ciszę.

Czternasty zaczął się jeszcze w trzynastym, a może i w dwunastym. Wówczas w Stachanowie odbywał się rzadki w regionie Marsz Pamięci Bohaterów UPA, z oka-

zji 70-lecia powstania Ukraińskiej Powstańczej Armii. Artem pierwszy raz flagę UPA zobaczył na meczu Szachtara Donieck, któremu jest wierny po dziś dzień. Wtedy, jako nastolatek zafascynowany piłką nożną, trafił na radykalny sektor, towarzystwo kibiców o wyrazistych poglądach nacjonalistycznych. Więcej uwagi poświęcił temu, co się działo na trybunach niż na murawie.

Zaczął czytać i interesować się tym, co widział, a także samą historią. Wojną przeciwko Sojuzowi i Rzeszy. Zwłaszcza że w szkole uczono historii zupełnie innymi słowami. Choć sam nauczyciel historii nie był zły, potem zresztą wyjechał, nie chcąc żyć pod okupacją. Podwyższał Artemowi oceny za obecność na proukraińskich wydarzeniach w mieście. Zaś nauczyciel prawa, były milicjant i zagorzały rusofil, proukraińskie poglądy Artema nie raz próbował wybić mu z głowy. Nazywał się Aleksiej Kariakin. Potem znalazł się w bandzie stachanowskich separatystów, zajął stanowisko w administracji Ługańskiej Republiki Ludowej. Nie był spokrewniony z Artemem, ale najpewniej właśnie ich tak samo brzmiące nazwisko sprawiło, że ten ani razu nie został zatrzymany w 2014 roku, choć przytrafiało się to wszystkim jego kolegom z ulicznych akcji.

ARTEM O ZIELONYCH LUDZIKACH

Podczas marszu na 70-lecie UPA uczestnicy z flagami żółto-niebieskimi i czarno-czerwonymi, wśród nich piętnastoletni Artem, nie zaszli za daleko. Już po dziesięciu minutach, na ulicy Lenina, dopadli ich regiona-

lowie, komuniści i kozacy dońscy. Licznie przywiezieni na tę okazję autokarami. Artem nie mógł zrozumieć, dlaczego wyrwali im z rąk flagi ukraińskie. Ten epizod bynajmniej nie zgasił w nim chęci pokazania, że w Stachanowie są ludzie o poglądach innych niż rusofilia, którzy nie tęsknią za Sojuzem. Zabrał się za partyzantkę uliczną, graffiti i naklejki. Osobisty protest zostawiający ślad w przestrzeni publicznej. Protest miejscowego chłopaka, a nie przyjeźdnego z Kijowa czy Lwowszczyzny, jak powtarzali tamci.

Kiedy przyszedł czternasty rok, za same naklejki z UPA można było solidnie dostać w łeb na mieście. Atmosfera gęstniała i czuć było, że nadchodzi coś złego. Ale kiedy odbywała się akcja ku pamięci Niebieskiej Sotni, ofiar Berkutu zabitych na Majdanie, w centrum Stachanowa zgromadziło się około osiemdziesięciu osób. Sympatyków wśród mieszkańców mogło być znacznie więcej, ale nie każdy odważył się przyjść. Naprzeciw manifestantów stał namiot z radziecką flagą, otoczony aktywistami Antymajdanu. Wówczas w mieście była jeszcze milicja, więc nie doszło do zadymy. Ale zaczęli pojawiać się obcy ludzie. Artem znał twarze kozaków dońskich, którzy rozganiali manifestacje. Ci, którzy pojawili się w 2014, byli zupełnie obcy. Przynieśli ze sobą wojnę.

Musiał zmienić się charakter stawianego oporu. Artem już tylko w sieci, za pomocą anonimowego konta na Twitterze, mógł wyrażać swoje poglądy. Za to gdy za oknem i w mieście pojawiły się zielone ludziki, kolumny ich sprzętu, nie przepuścił okazji. Początkowo w publicznych postach informował o ruchach rosyjskiej techniki, jak nazywane są wojskowe pojazdy opancerzone.

W sierpniu 2014 roku Stachanow został dosłownie zalany wojskami okupacyjnymi. Ojciec ostrzegł Artema, żeby nie wychylać nosa z domu. Ten oczywiście nie posłuchał, bo jak przepuścić taką okazję? Do wieczora obserwowal, które budynki są zajmowane i gdzie Rosjanie rozmieszczają pojazdy. Wszystko, na zwykłych screenshotach z Google Maps, odpowiednio opisanych, wrzucił do sieci.

ARTEM ŚLEDZI ROSJAN

Już w połowie września w wiadomości na Twitterze zwrócili się do niego funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Wyjaśnili, że to, co robi, wiąże się z wielkim ryzykiem. W dodatku Rosjanie, wiedząc, że ich pozycje zostały ujawnione, mogą zdążyć je zmienić, zanim miejsce wpadnie pod ukraiński ostrzał. Od tej pory zdobyte informacje i koordynaty Artem przekazywał bezpośrednio SBU, choć początkowo trudno było mu uwierzyć, że faktycznie to służby się z nim skontaktowały. Że to wszystko działa. Zmienił zdanie po kilku tygodniach. Obserwował właśnie robotę trzech rosyjskich haubic D-30. Miał je jak na dłoni, artylerzyści stali za jednym z terykonów. Artem przekazał lokalizację i wrócił na swoje stanowisko. Po piętnastu minutach rozległ się huk. Potem drugi. Zza hałdy uniósł się dym. Pobiegł do pokoju, żeby napisać wiadomość: „Już nie trzeba, nie trzeba!”. W komunikatorze czekało pytanie: „Trafiłiśmy?”.

Na prośbę tajnych służb zaczął jeździć po okolicy i śledzić wszystko, co działo się wokół. Nie raz naprowadzał ukraiński ogień na cele znajdujące się niemal tuż pod swoim własnym domem. Liczył się z ryzykiem niesionym przez delikatną nawet pomyłkę ukraińskiego wojska.

Nikt nie proponował mu, żeby wyjechał dla bezpieczeństwa poza Ługańską Republikę Ludową. Był potrzebny. Dla służb ludzie są tylko materiałem. Otrzymał za to propozycję podpisania kontraktu, za swoją pracę miałby otrzymywać osiem tysięcy euro miesięcznie, ale nie zdecydował się. Musiałby w tym celu udać się na ukraińską stronę, podpisać papier i zostawić wszystkie swoje dane. A informatorzy byli po obu stronach. Znany był przypadek funkcjonariusza SBU, który postanowił uciec do Rosjan, zabierając teczkę z wrażliwymi informacjami.

Artem wiedział też, że na miejscu musi działać sam. Tworzenie jakiegokolwiek grupy, czy nawet podtrzymanie kontaktów, było ryzykowne. Jeśli choć jedna osoba zostałaby zatrzymana, posypie się. Wpadliby wszyscy. Tak jak w 2016 roku, kiedy w Ługańsku zatrzymana została cała grupa aktywistów.

ARTEM ZAMIENIA SIĘ W SMUTEK

Artem był jedynakiem, długo wyczekiwany przez rodziców. Matce trudno było pogodzić się z jego ryzykownymi decyzjami; kiedy wychodził na uliczną manifestację, czasem kładła się w progę, nie chcąc go wypuścić.

W domu się nie przelewało, ale ojciec zawsze znajdował pieniądze, żeby zabrać Artema na mecz. Jeździli do Doniecka w każdy weekend.

Rodzicom, jak wielu mieszkańcom Donbasu, było wszystko jedno, kto nimi rządził. Choć mama nie mogła Rosjanom wybaczyć aneksji Krymu, była do niego niezwykle przywiązana, jeździli tam każdego lata. Nie rozumiała też ludzi z rosyjskimi flagami, którzy kręcili się po jej mieście. Nie pałała szczególną sympatią do władzy w Kijowie, ale raz ją, że ktoś mógł po prostu pokazywać się z cudzą flagą.

Ojciec, kiedy zamknięto mu kopalnię, zaczął jeździć do Rosji. Należała mu się już emerytura górnicza, ale wraz ze zniszczoną rosyjskimi rękami kopalnią przepadła cała dokumentacja. Wtedy zresztą wszyscy chałturzyli co jakiś czas w Rosji. Podobało mu się tam, co tu dużo mówić. Świat, który znalazł, miał dla niego jeden błąd. Rosyjski.

Ale nikt w rodzinie nie miał stanowczych poglądów prorosyjskich. Rodzice wiedzieli o antyrosyjskich akcjach ulicznych, graffiti i kartkach rozklejanych przez syna, ale o przekazywaniu koordynatów wiedzieć po prostu nie chcieli, czy raczej wypierali to, czego tylko mogli się domyślać. Nie mieszcili im się w głowie, że jakiś zwyczajny nastolatek może mieć wpływ na przebieg wojny. I to mój syn? Tak się nie zdarza. Trzeba być kimś innym. Agentem jakimś, co chodzi w ciemnych okularach ze skitraną słuchawką.

Któregoś razu, paląc na balkonie razem z ojcem, Artem zobaczył rosyjską kolumnę, co najmniej trzydzieści pojazdów. Gruby zwierz. Nie zwlekając, opuścił balkon, żeby przekazać informację.

Żyjąc przez osiem lat pod okupacją, w wolnej Ukrainie Artem uchodził za zdrajcę, podejrzany element.

Bo dlaczego nie wyjechał, po co tam tkwi?

◀ **Artem Kariakin, wschodnia Ukraina, marzec 2026**

FOT. ANTONINA PALARCZYK

– I co, powiedziałaś swoim? – zapytał go ojciec.
– No tak – odparł. Pośmiali się przez chwilę, dokończyli palić. Wtedy mieszkali już tylko we dwoje. Mamy już nie było.

Miała wtedy tylko 51 lat. Ojciec akurat wrócił z Rosji. Ciągnęło go do roboty, choć Artem próbował go przekonywać do odpoczynku. Ojciec miał problemy z sercem, a Artem pracował zdalnie w marketingu, projektował grafiki, starczyłoby na życie. To był sylwester 2019 roku. Witając ojca w progę, mama dostała nagłe ataku. Obezwardniał ją bardzo silny ból. Miała cukrzycę i problemy z nerkami. Załoga karetki, kiedy przyjechała, rozłożyła ręce. Noworoczna noc, wszyscy pijani, w szpitalu nikt nie będzie. Kazali przyjąć 3 stycznia. Kiedy stan tylko się pogarszał, Artem znowu wezwał karetkę. Matka trafiła do centralnego szpitala miejskiego. Wszyscy byli wciąż wciągnięci po szampańskiej nocy. Wyszedł tylko anestezjolog z oddziału intensywnej terapii, mama zaczęła wyjaśniać, że pierwszy atak zdarzył się dwa lata wcześniej. Bardzo się wtedy przejmowała, bo syn pojechał do Ukrainy... Zamiast kontynuować wywiad, lekarz skierował uwagę na Artema. Zaczął wypytywać go, po co jechał do Ukrainy, co tam, kurwa, robił? Czy wie, że mogli go tam zgarnąć do ukraińskiego wojska, do gwardii narodowej?

Po lewej Artem miał matkę o sienie już twarzy. Po drugiej stronie anestezjologa, który w chwili, gdy ma się zająć ratowaniem życia, zajmuje się wciskaniem propagandy. Nie mógł się z nim klócić w tamtej chwili. Mama została na oddziale. Wtedy Artem widział ją po raz ostatni żywą. Przez kolejne dwa dni lekarz przekazywał mu tylko listę lekarstw do kupienia. Czwartego dnia lekarz, zazwyczaj zły już z daleka, zapytał tylko: „Kariakin? Proszę za mną”. To oznaczało tylko jedno.

Ojciec przeżył jej śmierć ciężiej, niż Artem sobie to wyobrażał. Na pogrzebie cicho zapytał: „No co? Chyba mnie tu samego nie zostawisz?”. Artem zrozumiał, że musi zostać. Nie było wtedy już za wiele nowych obiektów, których koordynaty Artem mógł przekazywać.

Ojciec pojechał na chałturę do Rosji.
3 listopada 2021 rozmawiali przez telefon o futbolu, Szachtar grał wtedy z Realem. Gdy czwartego Artem

próbował dodzwonić się do ojca, odebrał pracownik podmoskiewskiej kostnicy. Następnego dnia Artem nie pamiętał. Zamienił się w smutek.

Potem przyszli krewni ze strony ojca. Chcieli zapłacić za bilet lotniczy do Moskwy, żeby Artem poleciał i zorganizował kremację, a potem wrócił z urną. To był najtańszy wariant. Ale syn wiedział, że ojciec zawsze był stanowczo przeciwny kremacji. Transport zwłok w cynowej trumnie to około 200 tysięcy hrywien, żaden z krewnych – tych ze Stachanowa i tych żyjących w Rosji – nie chciał się do tego dorzucać. Artem zebrał potrzebną sumę wśród anonimowych użytkowników Twittera. Większość przelewów była z zachodniej Ukrainy, choć krewni uparczywie powtarzali, że tam żyją źli ludzie.

Przywiózł ciało ojca z Rosji.
Po pogrzebie Artema ogarnęła apatia. Nie wiadomo, jak długo mogłaby trwać ta ługańska depresja. Ale w porę kumpel z ultrasektora namówił Artema na wyjazd do Kijowa. Znalazł mu pokój na wynajem.
– Jeśli nie wyjedziesz teraz, nie wyjedziesz nigdy – powiedział i miał świętą rację. Bo do wybuchu wojny w lutym 2022 zostały niespełna trzy miesiące.
Artem wyjechał na zachód z paroma manatkami w garści. Przecież nie zamierzał wyprowadzać się na stałe.

W owym czasie w Stachanowie zaczęła się przymusowa mobilizacja do wojska separatystów. To skłoniło Artema do powrotu do sieci. Pisał o tym wszystkim i zaczął widzieć na nowo sens swojej aktywności.

Kiedy był już w Kijowie, kilka dni przed wybuchem pełnoskalowej wojny, ktoś napisał mu, że w stachanowskich sklepach żołnierze wykupują białą i czerwoną taśmę – zamotane na ramionach, hełmach i innych widocznych miejscach, są znakiem rozpoznawczym rosyjskich żołnierzy.

ARTEM OGARNIA KAŁASZNIKOWA

Czekał na wojnę każdej nocy, ale nie sądził, że zamiast z Twittera, dowie się o niej zza okna.

24 lutego obudziła go eksplozja. Początkowo sądził, że postradał już kompletnie zmysły. Ale szybko zmienił zdanie. Niektórzy sąsiedzi zaczęli się w gorące pakować, internet szumiał od wiadomości. Przyszła też wiadomość od kumpla ze Stachanowa: „Usuwasz swojego Twittera. Armii u was już prawdopodobnie nie ma”.

Przed blokiem grupa facetów z automatami w rękach budowała z worków piasku blok-post, drogowy posterunek.

– Jeśli się nie boisz i chcesz przydać, przyjdź w nocy, damy automat – powiedzieli. Przyszedł. Obsługę kałasznikowa wytłumaczył ten z grupy, który miał na sobie mundur: – Widzisz, to bardzo proste. Przeladujesz, podnosisz dwójnog, kładziesz się i napierdalasz. Proste, ogarniesz.

Tak zaczęła się służba w kijowskiej obronie terytorialnej.

Początkowo mówił, że mieszka w Kijowie od niedawna, i jak mógł, odwlekał moment przyznania się, skąd jest. Kogo miałyby uradować myśl,

• **Napis „Nienawidzę Rosji” na tle zniszczonego w rosyjskim ostrzale budynku. Kramatorsk, 2026**

FOT. ANTONINA PALARCZYK



☉ że dwa miesiące przedtem przyjechał z Ługańskiej Republiki Ludowej? Wtedy w Kijowie łatwo można było zostać zatrzymanym, jeśli wzbudzało się jakiegokolwiek podejrzenia. Ale przyszło nieuniknione, kiedy w grupie zaczęły się formalności. Z duszą na ramieniu wręczył swój paszport spisującym dane żołnierzowi.

– O, jeszcze jeden separatysta – roześmiał się tamten.

– Jak to?

– Nasz dowódca jest ze Snieżnego w obwodzie donieckim.

ARTEM Z PSEUDONIMEM „WSCHODNI”

Latem 2022 roku do Kijowa wrócił przyjaciel Artema służący w siłach specjalnych. Zapytał wprost: – Jutro jedziemy do Bachmutu. Jedziesz z nami? Damy broń, formalności ogarnie się później.

Zalotwanie formalności przeciągnęło się do roku. Gdyby Artem wówczas zginął, w papierach figurowałby jako cywilny mieszkaniec Bachmutu, którego pogrzebał rosyjski ostrzał. Zanim oficjalnie stał się żołnierzem służb specjalnych, zdążył uczestniczyć w walkach pod Bachmutem, deokupacji Łymanu i w charkowskiej kontrofensywie oraz dostać kilka odznaczeń. Przywarł do niego pseudonim „Wschodni”.

Będąc już po ukraińskiej stronie wojennej zawieruchy, trudno było nie pozostawać głową w Stachanowie. Zresztą, po co by Artem miał odcinać się od tamtej równoległej rzeczywistości? Zwłaszcza że w czasie pełnoskalowego konfliktu owa nić łącząca go z okupowanymi terytoriami okazała się na miarę złota.

Teraz to Artemowi mieszkańcy okupowanych terytoriów przekazywali informacje o ruchach rosyjskiego wojska i strategiczne koordynaty. Ludzie obdarzali go większym zaufaniem niż funkcjonariuszy ukraińskiego wywiadu wojskowego (HUR) lub służb bezpieczeństwa (SBU), bo wiedzieli, że sam przeszedł ich drogę, znał życie pod okupacją. Stosował wobec swoich informatorów te same zasady, które pomogły mu ustrzec się przed zdemaskowaniem.

Dzięki tej współpracy zlokalizowana i trafiona została siedziba Federalnej Służby Bezpieczeństwa w Stachanowie. Przedtem obiekt był długo pod obserwacją, o każdej porze dnia, żeby ustalić, kiedy znajduje się w nim największa liczba rosyjskich funkcjonariuszy. Zginęliby ich jeszcze więcej, gdyby zdecydowano się użyć do tej operacji więcej rakiet. Jedną z nich trafiła prosto w gabinet dowódcy, ale nie doszło do detonacji. Dopiero druga poprawnie eksplodowała.

W lutym 2024 roku na kanał telegramowy Artema „Samotny Wschód” ktoś wysłał wiadomość: „Placisz ludziom w Stachanowie, żeby korygowali ogień na nasze miasto. Ale nie mogłeś nająć ludzi, żeby przystroilił grób twoich rodziców. Nie mogłeś im zapłacić. Więc my odwiedziliśmy twoich rodziców”.

Pod spodem zdjęcie mogił, nad którymi powiewają rosyjskie flagi, w ciemnej ziemi leżą wieńce w barwach tricolor ze wstążkami. Wówczas Artem miał swojego informatora w sztabie jednej z rosyjskich jednostek stacjonujących w Stachanowie. W sprawie flag na grobach rodziców powiedział od razu: – To nie sprawka wojskowych.

Tknięcie mogił rodziców, choćby i należących do najgorszego wroga, to dyshonor, do którego nikt by się nie zniżył, a na pewno nie przyznał.

Później informator rozpoczął śledztwo. W Stachanowie działało nieco ponad dziesięć zakładów pogrzebowych i każdy z nich sprzedawał charakterystyczne dla siebie wieńce. Kiedy znalazł właściwy zakład, od razu usłyszał pytanie: – Co jest nie tak? Bo już trzeci raz ktoś przychodzi ze zdjęciem wieńca. Najpierw byli z policji, potem ludzie po cywilu, najwyraźniej funkcjonariusze FSB, a potem wojskowi. Sprawcy nie udało się ustalić nikomu.



• „Nie płacz, mammo, nie oddamy Donbasu”, napis na budynku w Kramatorsku, kwiecień 2026

Kim był informator, którego Artemowi udało się uzyskać w kręgu Rosjan?

Przedtem zarządzał jednym z najważniejszych w mieście kanałów propagandowych na Telegramie. Nienawidził Artema i jednocześnie namiętnie czytał wszystkie jego wpisy na temat Stachanowa. Długo starał się ustalić tożsamość anonimowego partyzanta, który zaczął służbę w ukraińskich siłach specjalnych.

Artem zaczął otrzymywać wiadomości, z których wynikało, że jego nazwisko jest już znane w Stachanowie. Postanowił więc wyprzedzić dekonspirację i w lutym 2023 roku ściągnął maskę – bo dotychczas na zdjęciach w sieci miał na sobie kominiarkę. Podem okazało się, że jego tropiciel typował kogoś zupełnie innego.

A jeszcze później dość niespodziewanie został informatorem. Zaczął pisać do Artema, że w zasadzie rozumieją się nawzajem. Po prostu są po dwóch różnych stronach. Zaczął przekazywać mu sporo przydatnych informacji, z serca Stachanowa ze środka 6. pułku. Po prostu, bo chciał. Dlaczego? Tego Artemowi nie powiedział.

Twierdził, że wcześniej kontaktowały się z nim ukraińskie służby; bo to normalne, że oficerowie obu stron znają się z nazwisk, mogą znaleźć się nawzajem w social mediach. Wiedzą o sobie co nieco i bywa, że próbują się nawzajem zwerbować:

– Zwracał się do mnie HUR, zwracało SBU. Nie rozumieli, że ja się nie sprzedam. Za pieniądze nie będę udzielał żadnych informacji. Ale tobie mogę. Tak po prostu.

ARTEM WYMAZANY

Po uderzeniu w budynek FSB, które sparaliżowało działalność służb w Stachanowie, do miasta przyjechali funkcjonariusze z Rostowa. Wtedy za samo obserwowanie telegramowego kanału Artema można było wpaść w niezłą kabałę. Przeszukano mieszkanie kilkunastu takich obserwatorów, wszyscy wyjechali wcześniej z miasta w obawie przed konsekwencjami. W tamtym czasie cały Stachanów znał już nazwisko Artema. Bez względu na poglądy niemal każdy też czytał wieści z jego kanału telegramowego.

Służby zatrzymały jego przyjaciela z dzieciństwa. Został potem wypuszczony, ale nagrano z nim rozmowę, którą opublikowano w dniu urodzin Artema z podpisem: „Wszystkiego najlepszego, draniu!”.

Na nagraniu siedzący tyłem chłopak opowiadał, jak uczestniczył w niektórych akcjach, takich jak naprowadzenie ognia na szkołę numer 10. Jak Artem mami i werbuje ludzi.

Rosjanie bardzo się postarali, żeby Artem nie chciał już nigdy wrócić do Stachanowa. Nie utrzymywał też kontaktów z dalszą rodziną, tą w Stachanowie i w Rosji – z bliskich został mu

tylko kot, którego bardzo kochał. Porzucili go sąsiedzi, którzy w 2016 wyjechali do Rosji. Co jakiś czas ktoś zaufany przychodził go nakarmić w pustym mieszkaniu w Stachanowie. Nie wiadomo, co stało się z nim po nalotach FSB. Ani razu Artem nie wspominał o kocie na swoim kanale – obawiał się, że wówczas oni przestrelają kotu głowę i wyślą mu zdjęcie.

Z czasem samo wspomnienie nazwiska Kariakin zostało w Stachanowie zabronione. Jakiśkolwiek wzmianki na lokalnych grupach w komunikatorach były usuwane w ciągu kilku sekund. Wymazanie uznano ostatecznie za skuteczniejsze od oczerniających Artema materiałów medialnych – od komentarzy z życzeniem długiej i bolesnej śmierci. Od nazywania go faszyzmem i mordercą.

Gdyby Artem Kariakin trafił teraz do rodzinnego miasta, znalazłby się tysiące chętnych, żeby go rozszarpać. Powoli, po kawalku. Przypisywano mu odpowiedzialność za każdą śmierć cywila, jaka zdarzała się w Stachanowie podczas ostrzału. Także śmierć dwóch młodych kobiet w dziewiątym miesiącu ciąży. Któregoś dnia obok nich uderzyła rakietą Uragan, z kobiet i nienarodzonych dzieci zostały strzępy.

ARTEM ZDOBYWA SUDŻĘ

Graffiti obiegło świat. Krzywymi nieco literami wypisane ręką Artema po angielsku na ścianie zrujnowanego dworca w Konstantynówce i na domu kultury w Czasiw Jarze, przyfrontowych miejscowościach donieckich: „Nie prosimy o zbyt wiele. Potrzebujemy tylko amunicji artyleryjskiej i lotnictwa. Resztę zrobimy sami. Siły Zbrojne Ukrainy”.

Dla kogoś to mogło być przejawem operacji psychologicznych, propagandy. Dla Artema zwykły poryw duszy. Zwłaszcza że od tego zaczął – graffiti, wlepek i tym podobnej partyzantki ulicznej o kibicowskim rodowodzie. „Nie płacz, mammo, my nie oddamy Donbasu”, „Nienawidzę Rosji”, „Zabić rosyjską swolocz”. „Panie Trump, ocal Donbas przed Putinem”. Po angielsku, ukraińsku i rosyjsku – napisy zaczęły pojawiać się wszędzie tam, gdzie Artema zaprowadził wojenny szlak.

W końcu także i w Sudży, niewielkim miasteczku w obwodzie kurskim, które na kilka długich miesięcy znalazło się pod ukraińską okupacją w wyniku brawurowej operacji przeprowadzonej latem 2024 roku. Różnie ocenianej z politycznego i strategicznego punktu widzenia, ale dla wielu mającej nadzwyczajne symboliczne znaczenie. Zwłaszcza dla żołnierzy, którzy mogli wkroczyć na rosyjskie terytorium. Niektórzy specjalnie przenośli się do brygad, które uczestniczyły w tzw. operacji kurskiej. Choć ze strony samych Ukraińców czasem spotykali się z krytyką: Czemu poleżycie na cudze terytorium? Przecież nie jesteśmy okupantami.

Artem czuł satysfakcję w czasie przeszukiwań mieszkań funkcjonariuszy FSB w Sudży. W przygranicznym miasteczku większość mieszkańców stanowił różnej maści mundurówi, od pograniczników przez policję po wojskowych i FSB.

Kiedy do Sudży wkroczyły ukraińskie wojsko, została w niej garstka cywilów, głównie starszych. Ale z dokumentacji, którą udało się zdobyć podczas przeszukiwań, jasno wynikało, że rosyjska strona dużo wcześniej była uprzedzona o operacji kurskiej. Od lutego 2024 roku szczegółowo opisywali ją na podstawie swoich raportów wywiadowczych – choć wówczas, według słów Zełenskiego, o planach wiedziało tylko kilku ludzi w Ukrainie.

Nie wiadomo, czemu mimo tej wiedzy Rosjanie nie przygotowali się wystarczająco do odparcia ofensywy. Wiedzieli nawet, że Ukraińcy planują brać w niewolę poborowych, by w ten sposób wywrzeć presję na rosyjskie społeczeństwo, i mimo to składające się z nich oddziały umieścili na pierwszej linii. Niemal bosych, z trzema nabojami w magazynkach.

Jedną z pierwszych rzeczy, które Rosjanie robią zaraz po wejściu do ukraińskich miejscowości, jest zakładanie nowych kanałów w Telegramie. Wchodząc do Sudży, Artem postanowił wykorzystać tę metodę. Na kanale „Sudża dzisiaj”, który zebrał kilka tysięcy obserwatorów-mieszkańców, informował o wszystkim, co działo w mieście: co ostrzelano lub obwieszczono nagrania z mieszkańcami okolicznych wsi, którzy proszą Putina o utworzenie zielonego korytarza dla ewakuacji.

Za pomocą kanału do Artema zwracali się krewni cywilów, którzy pozostali w mieście. Jako pierwsza Rosjanka z Kurska – nagrała wideo dla swoich rodziców w Sudży.

Artem wielokrotnie był takim łącznikiem. Przed oczami miał wówczas własnych rodziców.

Kiedy ukraińskie siły były już w odwrocie i Rosjanie ponownie zajęli Sudżę, zaczęto ewakuować stamtąd cywilów w głąb Rosji. W internecie pojawiła się lista nazwisk ludzi wywiezionych z miasta, Artem znalazł na niej rodziców Rosjanki. Teraz się zacznie, pomyślał, śledząc media, w których zaczęły się pojawiać pierwsze materiały z mieszkańcami wyzwolonego miasta – opowiadali o tym, jak ukraińscy żołnierze mieli się nad nimi zęcać. Artem napisał do kobiety z pytaniem, czy rodzice bezpiecznie do niej dotarli.

– Boże, jak dobrze, że się odzywasz! Modlił się o to, żebyście przeżyli odwrot. Razem z rodzicami bardzo się przejmowaliśmy, gdzieś przepadł. I nigdy nie zapomniemy pomocy – odparła.

Tymczasem Artem został przez Rosję zaocznie aresztowany i umieszczony na międzynarodowej liście poszukiwanych. Za rzekomy „akt terrorystyczny” w obwodzie kurskim.

ARTEM O KAPITULACJI

Żyjąc przez osiem lat pod okupacją, w wolnej Ukrainie Artem uchodził za zdracę, podejrzany element. Bo dlaczego nie wyjechał, po co tam tkwi? Dlatego trzeba opowiadać o tamtejszej partyzantce, o ruchu oporu. O tym, że ludzie czekają na ukraińskie wojsko. Zamrożenie konfliktu. Ustępstwa terytorialne. Może tym łatwiejsze do przyjęcia, im dalej na zachód Ukrainy ktoś żyje. Ale nie dla ludzi, którzy całe życie poświęcili ruchowi oporu i pokazywaniu, że Donbas jest ukraiński.

– Każdy ukraiński rząd, który podpisze się pod jakąkolwiek kapitulacją terytorialną, nawet jednego kilometra kwadratowego, zostałby nie tylko politycznym trupem – zostałby po prostu trupem – mówi twardo Artem.

To nie zmieni biegu wojny, a raczej pozwoli Rosjanom z wygodniejszej pozycji nacierać dalej na zachód. Putin nie walczy przeciwko Dobas, ten Donbas już nikomu nie jest potrzebny... Starty z powierzchni ziemi, spalony. Ale walczyć trzeba o ludzi, którzy tam przetrwali do tej pory i którzy nie chcą żyć w Rosji. ●

JAK DOJŚĆ DO

miliona

Matura. I co dalej?



Trzy licea, sześć-
dziesięciu sześciu
maturzystów.
O czym rozma-
wiają z Chatem
GPT, komu ufa-
ją i co chcieliby,
żeby zrozumieli
ich rodzice?

• Maturzyści:
Alicja i dwóch
Stanisławów.
Gdańsk,
25 maja 2026

FOT. MARTYNA
NIECKO/AGENCJA
WYBORCZA.PL

JAN RYBICKI



☞ Za chwilę zaczynają najdłuższe wakacje swojego życia. Zadałem im dziesięć pytań.

TWÓJ NAJWIĘKSZY PROBLEM TO...

Na to pytanie odpowiedziało sześćdziesięciu maturzystów. Jeden stwierdza w ankiecie, że nie ma żadnych. Problem drugiego właśnie się rozwiązał, była nim matura. Pewna dziewczyna ma trudność ze znalezieniem miłości. Kłopoty jej kolegi wynikają z tego, że „kocha zbyt wiele”.

Dwudziestu czterech nie wie, co chcą robić w życiu, ale boją się, że im się ono nie uda.

„Mój największy problem to strach przed brakiem sukcesu”.

„Strach przed niespełnieniem się”.

„Nie kończę tego, co zaczynam. Nie umiem skupić się na jednym zadaniu. Boję się, że będę miał smutną przyszłość”.

„Mój największy problem to brak poczucia, że sobie poradzę w życiu” – pisze Alicja. Spotykamy się kilka dni później.

– To, czego uczymy się w szkole, nie ma nic wspólnego z tym, co aktualnie dzieje się na świecie – mówi. – Nie dowiedziałam się prawie nic o podatkach, o umowach cywilnoprawnych, o rynku pracy.

Co chce robić w życiu? Jeszcze nie wie. Politologia, dziennikarstwo, socjologia; nie jest pewna, czy nie zrobi gap yearu. Myśli też nad prawem, ale to by ją ograniczało do prawa polskiego, a jeszcze nie wie, czy nie będzie pracować za granicą. Na pewno chce dużo podróżować, ale na to trzeba mieć budżet.

– Wielu ludzi w internecie pokazuje, że wyjeżdża co dwa tygodnie albo co miesiąc. Nie chcą patrzeć na to tak idealistycznie, wiem, że nie będą milionerką w wieku 23 lat...

– Kto jest milionerką w wieku 23 lat? – przerywam jej.

– Widziałam na Instagramie filmik dziewczyny, która mówiła, że nie poszła na studia, tylko w wieku 20 lat otworzyła firmę, przyłożyła się, zaczęła dobrze zarabiać i teraz jest na wakacjach na Malediwach.

Alicja chciałaby wiedzieć, jak milionerka z Malediwów to zrobiła, gdzie można zarejestrować firmę, jak ją rozkręcić. Chyba trzeba wziąć kredyt, ale kto może go wziąć? Wydaje jej się, że ona by kredytu nie dostała. W zeszłe wakacje sprzedawała pamiątki turystom i zarabiała minimalną krajową. Nie wie, jak miałyby dojść do miliona za pięć lat. Ale może jest jakiś sposób? Znajomy jej powiedział, że zarobił kilka tysięcy na giełdzie.

– Mówi się, że trzeba próbować, w wieku 18 lat mózgi się jeszcze rozwijają, można wszystko osiągnąć. Wydaje mi się, że ludzie, którzy pokazują w internecie, że im się udało, mieli jakiś inny start niż ja. Na przykład rodziców, którzy dali im dobre rady, albo pieniądze, albo mieli jakieś znajomości. Bo w innym filmiku słyszałam, że to jest kłamstwo kapitalizmu, że każdy może osiągnąć wszystko. Wydaje mi się, że raczej to jest prawda. Ale jestem w kropce, nie wiem do końca, co zrobić i co o tym myśleć.

KOGO OGLĄDASZ W INTERNECIE?

Dostałem 41 nazwisk i nicków. Każdy obserwuje kogoś innego. Ich ulubieni twórcy grają w gry, parodiują „Dlaczego ja”, opowiadają o książkach, robią makijaże, pokazują swoje treningi z siłowni.

Faworytem Stanisława jest Nicolas Brendt, rok starszy od niego kulturysta z USA, który zdobył mistrzostwo świata w wyciskaniu na ławie i dostał się na Stanfords. Stanisław, tak jak Nicolas, pracuje nad swoją sylwetką. Jego optymalny plan treningowy zakłada pięć wizyt na siłowni w tygodniu.

– Chciałem się poczuć ze sobą pewniej, bo w pierwszej liceum byłem mniejszy od resz-



• Kiedy zapytałem maturzystów, kogo obserwują w internecie, dostałem 41 nazwisk i nicków

FOT. MARTYNA NIECKO/
AGENCJA WYBORCZA.PL

ty chłopaków, bardzo szczupły. Miałem trochę kompleks. Na TikToku jest wiele osób, które pokazują swoje transformacje fizyczne, to mnie zmotywowało, pokazało, że można. Odnalazłem się na tej siłowni – mówi. Przez trzy lata przybrał 20 kilogramów masy mięśniowej.

– A to, że nie wyglądasz tak jak kulturysty z Instagrama, nie wpędza w jeszcze większe kompleksy? – pytam.

– Rodzice mnie tak wychowali, żeby wierzyć w siebie i nie porównywać się do innych, tylko do siebie z wczoraj. Ale teraz już wiem, że wiele transformacji sylwetki, które oglądałem, jest nierealna bez sterydów. Mam znajomych, którzy nie idą na siłownię, bo wstydzą się tego, jak wyglądają.

Stara się ich przekonywać, że przecież nikogo to nie interesuje. Chętnie pokazuje ćwiczenia, znajomym układa plany treningowe. Pójdzie na politechnikę, ale chciałby pracować jako trener personalny.

Największy problem jego życia? Strach, że kiedyś usiądzie i uświadomi sobie, że nie wykorzystał swojego potencjału.

– Ale mi akurat rzadko kiedy jest źle. Staram się doceniać to, co mam, choćby to, że mam rodziców i jestem zdrowy. Słyszałem takie mądre pytanie: „Gdybyś mógł wrzucić swoje problemy do woreczka i wylosować problemy kogoś innego, zrobiłbyś to?”. I mi wychodzi, że nie, bo mógłbym wylosować na przykład kogoś, kto urodził się w biednym kraju albo jest śmiertelnie chory.

– Gdzie to słyszałeś?

– To z TikToka.

KTO CI IMPONUJE?

„Wszystkie fajne suki od dziś robią to, co chcą/ Wielkie dupy – jak siadamy, to się trzę-

sie cały dom/ Głupie suki nie są ze mną, tylko chcą być mną/ Kurwy stoją nastrożone, jakby je popieścił prąd” – śpiewa 25-letnia Natalisa.

– Bardzo ją podziwiam – mówi Julia.

– Jakbyś zobaczył jej filmik, może byś pomyślał, że jest pusta, bo seksualizuje swoje ciało i nagrywa wulgarnie piosenki. Ale strasznie mi imponuje jej pewność siebie. Robi to, co jest zgodne z nią, i nie zwraca uwagi na to, co mówią inni.

Julia zaczęła oglądać Natalisę, kiedy ta jeszcze nie rapowała, tylko robiła relacje z tego, jak się maluje. W trakcie streamów w komentarzach widzowie opowiadali o swoich problemach.

– Zawsze wspomaga dobrym słowem. Ostatnio opowiedziała o tym, że kiedyś miała problemy psychiczne i okaleczała się. Pokazała młodszemu osobom, takim jak ja, że da się przejść przez ciężką sytuację psychiczną i można zaakceptować siebie. Mówi nam, że jeśli chcemy zmienić swoje ciało, to możemy to zrobić, ale tylko jeśli to jest w zgodzie z nami. A nie dla społeczeństwa albo internetu. Myślę, że to ważne, żebyśmy my, dorastające kobiety, się wspierały, bo społeczeństwo nas bardzo dogniata, jeśli nie jest się w typowym standardzie piękna, na przykład waży się trochę więcej – mówi Julia.

Sama uważa się za „osobę bardzo przeciętną, która ma wiele wad”. Kontent Natalisy to jej „safe space”.

KOGO WIDZISZ W LUSTRZE?

„Młodą dziewczynę, która stara się, żeby jej marzenia spełniały się mimo niepowodzeń”.

„Kogoś, kto jest zagubiony i dla matury pozostawił z tyłu swoje pasje i zainteresowania, w pewnym sensie osobowość”.

„Osobę pełną życia, energii i miłości do drugiego człowieka, jednak też pełną wad i niepewności, zbyt stresującą się dziewczynę”.

Z raportu Diagnoza Młodzieży 2026 wynika, że 60 procent osób w wieku 15-18 lat doświadcza chronicznego stresu. Prawie 40 procent z nich jest samotnych. Badania przytoczone w raporcie pokazują, że prawie co trzecia osoba w wieku 18-24 lata doświadcza ciężkich albo umiarkowanie ciężkich objawów depresyjnych.

Na pytanie, kogo widzę w lustrze, odpowiada 59 maturzystów. 44 z dostrzegło w sobie coś dobrego. Ośmiorgu nie przyszło do głowy nic miłego na swój temat.

Jonasz: – Kiedy patrzę na siebie, od razu widzę farfocle, które mi na twarzy wyskakują, brak symetrii twarzy, nie taką krzywą złą szczękę... Myślę o tym, co idzie nie tak, co mógłbym zrobić lepiej. Czasem widzę może osobę z potencjałem, która ewoluje. Ale zwykle to szukam wad i je znajduję.

Eustachy w lustrze widzi porażkę. Jedną osobą czasem się nienawidzi. Trzy osoby dostrzegają potencjał, jedna z nich: zmarnowany.

Za to Stanisław (nie Stanisław – kulturysta) widzi w sobie „kogoś, kto ma potencjał osiągnąć wszystko, w co włoży wysiłek”.

– Nie przesadzasz? – pytam go.

– No, może źle napisałem, ale myślę, że mogę osiągnąć wiele. W ostatnim roku przeszedłem dużą zmianę, psychiczną i fizyczną.

Było tak: czułem, że się ciągle boi, przez co nie może być sobą. Zamiast mówić, co myśli, mówił to, co chciała usłyszeć druga osoba. Robił to, co wydawało mu się, że chcą od niego inni. Stwierdził, że potrzebuje dowiedzieć się czegoś o psychologii, kupił więc cztery książki Carla Gustava Junga.

– Proszę?

– Kiedyś usłyszałem o nim w internecie. Zacząłem go czytać, a potem analizować swoje sny. Raz przysniło mi się, że wchodzę po drabinie i zostaję zatrzymany przez postać, która mi szepcze do ucha. Doszedłem do wniosku, że to oznacza, że tak naprawdę hamuje mnie mój dialog wewnętrzny. Mogę podać przykład. Byłem w relacji z kobietą. Ona mnie lubiła, ale kiedy tylko przestawało być między nami idealnie, pojawiał się we mnie głos, który mówił, że mnie nie kocha. I tak było ze wszystkim. To pogarszało mój komfort życia, czułem się nieszczęśliwy. I uzna-

Na TikToku jest wiele osób, które pokazują swoje transformacje fizyczne, to mnie zmotywowało

W innym filmiku słyszałam, że to jest kłamstwo kapitalizmu, że każdy może osiągnąć wszystko.

Wydaje mi się, że raczej to jest prawda

lem, że muszę ignorować ten głos, bo kiedy zaczynam się z nim kłócić, on się nigdy nie zamknie.

Widział kiedyś na YouTube filmy o budyzmie, przyszło mu do głowy, że spróbuje medytować. Być tu i teraz. Siedzieć i patrzeć przez pół godziny w ścianę. Albo przez dwie godziny. Chodzić na spacer i o niczym nie myśleć.

Zaczął ćwiczyć na siłowni. Wcześniej potrafił spędzić sześć godzin, przewijając rolki na Instagramie, ale zauważył, że to „niszczy skupienie”. Po scrollowaniu dialog wewnętrzny jest dużo głośniejszy. Zainstalował aplikację blokującą social media.

– I co? – dopytuję.

– I dalej ten głos słyszę, nie wiem, czy da się go wyłączyć zupełnie. Ale jest dużo cichszy i dużo mniej się boję. Nawet przed maturą udało mi się za dużo nie analizować, jak to będzie. Chociaż oczywiście był stres. Po czterech latach jesteś już przez szkołę tak zaprogramowany, że nie możesz się nie stresować.

Nie wie jeszcze, jaką chce mieć pracę. Pójdzie na zarządzanie, ale głównie dlatego, że to ogólny kierunek. A jeśli rozwinie swoją charyzmę, chciałby zostać mówcą motywacyjnym.

– Gdybym miał taką pewność siebie, żeby zarażać nią ludzi, to byłby szczytny cel.

KOMU UFASZ, Z KIM TRZYMASZ?

Cztery osoby: tylko sobie, dwie: Bogu, jedna: niektórym nauczycielom, również jedna: zupełnie nikomu. Znakomita większość (57 osób na 62) ma w swoim życiu kogoś godnego zaufania. Dla 38 z nich to rodzic. 37 jest pewna swoich znajomych.

Chcę wiedzieć, czy przynależą do jakiejś grupy. Jedna osoba czuje się związana z Europejczykami. Trójka maturzystów pisze, że czują się częścią narodu polskiego. Pojawia się jedna subkultura: visual kei (japoński rock).

47 osób czuje się na swoim miejscu, kiedy spędza czas z paczką znajomych albo z rodziną.

Bez czego nie mogliby żyć? 19 osób odpowiada: „przyjaciół”. Drugie miejsce zajmuje muzyka, kluczowa dla 14 maturzystów. Na podium ex aequo załapują się jeszcze rodzina i telefon (po 13 głosów). Padają też odpowiedzi bardziej abstrakcyjne: „wolność” („młody człowiek z perspektywami na przyszłość”), „determinacja”, „zwycięstwa”.

W sumie, jeśli by dodać do siebie znajomych, przyjaciół, ziomek, rodzeństwo, rodziców, dziewczyny i chłopaków (44 z 62), to wychodzi, że nie mogliby żyć bez swoich najbliższych. Są więc towarzyscy, zależy im na relacjach z innymi. Ale gdy zapytałem, co by zrobili, gdyby mieli maksymalną pewność siebie, prawie połowa z nich (27 na 60) napisała, że nie bałaby się więcej rozmawiać.

GDYBYŚ MIAŁ MAKSYMALNĄ PEWNOŚĆ SIEBIE...

Jonasz: – Zawsze byłem raczej wycofany, podczas lockdownu nie wychodziłem z domu i potrafiłem siedzieć po 10 godzin dzien-

nie przed komputerem. I jak covid się skończył, to już nie za bardzo wiedziałem, jak gadać z ludźmi. Blokuję mnie to, że analizuję, czy nie wypadnę głupio. Chcę się odezwać, ale zamrażam się i nie wiem, co powiedzieć. Więc maksymalna pewność siebie, no, przydałaby się.

– Nie bałbym się mówić szczerze o emocjach i o tym, że ktoś mnie rani – pisze Hayden.

– Teraz i tak jest dużo lepiej, bo mam przyjaciół i potrafię się otworzyć. Kiedy przyszedłem do liceum, nie rozmawiałem z nikim. Miałem depresję i stany lękowe. Wracając do domu i od razu kładłem się spać, żeby z nikim nie gadać, nic nie robić i o niczym nie myśleć.

Któregoś dnia w domu strasznie się porzycał. Gdy się uspokoił, mama zapytała, czy trzeba szukać pomocy specjalisty.

Hayden: – Mam znajomych, którzy chodzą do psychologa, bo zmusili ich do tego rodzice. I albo tam siedzą i nic nie mówią, albo kłamią. Ja bardzo chciałem móc żyć tak jak inni, więc się otworzyłem.

Leki ustabilizowały jego nastrój. Za radą psychologa zaczął prowadzić pamiętnik, pisał długie listy, których nie wysyłał: do przyjaciółki z podstawówki, która nie chciała już z nim rozmawiać, do ojca.

– Zaczęłem sobie układać w głowie, co czuję, dlaczego tak przeżywam różne rzeczy.

W pierwszej liceum odważył się podejść do chłopaka z innej klasy z fioletoowymi włosami i powiedział:

– Fajna fryzura.

Później przez miesiąc starał się złapać jego spojrzenie, powiedzieć mu „cześć”. Specjalnie sprawdzał, gdzie ma lekcje, żeby przejść obok niego na korytarzu. Miał nadzieję, że teraz to on do niego zagada, ale nic takiego się nie działo.

– Było mi mega przykro – mówi Hayden.

Po miesiącu koleżanka chłopaka z fioletoowymi włosami jeszcze raz ich sobie przedstawiła. Teraz są przyjaciółmi.

– W trzeciej klasie minęły mi stany lękowe. Polubiłem chodzić do szkoły, z klasą się mega zżyliśmy. Kiedy patrzę w lustro, myślę sobie, że dobrze, że tu jestem. Bo mogło mnie nie być. Dalej są rzeczy, z którymi mam problem. Kiedy ktoś mi sprawi przykrość, zanim o tym głośno powiem, zbieram się dwa tygodnie, myślę o tym codziennie. Boję się, że zostanę źle zrozumiany, że to zakończy relację. Więc gdybym miał maksymalną pewność siebie, mówiłbym od razu: „Hej, to było słabe, nie rób tak”. Pracuję nad tym.

Hayden chce studiować psychologię.

O CZYM ROZMAWIAM Z CHATEM GPT?

Na pytanie o pewność siebie podobnie do Haydena odpowiedziała Jolita: „Wchodziłabym w głębsze relacje. Boję się, że jeśli się otworzę, to ktoś mnie zrani”. Mówi, że nie lubi rozmawiać o swoich problemach z innymi ludźmi. Może to robić z psychologiem albo z chatem.

– Bo czasem nie za bardzo mam do kogo się odezwać – tłumaczy. – To znaczy, mam wielu znajomych, ale wiem, że jak im opowiem jakąś sytuację, to będą mnie do czegoś przekonywać, narzucać mi swoją perspektywę, a mnie to tylko bardziej wkurzy. Więc opisuję moje problemy chatowi. Na przykład, że pokłóciłam się z przyjaciółką, bo miałam poczekać na nią po szkole, a byłam zmęczona i poszłam do domu. Pytam go, czy zachowałam się adekwatnie. On mi zawsze mówi najpierw, że rozumiem, że może być mi przykro, słodzi mi... Jezus, mówię o nim, jakby był człowiekiem, a wiem, że to jest wygenerowana rzeczywistość. Tę część przewijam. Ale dalej pisze mi, że następnym razem mogę powiedzieć przyjaciółce: „Posłuchaj, wiem, że byłyśmy umówione, ale źle się czuję”. I ja to czytam, analizuję, czy to jest spoko. Nie biorę jeden do jednego tego, co chat do mnie mówi.

Inny maturzysta rozmawia z chatem „o rzeczach, o których nie porozmawiałbym z innymi, oceniającymi mnie ludźmi”, kolejna osoba o problemach zdrowotnych, dwie inne piszą, że rozmawiają ze sztuczną inteligencją „o życiu”.

Pozostali? O wszystkim: jaki obiad zrobić z tego, co jest w lodówce? Jaki krem stosować na trądzik? Jakie będą tematy na maturach?

19 osób opowiedziało w ankietach, że nie rozmawia z AI wcale. „Uważam, że rozmawianie z chatem to oznaka niedorozwinięcia” – pisze jedna maturzystka.

CZY TWOJE ŻYCIE MA SENS? JAKI?

Jedna osoba chce zbawić swoją duszę. Dwóm chodzi o pieniądze. Cztery chcą zrobić coś dobrego dla świata.

Alicja: – Wyświetla mi się ostatnio wiele materiałów o tym, jak źle są traktowane zwierzęta w hodowlach. I o wojnie w Sudanie. I z Palestyny. Nie chcę być bierna, nie lubię patrzeć na telefonie, jak ludzie umierają – mówi. Chce się zapisać do jakiejś organizacji aktywistycznej, która będzie walczyć o prawa zwierząt albo działać na rzecz pokoju.

Dziesięciu maturzystów sens dostrzeża w „osiąganiu wyznaczonych celów” albo w „rozwinieciu siebie do najlepszej wersji, jaka potencjalnie może istnieć”.

Mikołaj: Lubię wierzyć, że jestem po to, by czuć.

Nikodem: No pewnie, że ma sens, pełna essa, mnóstwo przygód.

51 osób jest zdania, że żyją po coś.

Sześciu maturzystów mówi, że ich życie nie ma żadnego sensu, ale jedna z nich zaznacza, że i tak się nim cieszy.

Trzy osoby jeszcze nie wiedzą.

CO POWINNI ZROZUMIEĆ TWOI RODZICE?

„Że skrzywdzili mnie swoim zachowaniem”

– pojawia się w czterech ankietach. Jedna dziewczyna dodaje, że zależy jej też na tym, żeby ich relacje naprawić. I chciałaby, by rodzice również to zauważyli. Inna osoba pisze, że już jej na rodzicach nie zależy.

Sześciu maturzystów cieszyłoby się, gdyby rodzice przyjęli do wiadomości, że im też jest w życiu ciężko.

Ośmiu – by uszanowali w końcu to, że mają 18 lat i mogą samodzielnie podejmować decyzje.

12 osób chciałoby, żeby rodzice w nich uwierzyli. ●

Na moje pytania odpowiadali uczniowie z trzech gdańskich liceów: II, VI i XIX.

Zmieniłem niektóre imiona rozmówców.



Dla ludzi kara więzienia to jest nic, zaledwie wstęp; ich zdaniem za kratami trzeba tych osadzonych jeszcze zgnieść, upokorzyć, najlepiej głodzić – i dopiero wtedy będzie „sprawiedliwie”. Nie wiem, skąd w nas to poczucie odwetu.

Rozmowa Dużego Formatu

PANI OD dożywocia

Z **MONIKA GORZĄCH**, adwokatem,
ROZMAWIA **ANNA KIEDRZYNEK**

ANNA KIEDRZYNEK: Kilkanaście miesięcy temu spędziła pani jeden dzień z człowiekiem skazanym na karę dożywotniego więzienia. Na wolności. Bez towarzystwa funkcjonariuszy. Może mi pani powiedzieć, za co konkretnie ten człowiek został skazany?
MONIKA GORZĄCH: Nie mogę, obowiązuje mnie tajemnica obrończa w tym zakresie.

Można się domyślić, jaki rodzaj przestępstwa popełnił. Jest dość wąski zakres przewinień, za które człowiek otrzymuje taką karę w Polsce. I komuś takiemu można przyznać całodniową przepustkę?
– Tak, jednak jest to obwarowane bardzo rygorystycznymi warunkami.

Jakimi?

– Po pierwsze, zgody na taką przepustkę może udzielić wyłącznie sędzia penitencjarny, a nie sam dyrektor zakładu karnego. Po drugie, taka osoba musiała zostać wcześniej przeniesiona z zakładu zamkniętego do półotwartego; po trzecie – i najważniejsze – musi mieć ona nienaganną opinię. Innymi słowy: rokować na przyszłość.

W praktyce będzie to więc człowiek, który przygotowuje się do możliwego warunkowego zwolnienia, i tak właśnie jest w przypadku osadzonego, o którym pani wspomina.

To jest więzień, który potencjalnie może wyjść za jakiś czas na wolność.

Pani mu w tym procesie pomaga.

– Reprezentuję go. Nie jest to zresztą jedyny więzień długoterminowy, który jest klientem mojej kancelarii. Zależy mi, żeby skazani, z którymi pracuję, mieli jak najlepsze warunki do tego, aby rozpocząć życie na wolności w zgodzie z obowiązującym prawem.

To wszystko, o czym pani mówi, może być trudne do przelknięcia dla większości ludzi.

– Doskonale zdaję sobie z tego sprawę.

Reakcje na platformie X na pani wpis o przepustce więźnia dożywotniego były wręcz histeryczne. Jak

to? Morderca poza zakładem karnym? Kto odpowie za jego ewentualną ucieczkę? Gdzie troska o rodzinę ofiary? Jakim cudem ktoś w ogóle udzielił zgody na tę przepustkę? Czy się pani nie bała?

– Rozumiem te wszystkie pytania i chętnie na nie odpowiem; oczywiście wyłącznie pod warunkiem, że osoba, która je zadaje, faktycznie chce się tego wszystkiego dowiedzieć, a nie obrażać mnie czy mojego klienta, rzucając mi się wirtualnie do gardła.

Spoleczeństwo ma prawo pytać, a my, prawnicy, powinniśmy odpowiadać. Wiele z uprzedzeń na temat więźniów długoterminowych wynika z niewiedzy, a ja chętnie rozwiję wszelkie wątpliwości.

Zacznijmy od takiej: kto poniesie odpowiedzialność, jeśli coś nieprzewidzianego się na takiej przepustce wydarzy?

– Byłabym jedną z takich osób. Ale proszę wziąć pod uwagę następującą kwestię: ja, Monika Gorzách, adwokat, nie poszłabym z każdym reprezentowanym przeze mnie osadzonym na przepustkę. Akurat z tym człowiekiem pracuję od trzech lat, czytałam wszystkie wydane na jego temat opinie, znam jego sprawę w najdrobniejszych szczegółach. Jego wyjście poza mury zakładu karnego w towarzystwie osoby godnej zaufania, czyli mnie, było wynikiem długiego, trwającego wiele lat procesu resocjalizacji, który jest dokładnie udokumentowany.

Poza tym, czy wie pani, jak długo starałam się o przepustkę dla tego osadzonego? Proszę zgadnąć.

Pół roku?

– Dwa lata.

I co podczas tej przepustki robiłście?

– Przede wszystkim przepustki służą temu, by wzmacniać relacje z rodziną i usamodzielniać osadzonego. Ten akurat człowiek ma ze swoimi bliskimi bardzo dobry kontakt, dlatego w pierwszej kolejności pojechaliśmy na spotkanie z nimi.

A jeśli tych relacji nie ma? Albo bliscy nie żyją?

– Zabierałam moich osadzonych w różne miejsca: do restauracji, galerii handlowych. Jednego pana uczyłam obsługi paczkomatu. Oczywiście, kiedy tylko napisałam o tym w serwisach społecznościowych, pojawiły się

kpiące komentarze: „Może jeszcze do kina ich zabierz!”. Ale dlaczego nie? To nie są przecież wyłącznie więźniowie dożywotni, a częściej tacy, którzy siedzą po 10, 15, 25 lat. Oni z całą pewnością w końcu wyjdą i będą musieli odnaleźć się na powrót w społeczeństwie.

Wszyscy mamy interes w tym, aby taka osoba nie była po wyjściu z zakładu kompletnie pogubiona, rozdrzana, nieradząca sobie w dużych skupiskach ludzkich. Technologia rozwija się w tak szaleńczym tempie, że 10 lat wystarczy, aby więzień stracił orientację na wolności. A 25 lat? Takiego człowieka trzeba uczyć obsługi bankomatu i płacenia kartą.

Niektórzy mają problemy z przechodzeniem przez ulicę, reagują wtedy silnym lękiem – przez 20 lat po prostu się od tego odzwyczaili, pamiętają też zupełnie inną infrastrukturę miejską. Inni nie potrafią kupić biletu na autobus albo boją się galerii handlowych. Wielu nie potrafi przygotowywać posiłków, bo przez cały okres odbywania kary dostawali jedzenie do celi. Do tych wszystkich lęków dochodzi osłabienie fizyczne, w końcu ruszają się na co dzień mniej niż my.

„Moich” osadzonych zabieram też na spacer do parku. To są zupełnie zwykłe, prozaiczne aktywności. Rzecz w tym, aby ten powrót do społeczeństwa był stopniowy, rozłożony na etapy; żeby był progres. Weźmy więźnia skazanego na 25 lat więzienia, który po odbyciu dużej części kary w zakładzie zamkniętym zostaje przeniesiony do półotwartego. I tu, i tu zachowuje się wzorowo: współpracuje z wychowawcami, psychologiem, ukończył kurs radzenia sobie z agresją. Jest w nim chęć poprawy. Rokuje. I w Polsce częsty scenariusz w przypadku takich więźniów jest taki, że gdy trafiają wreszcie do zakładu półotwartego, to dalej nie dzieje się nic. Siedzą dwa, trzy, cztery lata bez możliwości pracy, nie dostają przepustek, nie mają też tzw. wyjść KO, od których należałoby w ogóle zacząć.

Co to są wyjścia KO?

– To wyjścia kulturalno-oświatowe z funkcjonariuszami, do muzeum, kina czy teatru. W zależności od tego, do jakiego zakładu trafi więzień, może mieć albo dużo szczęścia i w ramach zajęć KO pojechać w towarzystwie funkcjonariusza na pielgrzymkę do Częstochowy – znam taki przypadek, i to więźnia dożywotniego zresztą – albo przesiedzieć cztery lata w zakładzie, nie dostając nawet możliwości nadzorowanej pracy. Wtedy taki



• **Monika Gorzuch – adwokat, która pomaga osadzonym w dostawaniu się do życia w społeczeństwie po wyjściu z więzienia. 25 maja 2026, Katowice**

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

człowiek po prostu wegetuje. A gdy w końcu wychodzi, doznaje szoku, bo świat po drugiej stronie muru jest dla niego zupełnie egzotyczny. Ryzyko powrotu na ścieżkę przestępczą w takiej sytuacji znacznie wzrasta.

I teraz ja mam pytanie do pani: czy gdyby miała pani następujący wybór – pani sąsiadem zostaje były osadzony „dożywotniak”, wypuszczony po 35 latach warunkowo, który przeszedł wcześniej całą ścieżkę rozwojową: od szkoły, pracy, kursów, wyjść, przepustek z funkcjonariuszami i bez; albo były więzień skazany wcześniej „tylko” na 25 lat, który ląduje w pani najbliższym otoczeniu prosto z zakładu zamkniętego, gdzie mógł liczyć co najwyżej na godzinę spaceru dziennie – to kogo by pani wolała za sąsiada?

Zdecydowanie byłego dożywotniaka.

– Właśnie. Tymczasem wypuszczanie w Polsce ludzi prosto z zakładu zamkniętego na wolność, bez całego procesu tzw. wolnej progresji i resocjalizacji, jest bardzo częste. To nie budzi kontrowersji; wywołują je natomiast ja, kiedy piszę o przepustce więźnia dożywotniego albo apeluję o umożliwienie osadzonym częstszych telefonów do rodziny.

To ile tych telefonów należy się osadzonemu w zakładzie zamkniętym?

– Dwa w tygodniu po 10 minut.

I to nie jest kara wymierzona w nich, chociaż oczywiście też. Ale to jest przede wszystkim kara dla ich partnerek, matek, ojców, małoletnich dzieci. Zwłaszcza dla dzieci.

Była taka kampania prowadzona w państwach Unii Europejskiej na rzecz dzieci osadzonych, miała tytuł: „Nie moja wina, ale moja kara”. No bo właśnie – czemu te dzieci są winne? Abstrahując już od faktu, że utrzymywanie kontaktu ojca z dziećmi w ogromnej mierze wspiera proces resocjalizacji.

Jak wielu osadzonych reprezentowanych przez panią ma dzieci?

– Wielu. Prawie wszyscy mają partnerki.

Jak oni do pani trafiają? I jakie mają oczekiwania?

– Mam już opinię „pani od dożywocia”. Sporo moich klientów jest podopiecznymi organizacji pozarządowych, z którymi współpracuję.

Oczekiwania są różne. Czasem to jest wznowienie procesu, innym razem rozpoczęcie starania się o warunkowe zwolnienie. Po drodze najczęściej staramy się zrobić wszystko, żeby doprowadzić do reklasyfikacji tego więźnia, czyli by mógł trafić do zakładu półotwartego.

Mamy w Polsce gigantyczny problem z egzekwowaniem w więzieniach zasady tzw. wolnej progresji, zgodnie z którą wieloletni osadzony stopniowo szykuje się do powrotu na wolność.

Pani wiceministra sprawiedliwości Maria Ejchart powiedziała kiedyś w jednym z wywiadów, że system musi wyczuć, kiedy więzień jest gotowy na przykład na zwolnienie warunkowe. Tak samo jest z reklasyfikacją, bo przychodzi taki moment, kiedy więzień w zakładzie zamkniętym nie może już nic więcej zrobić, bardziej się poprawić, mocniej zmotywować. Ja się z tym poglądem pani ministrowi zgadzam. Konieczny wówczas jest dodatkowy bodziec: przepustka, częstszy kontakt z rodziną, praca. Inaczej nastąpi regres.

Widzę to po moich klientach. Bo ile razy można chodzić do wychowawcy, pukać, prosić o kolejne zajęcia, nowe książki, cokolwiek do roboty? Ile można mieć wyjść do muzeów?

Rozumiem, że może mieć pani problem z wykrzesaniem w sobie współczucia dla niego, ale proszę w takim razie pomyśleć o środowisku takiego człowieka. Jeśli on w czasie odbywania kary „nie progresował”, ryzyko, że popełni przestępstwo, gwałtownie rośnie.

To jeden z powodów naszej rozmowy: statystyki na temat poziomu recydywy w Polsce. Jesteśmy krajem względnie bezpiecznym, mamy niski odsetek najpoważniejszych przestępstw: zbrodni, napadów, rabunków. Jednocześnie mamy jeden z najwyższych w Europie odsetków osadzonych w zakładach karnych oraz niepokojący wskaźnik recydywy – aż 35 procent. Czyli aż jedna trzecia więźniów wychodzi z zakładu i niedługo później znowu do niego trafia.

– Istnieją źródła, które mówią o ponad 40 procentach. Był zresztą taki okres, mniej więcej do 2015 roku, gdy wskaźnik recydywy rośnie w zasadzie rok do roku.

Polskie więzienia „hodują” jeszcze gorszych zbrodniarzy?

– Nie wszystkie. Istnieją naprawdę dobre zakłady karne, gdzie pracują świetni funkcjonariusze, wspaniali, oddani swojej misji wychowawczej. Ale to niewielki procent. Więc to, czy osadzony trafi do takiego zakładu, jest kwestią przypadku.

Co się dzieje w złych więzieniach?

– Najogólniej mówiąc: nie ma działań w ramach wspomnianej wolnej progresji. Jest za to trzymanie ludzi w klatkach, wypuszczanie ich na wybieg raz dziennie na godzinę i prysznic dwa razy w tygodniu po dziesięć minut, gdzie natrysk wody jest około sześciominutowy. I wszechobecna, codzienna pogarda. Dawanie nadziei – na przejście do zakładu półotwartego, na przepustkę, czasem po prostu na kupienie nowych książek do biblioteki – a potem jej odbieranie, żeby się tym osadzonym trochę „pobawić”.

Można na to patrzeć przez filtr odwetu: „należy im się”. Ale można spojrzeć też przez filtr zdrowego rozsądku: człowiek pozbawiony nadziei nie ma nic do stracenia. Przecież tu chodzi o bezpieczeństwo samych funkcjonariuszy. Takie „hodowanie”, jak pani to nazwała, ludzi pozbawionych jakichkolwiek perspektyw na przyszłość nie służy nikomu. Nie wspominając już nawet o tym, że jest po prostu niehumanitarne.

W Polsce obecnie karę dożywotniego więzienia odsiadyuje 565 osób. Z iloma podjęła pani współpracę?

– Łącznie to było 30 osób. Z większością współpracuję przy jakiejś pojedynczej kwestii prawnej, najczęściej reklasyfikacji – czyli ponownej ocenie skazanego, która może potencjalnie skutkować zmianą typu zakładu karnego, w jakim on przebywa. Jest troje, z którymi będę pracować, dopóki nie wyjdą.

Dlaczego akurat z tą trójką?

– W przypadku jednego z tych mężczyzn doszło do niesłusznego skazania i teraz walczymy o wznowienie procesu.

A pozostała dwójka?

– Bardzo dobrze rokują i jestem pewna tego, że nie powinni przebywać do końca życia w zakładach karnych. Moja zawodowa opinia jest taka, że mogliby w tej chwili wyjść na wolność i doskonale odnaleźć się w społeczeństwie.

Wzięłyby pani za to odpowiedzialność?

– Tak.

To zabrzmiało kontrowersyjnie, ale gdyby trzeba było, zabrałabym każdego z tych trzech mężczyzn na okres przejściowy do siebie do domu.

Skąd w pani ta pewność?

– Mam dość niekonwencjonalne metody pracy. Mogę panią po kolei przeprowadzić przez poszczególne jej etapy.

Poproszę.

– Jeżeli więzień długoterminowy chce ze mną pracować, proszę go najpierw, by napisał do mnie list.

Taki list motywacyjny?

– Coś w tym rodzaju. Mają w nim opisać historię swojej odsiadki: od czego się zaczęło, czy mieli jakieś kary dyscyplinarne i jeśli tak, to za co, w jakich kursach i zajęciach brali udział. Potem umawiamy się na rozmowę, bo tylko w osobistym kontakcie jestem w stanie stwierdzić, czy się dogadamy. Ja mam zapędy wychowawcze, więc lepiej pracuje mi się z ludźmi nastawionymi na zmianę; takimi, którzy chcą nad sobą pracować.

Ważne jest przerabianie z osadzonym czynu, który popełnił. On nie może tego wypierać, musi mieć refleksję i krytyczny stosunek do tego, co zrobił – oczywiście pomijam tu więźniów niesłusznie skazanych. Tego rodzaju praca wiąże się z tym, że muszę zadać niewygodne pytania. To są trudne rozmowy.

Większość moich osadzonych to są ludzie, którym państwo nie pomogło, kiedy byli dziećmi. Doświadczali zaniedbań, przemocy, znęcania się. Gdyby instytucje kiedyś zadziałały lepiej, niektórzy z nich – choć na pewno nie wszyscy – nie spędziliby dorosłego życia w więzieniu. Tylko teraz nie ma co płakać nad rozlanym mlekiem, prawda? Dzisiaj mamy skazanego na karę pozbawienia wolności człowieka i musimy zrobić wszystko, żeby czas jego izolacji nie był czasem straconym.

Rozumiem, że ofiara może stać się katem. Ale przecież mnóstwo ludzi z trudnym dzieciństwem nie popełniło żadnego przestępstwa. Łatwo jest szukać usprawiedliwienia w trudnej przeszłości.

– Ja nie szukam żadnych usprawiedliwień. Nie chcę z tych ludzi zdejmować winy. Jedyne cel moich działań to zminimalizowanie ryzyka ich powrotu do przestępstwa.

Niektórzy dziwią się, że to robię. „Monika, dlaczego nie pomagasz ofiarom przestępstw?” – pytają. „Dlaczego nie pomagasz dzieciom albo porzuconym zwierzętom?”

I wtedy zawsze odpowiadam: bo są już ludzie, którzy zajmują się właśnie tym. Są też powołane

Ja nie szukam żadnych usprawiedliwień.

Nie chcę z tych ludzi zdejmować winy. Jedyne cel moich działań to zminimalizowanie ryzyka ich powrotu do przestępstwa

do tego celu instytucje. Chętnych do pomocy pokrzywdzonym jest bardzo wielu. I dobrze, tak powinno być! Ja wybrałam pomaganie tym, którzy nie interesują absolutnie nikogo.

Potem oni wychodzą na wolność, „hodowani” przez 20 lat jak zwierzęta, i świat zewnętrzny kompletnie ich przytłacza. To jest przepis na recydywę, bo takiej osobie nie potrzeba wiele, żeby pęknąć, i to nawet jeżeli mimo wszystko zaszła w niej jakaś pozytywna zmiana.

Zdarza się, że po rozmowie z osadzonym odmawia pani reprezentowania go?

– Oczywiście. Świetnie wyczuwam manipulację, chęć brania mnie na litość. Zdarzało się, że ktoś od razu od wejścia opowiadał mi najgorszą historię ze swojego dzieciństwa, taką najbardziej wyciskającą łzy. Potem specjalnie pytałam o nią na następnym spotkaniu. I kolejnym. Bardzo łatwo jest wtedy złapać człowieka na kłamstwie.

Trzy spotkania mi wystarczą.

Jest taki rodzaj przestępców, których można określić mianem: zawód gangster. Wtedy odpuszczam, mogę im pomóc w kwestii prawnej, ale nie podejmuję długofalowej współpracy.

Jak ich pani rozpoznaje?

– Mam swoje pytania-wytrychy, ale nie będę ich tu na wszelki wypadek zdradzać.

To nie jest tak, że z automatu wierzę we wszystkie smutne historie moich osadzonych. Nie z każdym też poszłabym na przepustkę jako osoba godna zaufania. Są ludzie kompletnie niepodatni na resocjalizację, którzy nigdy z więzienia wyjść nie powinni.

Są też tacy, którzy lubią cwaniakować: umieją brać drugiego człowieka pod włos, manipulują, kłamią. To często ci najbardziej ekstrawertyczni, wygadani. System im sprzyja i potrafią się jakoś za murami ustawić.

W gorszej sytuacji są introwertycy: cisi, podporządkowani. Gdy zapytają funkcjonariusza o przykładową kartkę papieru i usłyszą „Nie dam”, to odwracają się i odchodzą. Nie dyskutują. I jeśli nie otrzymają pomocy kogoś takiego jak ja, to niczego się raczej sami nie doproszą, w niektórych zakładach karnych będą na wiecznie przegranej pozycji.

A z tą kartką to była prawdziwa sytuacja.

To znaczy?

– Osadzony opowiadał mi, jak poprosił strażnika o kartkę. „Dobrze, to napisz prośbę”. „Jak mam napisać prośbę, jeśli nie mam kartki?”. „Napisz prośbę, dostaniesz kartkę”. I tak w kółko. To jest właśnie przykład tej pogardy.

I teraz tak: jeden więzień zareaguje spokojnie, zaciśnie zęby i odejdzie. A inny się wkurzy, bo ile można znosić takie odzywki? Problem w tym, że jak się wkurzy i odpyskuje, to dostanie karę dyscyplinarną, która potem może utrudnić reklasyfikację. A proszę mi wierzyć, w najgorszych zakładach wystarczy naprawdę niewiele, żeby taką karę otrzymać.

Dobrym przykładem będzie jeden z moich osadzonych, który latami starał się o przepustkę i nie dostawał jej. Każda kolejna opinia sporządzana na jego temat była negatywna. Okej, myślę, jeśli to była kara za pobicie współwięźnia, to faktycznie może być ciężko. Tylko że jak przeczytałam potem od deski do deski jego dokumentację i zobaczyłam, za co dostawał te kary, to aż mnie ścisnęło.

Jego winą było to, że kładł serek na oknie zimą, żeby się nie zepsuł. Bo przecież lodówek nie ma. Ale w regulaminie było napisane, że nie wolno niczego kłaść na parapecie.

Inny więzień został kiedyś ukarany za przykrycie się kocem w ciągu dnia i to też na wiele lat wstrzymało jego starania o przeniesienie.

Tyle wystarczy, żeby utknąć w zakładzie zamkniętym, bez szans na przepustkę, pracę?

– Tak.

Problem w tym, że mamy w sobie głęboko zakorzenione poczucie odwetu. Nie wiem, skąd ono się bierze, ale gdy porozmawia pani z ludźmi na te tematy, to szybko się pani zorientuje, że dla nich kara więzienia to jest nic, zaledwie wstęp; że ich zdaniem za kratami trzeba tych osadzonych jeszcze zgnieść, upokorzyć, najlepiej głodzić – i dopiero wtedy będzie „sprawiedliwie”. Tak, jakby sama ułta wolności, która przecież jest czymś strasznym, nigdy nie była wystarczająca.

W takiej atmosferze trudno jest przekonywać społeczeństwo, że warto zadbać o nieco lepsze warunki w więzieniach, o realną możliwość resocjalizacji, o częstsze kontakty osadzonych ojców z dziećmi.

Widzi pani to poczucie odwetu w pracownikach służby więziennej?

– Często. Weźmy taki przykład: osadzony na 25 lat, któremu udało się w ostatnich latach kary przejść do zakładu półotwartego. Opowiadał, jak funkcjonariusze robili wszystko, żeby przylapać go na jakimkolwiek błędzie i mieć podstawy, by zdegradować go z powrotem do zamkniętego. Liczyli, ile ma podkoszulków, kazali myć toalety, drwili z niego, żeby go sprowokować. A on siedział cicho i robił wszystko, co chcieli, bo zależało mu na spotkaniach z rodziną.

Czy takie działania służby więziennej można uznać za naprawcze? W czym oni działają interesie, jeśli tak im zależy na jego degradacji? Ten człowiek i tak wyjdzie po 25 latach. Lepiej dla społeczeństwa, jeśli spędzi ostatnie lata odsiadki, pracując nad sobą, a nie wegetując w klatce. Bo jeśli taki człowiek ma po 20 latach dalej negatywną prognozę kryminologiczno-społeczną, to należałoby zadać sobie pytanie, co funkcjonariusze Służby Więziennej z tym człowiekiem robili przez te wszystkie lata.

W temacie pracy więźniów chodzi też o rodzinę ofiary. Ja jestem za tym, żeby więźniowie długoterminowi pracowali odpłatnie, by zabezpieczyć interes pokrzywdzonych. Oczywiście żadne pieniądze nie naprawią tego, co zrobili. Ale jeśli ofiara miała dzieci, to niech sprawca pracuje chociaż na nie.

Tymczasem on wychodzi po 25 latach z zakładu zamkniętego, od razu dostaje komornika, odsetki przekraczają już kwotę główną i jeszcze ma on problem ze znalezieniem pracy, no bo kto go zatrudni?

Czyli w zakładzie zamkniętym nie można pracować?

– Teoretycznie można, jednak w praktyce to rzadkość, zwłaszcza jeżeli chodzi o więźniów dożywotnich.

Jednocześnie część społeczeństwa krzyczy: „Darmozjady! Utrzymujemy ich! Niech pracują!”. Ale wielu z nich chce pracować, tylko nie mają możliwości.

W Polsce praca w jednostce penitencjarnej to jest luksus, nie norma.

Czy teraz wysoki wskaźnik recydywy przestaje panią aż tak dziwić? Swoją drogą, miałam przypadek osadzonego, którego przekazano z innego europejskiego kraju. W dokumentacji napisano, że u siebie będzie miał „lepsze możliwości resocjalizacyjne”. Pomyślałam wtedy: ludzie, jaką wy krzywdę temu człowiekowi robicie. W zakładzie, gdzie przebywał przed ekstradycją, brał udział w kursach zawodowych, uczył się języków, miał regularne spotkania z psychologiem. Nie był tam długo, ale miał cały segregator pełen certyfikatów.

W Polsce znam osadzonych, którzy po 20 latach pokazują mi 10 kartek. Jak pytam, dlaczego tak mało, mówią mi: „Pani mecenas, pytam cały czas wychowawcy, co mógłbym jeszcze zrobić, ale nie biorą mnie na programy. Nic się nie dzieje”.

Słyszając takie historie, zaczęłam ich namawiać do tego, by chociaż szli do szkoły, robili matury.

Oni naprawdę chcą się uczyć, rozwijać, pracować nad sobą?

– Wielu chce. Wystarczy, że choć jedna osoba ich w tym wesprze, zobaczy w nich człowieka.

Problem w tym, że nawet jeśli uda się pociągnąć kogoś do góry, zmotywować, to potem zaczyna się podcinanie skrzydeł. Taki przykład: jednemu z osadzonych kupu-

ję książki ze swoich prywatnych środków, on nie ma żadnej rodziny, która mogłaby mu je przynosić, a bardzo polubił czytanie. I on pewnego dnia mówi do mnie na widzeniu, że odda mi te książki, bo nie ma gdzie ich trzymać. Namówiłam go, żeby spróbował je oddać do biblioteki więziennej. Dyrekcja zakładu nie zgodziła się. Odpowiedzieli mu, że „nie przewidują takich inicjatyw”. Bo przecież w książkach mogą być grypsy. No to wystarczy je wcześniej przejrzeć, w czym problem?

Służba Więzienna jest w kryzysie – funkcjonariusze skarżą się na bardzo niskie pensje i brak wynagrodzeń za nadgodziny. Trudno pewnie w takich warunkach dawać z siebie w tej pracy maksimum.

– Zdaję sobie sprawę, że ci ludzie nie zarabiają godnie, jeśli porównamy ich pensje do europejskich. I znam wiele historii, w których to właśnie funkcjonariusze doprowadzili do zmian w osadzonym.

Ale jednocześnie nie ma we mnie zgody na to, żeby ta formacja pozostawała całkowicie poza jakąkolwiek kontrolą obywatelską. Każda służba w Polsce ma swoje problemy i we wszystkich – moim zdaniem – widać sporo zaszłości z komuny, w tym tłamszenie pracowników, którzy wychodzą przed szereg i wykazują się inicjatywą. Służba Więzienna pozostaje wyjątkowa pod tym względem, że jest najbardziej niedostępna, zaryglowana.

Już policja stoi bardziej frontem do obywatela – każdy może w końcu po prostu wejść do komisariatu i zgłosić przestępstwo, ludzie też nagrywają funkcjonariuszy w pewnych sytuacjach, by mieć zabezpieczenie. A służba więzienna? Oni mogą ukryć wszystko.

Mnie to frustruje i oburza nie tylko jako adwokatkę, ale przede wszystkim jako obywatelkę. Bo uważam, że każdy obywatel powinien móc napisać pismo do Centralnego Zarządu Służby Więziennej i dostać od nich na tacy dokumenty dotyczące działalności poszczególnych zakładów. To są placówki publiczne i my, podatnicy, mamy prawo wiedzieć, co się w środku tych zakładów dzieje. Tymczasem wszystkie te działania często nie są transparentne.

Ale co konkretnie?

– Jak zgłosiłam nieprawidłowości w jednej placówce, to Zarząd odpisał mi: „kontrola nie wykazała żadnych naruszeń”. Poprosiłam więc o protokół kontroli. Dostałam odpowiedź, że protokołu nie ma. Zapytałam dlaczego. „Bo nie było kontroli”. Ale przecież stwierdziliście, że była i niczego nie wykazała! Z reguły nie odpuszczam, tylko ile można się bawić w kotka i myszkę.

Albo taka sytuacja: więzień długoterminowy przechodzi badania w ośrodku diagnostycznym. Ośrodek wydaje orzeczenie psychologiczno-penitencjarne, do którego mam wiele wątpliwości, ponieważ jest całkowicie sprzeczne z dokumentacją osobową mojego klienta. Ale gdy on prosi o wgląd w dokumenty, na podstawie których ośrodek wydał opinię, okazuje się to niemożliwe. Tymczasem orzeczenie mówi: osadzony jest agresywny. Jakim cudem on jest nagle agresywny, jeśli przez cały dotychczasowy okres odbywania kary nie miał ani jednego agresywnego zachowania? O co tu chodzi? Dlaczego nie możemy zobaczyć uzasadnienia tej opinii? Nie rozumiem tego.

Jeżdżę czasem na spotkania z dyrektorami. Rozmawiamy np. o reklasyfikacji więźniów. Dyrektor jest bardzo na tak, mówi, że trzeba się nad tym pochylić. Potem jest komisja penitencjarna i odmowa. Ale dlaczego? Idę znowu na spotkanie i pytam: co jeszcze potrzeba? Jakie dokumenty trzeba przedstawić? Co jeszcze musi zrobić osadzony, żeby dostać się do zakładu półotwartego? Dyrekcja mówi „to i to”, osadzony to robi, a potem nie dostaje tej reklasyfikacji. Łamię to w człowieku nadzieję, zabiera motywację. Dla mnie to jest niehonorowe.



Jest troje więźniów, z którymi będę pracować, dopóki nie wyjdą. Gdyby trzeba było, zabrałabym każdego z tych trzech mężczyzn na okres przejściowy do siebie do domu

Może są w tym jakieś osobiste uprzedzenia?

– Więzień dożywotni, od którego zaczęliśmy rozmowę, starał się przez dekadę o zakład półotwartego. Kiedy poszedł do psychologa więziennego, to on go zapytał: „Wiesz, jaką karę zastąpiło dożywocie?”. „Tak, wiem. Karę śmierci”. „Czyli wiesz, jaka to jest kara?”. „Tak, kara eliminacyjna”. „Moja córka była w wieku twojej ofiary. W takim razie zróbmy to, co mamy zrobić, i kończymy. Bo moim zdaniem powinieś tu być do końca życia”.

No czy tak powinien pracować psycholog więzienny?

Na pewno nie. Jednak czy waga czynu nie powinna być brana pod uwagę przy decyzjach o przeniesieniu do zakładu półotwartego, nie mówiąc już o zwolnieniu warunkowym?

– Ja wiem, że społeczeństwo nie rozumie mojej empatii dla tych ludzi. Ale ja staram się oceniać to, kim oni się stali w okresie odbywania kary. Oczywiście artykuł siedemdziesiąty siódmy Kodeksu karnego mówi o tym, że okoliczności przestępstwa należy brać pod uwagę, jednak proszę pamiętać o tym, że jest cienka granica między wyrokiem 25 lat a dożywociem. I ci z wyrokiem 25 lat wychodzą, a ci drudzy często tkwią w zakładzie zamkniętym kolejne lata bez żadnej nadziei. A nie jest wcale powiedziane, że rokują gorzej od tego, kto popełnił czyn o podobnej wadze i wyszedł po ćwierćwieczu.

Ba, zaryzykuję stwierdzenie, że więźniowie dożywotni często rokują lepiej niż np. więźniowie narkotykowi.

Dlaczego?

– Bo tamci często dostają po pięć lat, z czego dwa spędzają w areszcie, potem idą na resztę kary do półotwartego i ledwo tę karę odczują. Łatwo przyszło, łatwo poszło, prawda? Nie ma nauki i potem jest szybki powrót do przestępstwa. Oczywiście nie mówię tu o wszystkich, lecz o tych ludziach, na których należałoby oddziaływać dłużej, ale sąd nie był w stanie tego stwierdzić.

A wracając do dożywotnich – usłyszałam kiedyś od jednej prokurator: „Pani tak wierzy w tych dożywotnich... Żeby pani kiedyś nie spotkała na drodze takiego. Ile już było sytuacji, że taka osoba zabiła?”.

Na co ja mówię: „Pani prokurator, żadnej, bo do tej pory wyszły dwie takie osoby. Żadna nie zabiła”.

Wie pani, co mi powiedział mój więzień dożywotni, kiedy wracaliśmy z przepustki?

Że żałuje?

– Jechaliśmy autem, był już wieczór. Zapytałam go: „Czy uważa pan, że kara, którą wobec pana orzeczono, jest karą sprawiedliwą?”. I on mi odpowiedział tak: „Pani mecenas, uważam, że za to, co zrobiłem, powinienem siedzieć do końca życia. Ale nie mogę też stracić z pola widzenia tego, kim stałem się podczas tych 30 lat. Ile pracy wykonałem. I dzisiaj tamtej osoby sprzed trzech dekad już nie ma”.

Wierzy pani mu?

– Tak.

Nie poczuje pani nawet cienia niepokoju, jeśli ostatecznie wyjdzie?

– Absolutnie nie. Jestem pewna, że sobie poradzi i wykorzysta w pełni swoją szansę. Z kolei dla innego mojego osadzonego trzymam miejsce pracy u siebie w kancelarii.

Naprawdę?

– Tak. Poprowadzi mi sekretariat. To jest na tyle inteligentna i błyskotliwa osoba, że bez problemu da sobie z tym radę. Wiele razy słyszałam od ludzi: „Jak jest pani taka mądra, niech pani sama zatrudni więźnia po tylu latach odsiadki”. Taki właśnie mam zamiar. ●

Gonić w piętke

Anderman



Posel Czarnek, który poczuł w nozdrzach swąd władzy, mocno chwycił lejce.

Na pytanie, zadane w Radiu Maryja, jak idzie kampania, dziarsko odpowiedział wykwinutą polszczyzną: „Idzie bardzo szybko. Są już ponad dwa i pół miesiąca od 7 marca każdego ranka, czy każdego dnia jesteśmy na spotkaniach w różnych miejscach, w analizach, na spotkaniach z ekspertami pokazując dramat dzisiejszego dnia i sposób wyjścia z tego dramatu. [...] Tylko Prawo i Sprawiedliwość tak szeroko pracuje nad programem wyjścia z kryzysu Polski, w jaki ten kryzys wypycha nas ten rząd od dwóch i pół roku”.

Pytany, czy czuje wsparcie całej swojej partii, odpowiedział, że czuje wsparcie całej swojej partii. I jest to wyjątkowo komfortowa sytuacja, kiedy nawet Morawiecki i jego frakcja całą parą działają z Czarnekim nad znalezieniem sposobu wyjścia „z tego dramatu”.

A ponieważ dramat jest we wszystkich dziedzinach, Czarnek pracuje nawet nad tym, jak urządzić kulturę i sztukę. Te plany podsumowano na katolickim portalu Deon.pl: „Zdaniem środowisk twórczych wizja kultury Czarnek to przede wszystkim partyjna kontrola i ograniczanie dialogu”.

Czy może być premierem ktoś, kto nie zna konstytucji? Art. 54 p. 1 głosi: „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”. P. 2: „Cenzura prewencyjna środków społecznego przekazu oraz koncesjonowanie prasy są zakazane [...]”.

Odpowiedź: ktoś taki może być premierem rządu PiS. Jest tylko jeden mały haczyk: trzeba te wybory wygrać. Ale jak to zrobić? O rozkładzie partii dobitnie świadczy tragiczna sytuacja posła Woźniaka, który miał „zaplanowane inne wydarzenie, z politykami, kojarzonymi z obozem Przemysława Czarnek, na placu przed starostwem w takiej, że tak powiem, atmosferze luźnej”. Tymczasem znalazł się na plakacie reklamującym spotkanie z Morawieckim. Rozdarty poseł Woźniak będzie więc zmuszony do bycia jednocześnie w dwóch różnych miejscach w wykluczających się wzajemnie towarzystwach. Poradzi sobie.

Podobnie jak cały PiS. On musi odzyskać władzę z jednego choćby powodu,

o którym w zeszłym roku z taką pasją mówił prezes: „Polacy chcą państwa dobrobytu [...] chcą, żeby dobry odbył się, proszę państwa, rzeczą powszechną w Polsce”. Zresztą prezes osobiście realizuje swoje hasło i na dowód publicznie wręczył bezdomnemu 20 zł, co zostało utrwalone na zdjęciach.

Jednak o wygraną wyborczą będzie niezwykle trudno, ponieważ w łonie PiS niepostrzeżenie zagnieżdżili się szatani i ze wszystkich sił usiłują rozbić legendarną jedność partii. Starają się nawet skłócić Czarnek z Morawieckim, który jest jednak twardym zawodnikiem i takie próby zwalcza w zarodku: „Naprawdę cieszę się, że udało się porozumieć w ramach naszych różnych spraw i uzgodnień, które międzyczasie miały miejsce. [...] Mam takie przekonanie, że nasz kandydat [na premiera] został wprowadzony w błąd w niektórych tematach przez jakichś innych szatanów, którzy mieli być czynni między nami”.

Co za ulga. Ale szatani nie ustępują i któryś z nich wpuścił Czarnek w gęste maliny, podsuwając mu projekt pod dumną nazwą „Wolność mieszkaniowa”. W projekcie chodzi o to, by ulżyć obywatelom, którzy „borykają

udał, że się z nich cieszy, i nazwał je stowarzyszeniami, które dla chwały PiS będą działać niczym „dwa puca”. Niestety radość trwała krótko i ostatnio prezes oświadczył dobitnie, że w PiS nie będą mogły działać żadne stowarzyszenia, w tym to firmowane przez Morawieckiego. Swoje dołożyła także była marszałek sejmu Witek, która według mediów postawiła odważną tezę, że Morawiecki chciałby ze swoimi zwolennikami wystąpić z PiS, ale nieestety brakuje mu honoru. Tu bez wątpienia wyszło na jaw, że Witek działa energicznie w grupie szatanów, co Morawiecki potwierdził: „Nie dam się wypchnąć różnym złym duchom z Prawa i Sprawiedliwości”.

Niestety w tym ciekawym momencie spotkania prezes skrzył na innej tory i wydał polecenie, by Ziobry, który jak Struś Pędziwiatr pognał z Polski do Węgier, a z Węgier do Stanów Zjednoczonych, by się tam zadekował, czym skompromitował PiS, bronić za wszelką cenę.

Przy tej okazji poseł PiS Lorek poczuł się jak ktoś, komu sultan wysłał jedwabny sznur, którym nieszczęśnik własnoręcznie powinien się udusić. Lorka podkusił szatan i nieopatrznie

Chytry bies zakręcił Czarnekim.

Co z tym bałaganem robi prezes?

Nie wiadomo, bo się pogubił

się z tym, że mają jakiś dom rodzinny” i nie są w stanie go sprzedać. Zatem to gminy albo Bank Gospodarstwa Krajowego powinny kupować za żądane sumy owe nieruchomości, remontować je na koszt podatników i po niskiej cenie przekazywać Polakom wracającym z emigracji albo repatriantom ze Wschodu.

To frapujący pomysł, ogłoszony w wywiadzie dla Wirtualnej Polski, ale chytry bies zakręcił Czarnekim jak bąkiem tak zęcznie, że w tym samym wywiadzie doniósł on bezwiednie na siebie, informując, że też ma taki dom po rodzicach, nie może go sprzedać i dlatego uważa, że państwo powinno przejmować, to znaczy kupować, takie pustostany. Można się domyślać, że za cenę, którą on zaśpiewa.

Co z tym bałaganem robi prezes? Nie wiadomo, bo się pogubił. Wcześniej zapowiadał stanowczo, że zakończy karierę tych wszystkich, którym siał się w partii jakieś frakcje. Potem

powiedział w TVP Info, że na miejscu Ziobry wolałby jednak stanąć przed sądem i iść do kryminalu, niż w tchórzliwy sposób wiać przed odpowiedzialnością. Te ryzykowne słowa, świadczące o tym, że Lorek uznaje przynajmniej niektóre z zarzutów dla Ziobry, skomentował prezes, który przecież Lorka trzykrotnie zatwierdzał na listach wyborczych PiS: „Może to mówić jedynie człowiek, który nic z polityki nie rozumie i chce rozwalić PiS”.

Oczywiście można zadać pytanie, czy prezes, z takim oddaniem broniący Ziobry, oświadcza bez mrugnienia okiem, że 26 zarzutów postawionych mu przez prokuraturę „to bzdury”, rozumie coś z polityki i czy nie rozwała takimi poleceniami swojej partii, ale po co? I tak nie odpowie. Lub odpowie nie na temat mantrą: „W Polsce dzisiaj panuje szaleństwo. Łamie się praworządność w sposób po prostu niebywały”. Albo następnego dnia zmieni zdanie. ●

Janusz Anderman

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

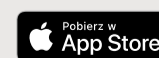
34436895

Słówko • Literówka
Quizy • Sudoku
Krzyżówki

Szukaj w APLIKACJI WYBORCZEJ



Zeskanuj QR kod i pobierz aplikację

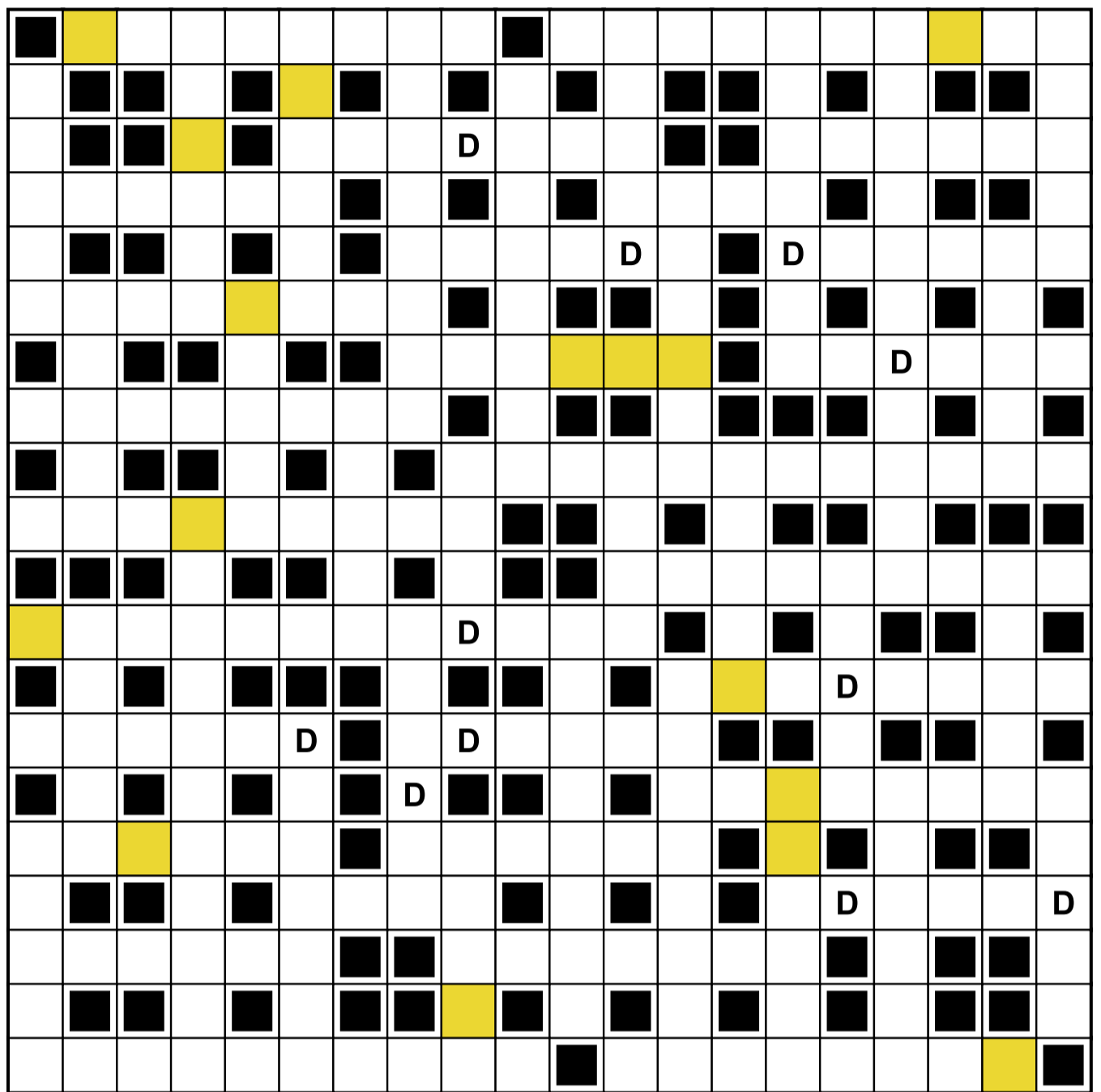


jolka

202

Objaśnienia podane są w kolejności alfabetycznej. W diagramie ujawniono wszystkie spółgłoski D. Miejsce wpisywania wyrazów – do odgadnięcia. Litery w kolorowych polach, odczytane kolejno rzędami, utworzą rozwiązanie.

- Anita, dziennikarka i prezenterka telewizyjna
- decyzja, by nie ścigać przestępstw określonego rodzaju
- drewniany stół
- droga, dzięki której omiemy roboty drogowe
- ... duszności, męczą astmatyków
- ... Dzieci Głogowskich, przy nadodrzańskim zamku w Głogowie
- Edward, zagrał w filmach „Podziemny krąg”, „Ukryte piękno”
- film Luca Bessona, w którym wystąpiła Milla Jovovich
- gatunek gazeli występujący w Afryce Północnej
- Golsztrom, czyli ... Zatokowy
- Hajnówka – Polka, Hajfa – ?
- herbaciane – w tytule piosenki Agnieszki Osieckiej
- imię autora powieści o przygodach Marka Pięgusa
- imię babci rocka
- imię w pierwszym zdaniu powieści „Moby Dick”
- imię z liter imienia „Mira”
- ... John, zaśpiewał na pogrzebie księżnej Diany (1997 r.)
- kleryk z seminarium duchownego
- klub koszykarski z Zielonej Góry
- kobieta z minusami
- lekarz i astrolog z XVI w., zasłynął prorocत्वami
- lubią sobie poświntuszyć
- lżejszy niż dwudaniowy obiad z deserem
- ... MacDowell, zagrała w filmach „Dzień Świstaka”, „Cztery wesela i pogrzeb”
- miasto na wschód od Rzeszowa, z okazałym zamkiem
- miejski model Toyoty
- miesiąc, w którym jest obchodzony Światowy Dzień Trzeźwości
- nazwisko wykonawcy piosenki „Baba na psy”
- nieprzedawnione newsy
- Norbert Huber lub Wilfredo León
- nowo wybrany król do czasu koronacji



- o wyspy szczęśliwe – w tytule wiersza K.I. Galszyńskiego
- odgrywa główną rolę podczas czkawki
- pododdział bombowców lub myśliwców
- ... Południowa, wydzieliła się z północnej części Gruzji
- potocznie o kieszonkowym romansidzie
- pracują na trawlerze
- ptak o charakterystycznym terkoczącym głosie
- rodzaj kalendarza z miejscem na zapiski
- sękata podpora piechura
- sport, w którym można wpaść na bandę
- „startowe” pismo procesowe
- stosowane do pobielenia pni drzew
- superszybki pojazd z zawodów Formuły 1
- ślusarskie szczęki

- tegoroczny – bez piłkarskiej reprezentacji Polski
- twórca dzieła literackiego „Tako rzecze Zaratustra”
- ustalenie wyniku działania arytmetycznego, kwoty podatku do zapłaty itp.
- utwory muzyczne przeznaczone do ćwiczeń techniki
- w niektórych tańcach ludowych: rytmiczne uderzenie stopami o podłogę
- w świecie Harry’ego Pottera: czarodziej tropiący przestępstwa związane z zakazaną magią
- więcej niż kopiejki
- wpięta w mankiet koszuli
- wtopiony w gromnicę
- wybudowana obok obórki
- zarządcy portali
- zgromadzenie księży katolickich założone przez św. Filipa Neri
- złożył odwołanie od sądowego wyroku

Rozwiązanie jolki nr 201:
Lekkostrawne posiłki.

Rzędami: Affleck, inflacja, rokosz, anafora, Eleni, wróbel, Albin, Floryda, tryb, Wichniarz, buzie, surfing, chałwa, Zombie, laryngoskop, Buenos Aires, miecze, Thomas, ziarnko, Noteć, Arka Noego, tank, rysopis, szept, nutrie, ratki, dżungla, kwarty, karambol, tkactwo.

Kolumnami: Czuby, fanklub, tarczyca, uśmiech, erotyki, monstrum, eseista, krawat, szewstwo, rarogi, skrót, rozwodnik, Blikle, asfalt, Zellweger, Aurora, Yunnan, Niechcic, kredyt, Hegemon, Iwiarnia, obsługa, wakacje, Jeziorna, Ćmielów, śpiew.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34414087



Od kwietnia **CODZIENNIE** w Wyborczej

Krzyżówka
Sudoku
Zakreślanka
Skojarzenia



Rusz głową!
Nie nudź się w domu!

